

Powiat



Nr 1-2 (107-108), Styczeń-Luty 2010
Rok X * ISSN 1730-7686

SŁUPSKI

Super Powiat
Ten jeden mały uśmiech
Dla kogo kształcą szkoły?
Kino objazdowe
Cyfrowy zasób regionu
Charyzmatyczny kapłan czy społecznik?
Gdzie jest nasze Razem?
„Skrzypek na dachu”
Z Podgórze do Objazdy
Wieś Tworząca



W AQUAPARKU W REDZIKOWIE
LUTY 2010



Drodzy Czytelnicy!

9 lutego br. powiat słupski podpisał cztery deklaracje współpracy dotyczące rozwoju turystycznego szlaków kajakowych województwa pomorskiego. Do każdej z rzek Pomorza została sporządzona lista powiatów i gmin zainteresowanych włączeniem się w rozwój turystyki wodnej na swoim obszarze i do każdej z nich przygotowano oddzielną deklarację. Powiat słupski został przypisany do czterech rzek - Wieprzy, Słupi z dopływami, Łupawy i Bukowiny oraz Łeby.

Deklaracje podpisywano na konferencji inauguracyjnej działania na rzecz turystyki kajakowej w województwie pomorskim, która odbyła się w Urzędzie Marszałkowskim w Gdańsku. Ze względu na wyjątkowo dobre warunki do rozwoju turystyki wodnej na obszarze naszego województwa, Samorząd Województwa Pomorskiego podjął prace zmierzające do opracowania, a następnie wdrożenia spójnej koncepcji wykorzystania i zagospodarowania pomorskich szlaków wodnych, ze szczególnym uwzględnieniem szlaków kajakowych. Działania zamierzać będą do tego, by pomorskie szlaki wodne wykorzystywane były w większym stopniu do masowej turystyki, by zwiększył się komfort i standard wypoczynku, wzrosła pojemność turystyczna obszaru, a jednocześnie chronione były walory turystyczne, których zachowanie jest warunkiem dalszego rozwoju społeczno-gospodarczego regionu.

Podczas konferencji w licznych wystąpieniach przybliżono tematykę turystyki wodnej, pokazując przykłady i dobre praktyki. Zaprezentowano m.in. inwestycje turystyki kajakowej, wdrożenie i komercjalizację produktu turystycznego na przykładzie studium przypadku „Słupia - rzeka z prądem”, inwentaryzację szlaków wodnych oraz koncepcję zagospodarowania szlaków wodnych w województwie pomorskim dla rozwoju turystyki kajakowej. Mówiono również o zapewnieniu bezpieczeństwa podczas organizowania spływów kajakowych.

Sławomir Ziemanowicz
Starosta Słupski

„POWIAT SŁUPSKI” - Biuletyn Informacyjny

Wydawca: Starostwo Powiatowe w Słupsku. Redaguje zespół: **Zbigniew Babiarczyk** (przewodniczący), **Leszek Kreft** (z-ca przewodniczącego), **Jan Fąfara**. Adres redakcji: Wydział Polityki Społecznej, Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, tel. 59 842 54 17, fax. 59 842 71 11; e-mail: zych@powiat.slupsk.pl; Skład komputerowy i łamanie: **Artur Wróblewski**. Zdjęcia: **Jan Maziejuk, Leszek Kreft**. Druk: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42. Na okładkach: Zimowe ślizganie w Słupsku; Prezentacja mody wojskowej na V Powiatowym Turnieju Kół Gospodyń Wiejskich w Jezierzycach.

Biuletyn rozsyłany jest do radnych, parlamentarzystów, sołtysów, jednostek OSP, szkół, domów kultury, jednostek organizacyjnych powiatu, firm biznesowych oraz urzędów miast i gmin. Zamieszczany jest również na stronie internetowej: www.powiat.slupsk.pl

W numerze:

Park i aukcja rybna	4
W nowej pracowni chemicznej	4
Super Powiat	5
O aktywizacji zawodowej i bezpieczeństwie	6
Gratulacje dla policjantów	6
Odnawialny energetycznie	7
Ten jeden mały uśmiech	7
Dary serca	8
Powstanie nowe centrum administracyjno-kulturalne	8
Opłynęła świat	8
Dmuchać na zimne	9
VI Bal Charytatywny	10
Sport integruje	10
Nie obracaj w proch!	11
Garłacz pomorski	11
Dla kogo kształcą szkoły, kogo oczekują pracodawcy?	12
W krainie starorzecza	15
Co to znaczy mieć odwagę?	16
Młodzież polubiła morze	17
„Urząd sołtysa”	18
Kino objazdowe	20
Cyfrowy zasób regionu	21
Odrestaurował Bogu organy i napisał pieśni	22
Podziękowali rzecznikowi	23
Patron proboszczów	24
Charyzmatyczny kapłan czy społecznik z pasją?	24
Gdzie jest nasze Razem?	28
Rondo i portugalskie Combate - krąg serdecznie bliski	30
Widzenie Jana Maziejuka	33
„Skrzypek na dachu”	34
Gdzie szukać szczęścia?	35
Z Podgórze do Objazdy	36
Szkoła szkół	39
Główczyce - centrum środkowopomorskiej Cassubii	40

Park i aukcja rybna

Na styczniowej sesji Rady Powiatu Słupskiego radni podjęli uchwały w sprawie wyrażenia woli przejęcia przez powiat słupski od samorządu województwa pomorskiego Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” oraz wyrażenia zgody na nabycie udziałów Lokalnego Centrum Pierwszej Sprzedaży Ryb - Aukcja Rybna Ustka Sp. z o.o.

Sesja odbyła się 26 stycznia br. Starosta, Sławomir Ziemianowicz przedstawił sprawozdanie Zarządu Powiatu z działalności w okresie od poprzedniej sesji oraz wykonania uchwał Rady Powiatu Słupskiego. Poinformował o najważniejszych inicjatywach i wydarzeniach, których organizatorem lub współorganizatorem było starostwo: XII Środkowopomorskiej Wystawie Gołębi Rasowych i Drobno Inwentarza w Kobylnicy, promocji tomiku wierszy dla dzieci Aldony M. Peplińskiej i innych pt. „I uszatkę bałwan dostał”, X Powiatowym Konkursie Kolęd i Pastorałek w Ustce, promocji tomiku wierszy poety Grzegorza

Chwieduka, pt. „Z pragnienia jesteśmy” w Kępicach.

Starosta przekazał radnym także dobre informacje o najwyższych pozycjach powiatu słupskiego w rankingach prowadzonych przez Związek Powiatów Polskich.

Zgodnie z porządkiem obrad przyjęto sprawozdania z realizacji w 2009 roku założeń programowych Planu rozwoju lokalnego Powiatu Słupskiego wraz z wieloletnim planem inwestycyjnym do 2013 roku, z działalności Komisji Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego w 2009 roku oraz prac komisji Rady Powiatu Słupskiego za II półrocze 2009 r.

Na sesji podjęto osiem uchwał. Najistotniejsze: w sprawie wyrażenia woli przejęcia od samorządu województwa pomorskiego Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” i obszarów chronionego krajobrazu na terenie powiatu oraz wyrażenia zgody na nabycie udziałów Lokalnego Centrum Pierwszej Sprzedaży Ryb - Aukcja Rybna Ustka Sp. z o.o.

Przejęcie Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” ułatwi realizację zadań zarówno powiatowi, jak i parkowi. Mimo długiej dyskusji i wielu obaw niektórych radnych, uchwała w sprawie nabycia udziałów spółki Lokalnego Centrum Pierwszej Sprzedaży

Fot. J. Maziejuk

W nowej pracowni

Zarząd Powiatu Słupskiego zwizytował stary budynek Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku po przeprowadzonym w nim remoncie

Zakres prac remontowych obejmował modernizację instalacji elektrycznej w całym budynku, malowanie sal lekcyjnych i holu, remont szatni przy sali gimnastycznej oraz wyposażenie pracowni chemicznej w nowy sprzęt do prowadzenia badań laboratoryjnych. Zajęcia w pracowni już się odbywają, więc goście mieli okazję zobaczyć, jak wyglądają lekcje chemii w nowych warunkach. W tym czasie doświadczenia prowadzili uczniowie II klasy o specjalności technik ochrony środowiska.

- Pieniądze, które otrzymaliśmy ze starostwa na remont szkoły staraliśmy się wykorzystać jak najbardziej racjonalnie. Szczególnie dumni jesteśmy z pracowni chemicznej, której mogą nam pozazdrościć inne placówki oświatowe w mieście. Doposażyliśmy ją w specjalistyczny sprzęt niezbędny do wykonywania różnorodnych badań, jak również do przechowywania odczynników chemicznych - powiedziała Marianna Matias, dyrektor szkoły.



Fot. J. Maziejuk



Ryb - Aukcja Rybna została podjęta. Entuzjazmu z tego powodu nie kryli rybacy, którzy wzięli udział w sesji. Starosta zapowiedział przekazanie obiektu aukcji w użytkowanie organizacji producenckiej, a porozu-

mienie ze środowiskiem rybackim ma być rozwiązaniem problemu funkcjonowania aukcji rybnej w Ustce.

Maria Matuszewska

Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy

chemicznej



Goście obejrzeni wszystkie wyremontowane pomieszczenia. Prace wykonane zmieniły wewnętrzny wizerunek, szkoły, a także poprawiły komfort nauki uczniom i pracy nauczycielom.

Rozmawiano o kolejnych potrzebach remontowych, czyli o elewacji budynków. Starosta przedstawił możliwości pozyskania środków z różnych źródeł na termomodernizację i zasugerował rozpoczęcie prac przygotowawczych.

- Jeśli pojawi się jakaś możliwość dofinansowania, powinniśmy być przygotowani na złożenie projektu - dodał Sławomir Ziemianowicz. **(M.M.)**

Super powiat

Powiat Słupski wyróżniono w rankingu Związku Powiatów Polskich

Konkurs prowadzony jest cały rok, można na bieżąco monitorować punktację i klasyfikację powiatów, gmin i miast na prawach powiatu. Wśród bardzo szczegółowo określonych działań oceniane są m.in. promocja jednostki, wsparcie społeczeństwa informacyjnego, działania proinwestycyjne i prorozwojowe, poprawa jakości obsługi mieszkańców, rozwój systemu informacyjnego oraz promocja rozwiązań ekoenergetycznych, proekologicznych i prozdrowotnych.

Podsumowanie i wręczenie nagród odbywa się po zakończeniu każdego roku kalendarzowego.

W poszczególnych kategoriach określona jest liczba punktów do zdobycia. Jeśli jednostka ma przyznane punkty w 75 proc. kategorii, otrzymuje tytuł Super Powiatu. Taki tytuł otrzymał właśnie powiat słupski. Powiat, który po zakończeniu rankingu w danym roku zajmie pierwszą pozycję, otrzymuje tytuł Dobry Polski Samorząd. **(M.M.)**

POWIAT



SUPER



POWIATOWY
URZĄD PRACY

O aktywizacji zawodowej i bezpieczeństwie

Konwent Samorządowców dyskutował w Ustce o aktywizacji prowadzonej przez Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku

Zastępca komendanta miejskiego Policji w Słupsku, podinspektor Tomasz Majkowski przedstawił aktualny stan porządku publicznego w powiecie i prognozy na przyszły rok. O bezpieczeństwie mieszkańców gmin, ale w zakresie ochrony przeciwpożarowej, dyskutował z samorządowcami komendant miejski Państwowej Straży Pożarnej, brygadier Andrzej Gomulski. Przedstawił wnioski i zadania pokontrolne dla jednostek OSP i samorządów.

Naczelnik Wydziału Zarządzania Kryzysowego i Obronności starostwa, Jan Fąfara zaprezentował projekt dotyczący ochrony zdrowia i systemu ratownictwa. Maria Matuszewska z Wydziału Rozwoju Powiatu i Inwestycji przedstawiła zrealizowany

w zaprzyjaźnionym powiecie Herzogtum - Lauenburg w Niemczech, projekt pn. „Zabawa w Miasto - Dzieci Budują Swoj Własny Świat”. W lipcu przyszłego roku będzie bowiem podobny projekt realizowany w powiecie słupskim.

Starosta S. Ziemanowicz nakreślił kierunki działania związane z przejęciem Zakładu Usług Wodnych.

Zdecydowano m.in. o zwołaniu przez starostę specjalnego spotkania z udziałem szefa Agencji Nieruchomości Rolnych i sekretarza stanu w Ministerstwie Rolnictwa i Rozwoju Wsi - Kazimierza Plocke, na którym mają być omówione sprawy związane ze sprzedażą przez Agencję nieruchomości rolnych. **(L.K.)**

Gratulacje dla policjantów

Kilku policjantów z powiatu otrzymało listy gratulacyjne i upominki

Jednym z wyróżnionych był aspirant Wiesław Paliczek z Posterunku Policji w Damnicy, który został wybrany głosami mieszkańców miast i gmin Dzielnicy Roku 2009.

Trzej inni wyróżnieni to: aspirant Maciej Pacyno, sierżant sztabowy Bartosz Piernikiewicz i sierżant Mariusz Łangowski z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku. Szybko ustalili oni i zatrzymali m.in. sprawców włamania do starostwa powiatowego, do którego doszło w nocy z 1 na 2 grudnia. Skradziono wtedy trzy komputery. W wyniku sprawnej akcji wszystkie odzyskano. **(L.K.)**



Odnawialny energetycznie

Powiat słupski zwyciężył w rankingu energii odnawialnej. To kolejne wyróżnienie

Gmina Kobylnica znalazła się również na pierwszym miejscu w kategorii gminy wiejskie. Ranking prowadzony jest przez Związek Powiatów Polskich z podziałem na cztery kategorie: powiaty, miasta na prawach powiatu, gminy miejskie i miejsko-wiejskie oraz gminy wiejskie. W konkursie oceniane jest wykorzystanie energii z bio-

masy, słonecznej, wiatru, wodnej, geotermalnej, otoczenia oraz innej. W roku 2009 powiat słupski otrzymał punkty za wykorzystanie wszystkich wymienionych źródeł energii odnawialnej. Doceniono powiat też za różnorodne inicjatywy i inwestycje, m.in. farmy wiatrowe, kolektory słoneczne, instalacje ciepłe na biomasę, stare obiekt-

ty hydrotechniczne.

Ogólnopolski Ranking Związku Powiatów Polskich to jedyny w Polsce ranking samorządów zarządzany na bieżąco przez ekspertów w trybie on-line. Mogą w nim uczestniczyć wszystkie gminy, powiaty i miasta na prawach powiatu z całej Polski. (M.M.)

Ten jeden mały uśmiech

Starosta Sławomir Ziemanowicz otrzymał statuetkę św. Mikołaja Biskupa przyznawaną za pomoc dzieciom i młodzieży

Coroczna uroczystość wręczenia statuetek odbyła się 17 stycznia br. w kościele pw. św. Jacka w Słupsku. Kapituła przyznała statuetki: JE biskupowi Edwardowi Dajczakowi - ordynariuszowi Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, Sławomirowi Ziemanowiczowi - staroście słupskiemu, Stowarzyszeniu Przyjaciół Niepogłędzia i Gałęzowa SPERANDA, redakcji stacji TV „Trwam” (z ojcem Tadeuszem Rydzykiem, założycielem telewizji), Piotrowi Ostrowskiemu - trenerowi Salezjańskiej Organizacji Sportowej Salos, Grzegorzowi Kundzie ze Słupska i zespołowi muzycznemu „Duval” z Gdańska.

Inicjatorem i pomysłodawcą przyznawania statuetek św. Mikołaja Biskupa jest Zbigniew Żynis, a współautorem i ich wykonawcą - znany słupski rzeźbiarz Antoni Wilma. Aby zostać laureatem, trzeba spełniać kilka kryteriów. Przede wszystkim działać bezinteresownie i z wielkim zaangażowaniem.

Przed rozdaniem statuetek głos zabrał Marek Biernacki, radny Sejmiku Województwa Pomorskiego, ubiegłoroczny laureat takiej nagrody. Powiedział, że to wielki zaszczyt i ogromna radość otrzymać to wyjątkowe wyróżnienie.

Prowadzący przedstawiając sylwetkę Sławomira Ziemanowicza, wspominał, że to dzięki niemu statuetki św. Mikołaja Bi-



skupa są wręczone również poza naszym regionem. Kilka lat temu starosta rozkrzewił tę piękną ideę i na podstawie słupskiego pomysłu, w Pierścicu k. Skoczowa, w IV-wiekowym sanktuarium św. Mikołaja Biskupa w 2007 roku po raz pierwszy nagrodzono 10 osób. W laudacji podkreślono, że gdyby na wielkim świecie zabrakło uśmiechu dziecka, byłoby ciemno i mroczno, ciemniej i mroczniej niż podczas nocy bezgwiezdnej i bezksiężycowej - mimo wszystkich słońc, gwiazd i sztucznych reflektorów. Ten jeden mały uśmiech rozwidnia życie.

Słowa te wzięły sobie głęboko do serca starosta i całe swoje życie stara się poświęcić rozwiązywaniu problemów dzieci i młodzieży. Jest szczególnie wrażliwy na ich sprawy i swój czas z ogromną radością oddaje najmłodszym i tym nieco starszym. Rozmawia z uczniami, ale i z tymi, którzy mają realną władzę, by im pomóc, uczula przedstawicieli samorządu i organizacji pozarządowych oraz organizacji charytatywnych na prawa dzieci i zabiega o ich respektowanie.

Maria Matuszewska
Kierownik Oddziału Promocji i Współpracy

Fot. M. Matuszewska

szczególnie wrażliwy

Powstanie nowe centrum administracyjno-kulturalne



Fot. J. Maziejuk

13 stycznia br. w Kobylnicy przy ulicy Wodnej odbyło się uroczyste wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę Centrum Administracyjno-Kulturalnego

Jak informuje Akt Erekcyjny inicjatorem projektu był wójt gminy Leszek Kuliński oraz Rada Gminy. Poświęcenia Aktu oraz miejsca budowy dokonał ks. Jacek Popławski. Pod Aktem Erekcyjnym swoje podpisy złożyli: Andrzej Bury - wicestarosta słupski, wójt Leszek Kuliński, Krzysztof Zgłobicki - komendant miejski Policji w Słupsku, Czesław Koszykowski - zastępca komendanta wojewódzkiego Policji w Gdańsku, Janusz Kramek - komendant Straży Gminnej w Kobylnicy, Zbigniew Podolak - dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kobylnicy, Anna Łabik - kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Kobylnicy oraz Adam Julke, prezes firmy Elwoz sp. z o.o. (D.W.)

Uczniowie Zespołu Szkół Agrotechnicznych w Słupsku przywieźli dzieciom ze świetlicy wiejskiej w Żelazie 40 paczek



Dary serca

Pieniądze na przygotowanie upominków młodzież pozyskała z loterii fantowej. Oprócz paczek były również jasełka, wspólna zabawa i słodki poczęstunek.

Na spotkanie przybyli m.in. Sławomir Ziemianowicz - starosta słupski, Zbigniew Konwiński - poseł na sejm RP, Marek Biernecki - radny Sejmiku Województwa Pomorskiego, Piotr Zdanowicz - sołtys Żelaza i Piotr Walach - radny z gminy Smołdzino.

Dzieci nie kryły radości z prezentów i przygotowanej dobrej zabawy. (M.M)

nie kryły radości

Optynęła świat



Fot. J. Maziejuk

W spotkaniu, 28 stycznia br. wzięła udział także przyjaciółka Nataszy i miłośnik żeglarskiego - Edward Zając, redaktor naczelny „Ziemi Usteckiej”.

Dzięki Nataszy Caban o Ustce, jak również powiecie słupskim było głośno w kraju i za granicą. Jako druga Polka samotnie optynęła świat, w dwa lata i cztery miesiące pokonała 26 tysięcy mil na niewielkim jachcie „Ta nasza Polska”.

Wicestarosta A. Bury wręczył żeglarsce okazjonalną grafikę, życząc realizacji dalszych planów i marzeń. Natasza wpisała się do książki pamiątkowej powiatu słupskiego. Z wielką pasją mówiła o swoich planach i marzeniach.

„Chciałaby, aby mieszkańcy Ustki i regionu mogli zyskać coś na jej rejsie, by młodzi żeglarze mogli trenować na jej łodzi. Dlatego zmierza odkupić jednostkę od właściciela - organizacji Inter Pro Sailing Team z USA.

Chce pomagać dzieciom z domów dziecka, pragnie dać im odrobinę szczęścia, wlać trochę wiary w siebie, zachęcić do realizacji marzeń... (M.M.)

Natasza Caban, znana żeglarka z Ustki była honorowym gościem starostwa

To bardzo ważna (choć mało widoczna) forma pracy. Podporządkowana jest bezpieczeństwu podopiecznych, monitorowana i wspomagana przez kompetentne czynniki. Mam na myśli uzgodnione z szefem Obrony Cywilnej i Zarządzania Kryzysowego gminy Słupsk sposoby realizacji zadań dotyczących bezpieczeństwa obywateli.

Szefem Obrony Cywilnej w DPS w Lubczewie jest dyrektor Marianna Kawiecka. Ścisła i bieżąca współpraca należy jednak do Radosława Szycko - kierownika administracyjnego. Jest on jednocześnie zastępcą szefa OC i ZK. Z właściwą sobie energią i zaangażowaniem zrealizował szereg przedsięwzięć.

- Przyznaję że, potencjalne zagrożenia, sposoby ich zminimalizowania, uświadomił mi przed laty Zygmunt Hoppe, ówczesny inspektor ds. OC i ZK gminy Słupsk - mówi Radosław Szycko. - Po jego fachowych sugestjach poczułem się bardziej kompetentny w trosce o ludzi i mienie materialne. Spośród wielu zrealizowanych zadań wymienię: praktyczne sprawdzenie warunków ewakuacji, opracowanie planu działania w naszym ośrodku, stałą kontrolę hydrantów i gaśnic. Uczestniczyliśmy w ćwiczeniach Straży Pożarnej dotyczących gaszenia kotłowni i terenów leśnych. Zainstalowaliśmy system sygnalizacji powiadomienia o pożarach zintegrowany ze Strażą Pożarną w Słupsku. Zamontowaliśmy w drzwiach ewakuacyjnych system „jednego klucza”. Wszystkie te zabezpieczenia dają mi poczucie większej pewności, że nic się nie stanie.

Osobą realizującą inną sferę działalności w trosce o podopiecznych jest pielęgniarka - Monika Bill, kierowniczka działu opiekuńczo-terapeutycznego. - Oprócz cyklicznego szkolenia o pierwszej pomocy przedmedycznej - obowiązkowego dla wszystkich pracowników, zorganizowaliśmy pokazowy instruktaż udzielania pierwszej pomocy na wypadek pożaru. Demonstrowaliśmy fachową pomoc przy poparzeniach II stopnia, reanimacji osoby nieprzytomnej, urazach głowy, złamaniu otwartym i zamkniętym kończyn - mówi Monika Bill. - Uczestnikami byli sołtysi i przedstawiciele sołectw gminy. Pokaz ten przybliżył wszystkim procedury postępowania w razie podobnych zdarzeń losowych, wykształcił umiejętności niesienia umiejętnej pomocy.

Ścisła współpraca z OC i ZK gminy Słupsk przyniosła już efekty, bo współpraca ta nie kończy się tylko na okazjonalnych szkoleniach i ćwiczeniach. - W sytuacjach trudnych losowo zawsze możemy liczyć na natychmiastową pomoc - mówi M. Kawiecka. - Na przykład w weekend (30-31 stycznia) strażacy z OSP w Bukówce i z Wiklina pomagali usunąć nam nadmiar śniegu z dachu obszernego budynku. Ich wysiłek zniwelował zagrożenie nadmiernego

Dmuchać na zimne

W opublikowanym przed laty artykule „Dobrodziejstwo człowieczeństwa” starałem się oddać specyfikę pracy w Domu Pomocy Społecznej, akcentując socjalny, medyczny i rehabilitacyjny jej aspekt. Zupełnie pominąłem inny rodzaj działalności związanej z bezpieczeństwem mieszkańców, mienia i działaniami w tym zakresie



Fot. J. Rędzia

obciążenia. Za każdą taką pomoc jesteśmy niezmiernie wdzięczni.

Wspomnieć należy, że dyrektor M. Kawiecka uhonorowana została specjalną statuetką św. Floriana. Umieszczona na niej dedykacja brzmi: „Pani Mariannie Kawieckiej za wzorowe wykonywanie zadań OC i ZK”. Statuetkę tę przyznał jej wójt gminy Słupsk, Mariusz Chmiel.

Nie koniec to radości, bo równie mobilizujący jest „list - podziękowanie” od wójta zaadresowany do wszystkich pracowników i mieszkańców DPS z 29 stycznia br. Oto jego treść: „Pragnę podziękować za

bardzo dobrą współpracę w roku 2009 w zakresie obrony cywilnej, bezpieczeństwa i ochrony przeciwpożarowej na terenie DPS i gminy Słupsk. Gotowość i zaangażowanie w wielu działaniach potwierdza wasze wysokie umiejętności i profesjonalizm. Wyrażam przekonanie, że nasza dotychczasowa współpraca będzie kontynuowana. Jednocześnie życzę dużo zdrowia oraz sukcesów w pracy zawodowej i życiu osobistym”.

Dyrektor Marianna Kawiecka uhonorowana została w tym dniu także nagrodą rzeczową.

Klemens Rudowski, Słupsk

*Ponad
23 tys. zł
zebrano na
VI Balu Cha-
rytatywnym,
który odbył
się 5 lutego
w Dolinie
Charlotty*



Fot. Archiwum Autora

VI Bal Charytatywny

Wyjątkowo w tym roku starosta słupski Sławomir Ziemianowicz nie mógł uczestniczyć w tej imprezie, gdyż w tym samym czasie przebywał na gali XI Edycji Narodowego Konkursu Ekologicznego „Przyjaźni Środowisku”. Odbierał nagrodę dla powiatu słupskiego, który został laureatem i otrzymał tytuł: „Powiat Przyjazny Środowisku”. Wcześniej jednak przekazał na licytację statuetkę Kazimierza Wielkiego, która trafiła w ręce państwa Borowiec za sumę 550 zł. Starosta przekazał również list do organizatorów i gości, którym nie jest obojętny los najbardziej potrzebujących.

Na balu nie zabrakło wicestarosty Andrzeja Burego, przewodniczącego Rady Powiatu Słupskiego, Ryszarda Stusa oraz członka Zarządu, Edwarda Rokosza. Pieniądze z zaproszeń i licytacji zostaną przeznaczone na letni wypoczynek niepełnosprawnych dzieci i młodzieży z Domu Pomocy Społecznej w Machowinku. Licytowano prace wykonane przez podopiecznych Domów Pomocy Społecznej oraz przedmioty, które specjalnie na ten cel przekazali darczyńcy.

Najwyższą kwotę 3,5 tys. zł ofiarowali Grażyna i Ryszard Trynieccy za pięciodniowy pobyt w Jaworzynce w Beskidach, ufundowany przez prywatnego sponsora.

Banderę Nataszy Caban wraz z zestawem garnków Gastima i obrazem wylicytowała Ewa i Maciej Kaczmarzykowie za łączną sumę 620 zł. Posiadaczem rękawic bokserskich Iwony Guzowskiej został pan Tonski za kwotę 450 zł.

Z samej licytacji zebrano ponad 13.300 zł, a z całej imprezy 23.622 zł. Tym samym udało się pobić ubiegłoroczny rekord wynoszący 18 tys. zł. Marek Król, dyrektor Domu Pomocy Społecznej w Machowinku nie krył radości, że z każdą kolejną edycją bal zyskuje nowych, hojnych darczyńców. To dzięki nim podopieczni będą mogli się cieszyć z letniego wypoczynku. **(M.M.)**



Fot. Archiwum Autora

Sport integruje

*W I Gimnazjalnym
Turnieju Halowej
Piłki Nożnej w Ze-
spole Szkół Ogólno-
kształcących
w Ustce zwyciężyła
drużyna z Gimna-
zjum im. Gen.
M. Zaruskiego*

Organizatorom turnieju chodziło o propagowanie szeroko rozumianej kultury fizycznej, zdrowej sportowej rywalizacji oraz aktywnej formy spędzania wolnego czasu, ale też o integrację młodzieży. Idea ta spotkała się z zainteresowaniem gimnazjalistów. Sportowo rywalizowali uczniowie Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii, Gimnazjum im. Gen. M. Zaruskiego oraz Społecznego Gimnazjum Usteckiego Towarzystwa Oświatowego.

Każdą szkołę reprezentowały dwie ośmioosobowe drużyny. W sumie do rozgrywek przystąpiło sześć drużyn.

Zwyciężyła drużyna z Gimnazjum im. Gen. M. Zaruskiego. Drugie miejsce zajęła drużyna MOS-u, trzecie - drużyna także z Gimnazjum im. Gen. Zaruskiego.

Radosław Sobczak

Wystawę zorganizowano w dniach 9-10 stycznia br. w sali Zespołu Szkół Samorządowych. Z roku na rok przybywa wystawców, zwierząt i zwiedzających.

- Jest nam niezmiernie miło, że wystawa ta odbywa się po raz piąty w powiecie słupskim i na stałe zagościła w kalendarzu imprez naszego regionu. Cieszę się, że mimo trudnych, zimowych warunków drogowych tak wielu miłośników gołębi przyjechało do Kobylnicy. Jestem pod wrażeniem wyhodowanych ptaków, wszystkim wystawcom gratuluję pięknego hobby, życzę wielu sukcesów hodowlanych oraz czerpania przyjemności z codziennego przebywania wśród zwierząt - powiedział, otwierając uroczystość wręczania pucharów, starosta słupski Sławomir Ziemianowicz.

W hali widowiskowo-sportowej pokazano 1104 ptaki. Swoje okazy zaprezentowało 65 wystawców z Pomorza Środkowego, Zachodniego i Trójmiasta. Puchar Starosty Słupskiego otrzymał Jacek Zarzycki z Grochowa za garłacza pomorskiego. Puchar wójta gminy Kobylnica powędrował do Andrzeja Bujaka z Wejherowa - za rysia polskiego.

Niektórzy hodowcy otrzymali nawet po kilka czy kilkanaście pucharów. W gronie najlepszych znaleźli się też: Jan Stachowiak ze Sławęcic, Marian Jarząbek z Bolesławic i Adam Fabisiak ze Sławna.

Po raz pierwszy zostały przyznane nagrody za najlepsze okazy kur. Nagrodzono również najmłodszych tegorocznych wystawców - Patryka Witusińskiego oraz Macieja Kopia.

Głównym organizatorem wystawy był Środkowopomorski Związek Ho-

Na XII Środkowopomorskiej Wystawie Gołębi Rasowych i Drobno Inwentarza w Kobylnicy zaprezentowano okazy 87. ras gołębi i drobiu ozdobnego



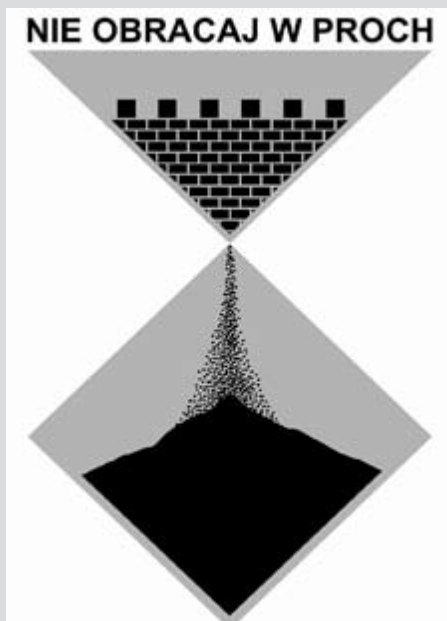
Fot. J. Maziejuk

dowców Gołębi Rasowych i Drobno Inwentarza w Koszalinie, który wsparły: Starostwo Powiatowe w Słupsku i Urząd Gminy w Kobylnicy oraz liczni sponsorzy.

Na wystawie pojawili się także hodowcy, którzy chcieli kupić dorodne ptaki do swojej hodowli. Handlowano przede wszystkim różnymi rasami gołębi.

Maria Matuszewska

Nie obracaj w proch!



Konkurs zorganizowano w ramach realizacji Programu opieki nad zabytkami powiatu słupskiego na lata 2009-2012. Komisja konkursowa, pracująca pod przewodnictwem Zdzisława Daczowskiego - kierownika Delegatury w Słupsku Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku, oprócz pierwszej nagrody w wysokości 3,5 tys. przyznała jeszcze dwa równorzędne wyróżnienia po 1,5 tys. zł każde - Radosławowi Dawidowi z Czyżowic za pracę pt. „Nie pozwól by przeminęły z wiatrem” i Maciejowi Swornowskiemu ze Słupska za pracę pt. „Zabytki nie rosną na drzewach”.

Na konkurs wpłynęło 89 prac z całej Polski. Na otwartej wystawie w starostwie zaprezentowano prace nagrodzone, które zostaną wykorzystane w kampanii promocyjnej na rzecz opieki i ochrony zabytków oraz prace 21 innych autorów. Niewykluczone, że wszystkie zostaną opublikowane w formie albumowej. **(M.W.)**

Konkurs na plakat i hasło dotyczące ochrony zabytków przed dewastacją wygrała praca Łukasza Brudnego z Rybnika pt. „Nie obracaj w proch”

Dla kogo kształcą szkoły, ko

Prezentujemy wyniki badań przeprowadzonych na zlecenie Powiatowego Urzędu Pracy w Słupsku, których celem było określenie aktualnej oferty edukacyjnej powiatu słupskiego grodzkiego i ziemskiego, ewentualnych rozwiązań w tym zakresie, określenie zawodów i kompetencji, na które istnieje oraz będzie istniało zapotrzebowanie w okresie najbliższych pięciu lat, oczekiwań i postaw pracodawców wobec instytucji rynku pracy, a także barier uniemożliwiających zwiększenie zatrudnienia wśród lokalnych przedsiębiorców

Przedstawiciele instytucji samorządu lokalnego określili sytuację na rynku pracy w powiecie słupskim jako niekorzystną. Wysokie bezrobocie oraz często występujące do tej pory zwolnienia grupowe powodują, iż sytuacja ta systematycznie się pogarsza, przyczyniając się do redukcji liczby miejsc pracy w powiecie. Respondenci wskazali, że największe bezrobocie występuje wśród osób w wieku 24-35 lat oraz powyżej 50 roku życia. Zwrócono także uwagę na znacznie większe bezrobocie wśród osób niewykwalifikowanych.

Przemysł w powiecie - w świetle przeprowadzonego badania - jest bardzo dobrze rozwinięty, głównie branża usługowo-handlowa, budowlana, obuwnicza, motoryzacyjna oraz turystyczna. W rejonie Słupska i okolicach znajduje się wiele zakładów produkujących obuwie. Branża motoryzacyjna rozwija się głównie za sprawą dwóch dużych zakładów produkujących autobusy. Firmy te, pomimo swej dominacji na lokalnym rynku, mają stałą załogę i bardzo rzadko pojawiają się tam nowe oferty pracy. Najwięcej miejsc pracy, według respondentów, kształtuje branża usługowo-handlowa, budowlana oraz turystyczna.

Sytuacja absolwentów szkół ponadgimnazjalnych

Wśród bezrobotnych absolwenci szkół ponadgimnazjalnych są jedną z liczniejszych grup i stanowią 38 proc. wszystkich bezrobotnych z powiatu słupskiego ziemskiego i grodzkiego. Szkoły starają się dopasowywać ofertę kształcenia do potrzeb rynku pracy, mimo to absolwenci nie mogą znaleźć pracy. Zdarza się, że tworzone kierunki nie znajdują uznania wśród uczniów, a gdy nie ma chętnych, klasa nie powstaje. Według respondentów większe problemy ze znalezieniem pracy mają absolwenci szkół ponadgimnazjalnych z powiatu słupskiego ziemskiego. Po pierwsze jest to spowodowane dojazdami do pracy, a po drugie - przygotowaniem uczniów w szkołach ponadgimnazjalnych. Na pytanie o preferencje pracodawców dotyczące wykształcenia absolwentów, respondenci wskazali nie na konkretny kierunek, a na umiejętności, cechy charakteru i dodatkowe kwalifikacje, które sprawiają, że absolwent jest wartościowym pracownikiem.

Zdania respondentów dotyczące postawy pracodawców wobec absolwentów były podzielone. Jedni uważają, iż pracodawcy niechętnie zatrudniają absolwentów, gdyż wolą pracowników z doświadczeniem. Inni natomiast twierdzą, że pra-

codawcy chcą zatrudniać absolwentów. Zdecydowana większość przebadanych uważa, że postawa pracodawców może mieć wpływ na podejście absolwentów do poszukiwania pracy. Jeden z respondentów zwrócił uwagę na fakt, iż szkoła uczy czego innego, a pracodawca oczekuje czego innego. Dlatego pracodawcy powinni współpracować ze szkołami i zachęcać młodych ludzi do kształcenia się w kierunku, po ukończeniu którego znajdą zatrudnienie na lokalnym rynku pracy. Zdecydowana większość respondentów uważa, że oferta edukacyjna w szkołach ponadgimnazjalnych w powiecie słupskim niekoniecznie trafia w potrzeby lokalnego rynku pracy.

Zdaniem przebadanych młode osoby poszukujące pracy chętnie korzystają z ofert lokalnych instytucji rynku pracy. Najczęściej są to staże. Absolwenci uczestniczą także w zajęciach z zakresu poszukiwania pracy, a ponadto korzystają z usług doradców zawodowych. Na pytanie dotyczące przygotowania absolwenta szkoły ponadgimnazjalnej do wykonywania pracy zawodowej, zdecydowana większość respondentów reprezentujących instytucje samorządu lokalnego przyznała, że nie wygląda ono najlepiej. Respondenci zgodnie stwierdzili, że głównym determinantem bezrobocia wśród absolwentów szkół ponadgimnazjalnych na lokalnym rynku pracy w powiecie słupskim jest brak współpracy pomiędzy pracodawcami a szkołami ponadgimnazjalnymi i instytucjami szkoleniowymi.

Ocena oferty edukacyjnej w szkołach ponadgimnazjalnych

Zdecydowana większość respondentów określiła ofertę edukacyjną w powiecie słupskim jako średnią lub dość dobrą. Badani na pytanie o najczęściej występujące kierunki kształcenia wskazywali: technik informatyk, technik ekonomista oraz sprzedawca. W opinii respondentów oferta edukacyjna placówek dostosowana jest do potrzeb na rynku pracy oraz do zainteresowań absolwentów szkół gimnazjalnych poszczególnymi kierunkami kształcenia. Respondenci wskazali, że wpływ na plany dotyczące ewentualnych zmian w kierunkach kształcenia będą w większym stopniu uzależnione od zainteresowania ze strony uczniów, aniżeli od potrzeb rynku pracy.

Respondenci zwrócili też uwagę na kierunki techniczne, dające szansę edukacji w konkretnym zawodzie, dzięki czemu

Kogo oczekują pracodawcy?

absolwentom szkół ponadgimnazjalnych łatwiej jest dostać pracę. Badani zgodnie stwierdzili, iż przy ustalaniu kierunków kształcenia szczególną uwagę zwraca się na aktualne lub przyszłe zapotrzebowanie na lokalnym rynku pracy.

Wśród kierunków kształcenia, które w przyszłości mają zostać utworzone respondenci wymieniali: kucharz, fototechnik, stolarz tapicer, koszykarz - plecionkarz, opiekunka środowiskowa, technik organizacji reklamy, technik księgarstwa. Respondenci w ramach systemu kształcenia proponowali kłaść większy nacisk na przystosowanie młodych ludzi do zawodu, na

powinno stworzyć młodym ludziom warunki nauczania, które pozwoliłyby nabyć konkretne kwalifikacje w danym zawodzie. Pracodawcy wymagają od nowozatrudnionych osób przede wszystkim kwalifikacji zawodowych, najlepiej w zakresie kilku specjalności. Absolwenci powinni także zdać sobie sprawę, że wiedzę i umiejętności należy poszerzać przez całe życie. Tutaj niezbędne jest zwiększenie liczby praktyk zawodowych, tak aby uczniowie już na etapie edukacji mogli nabyć praktyczne kwalifikacje zawodowe.

Badania wykazały, iż system kształcenia w szkołach ponadgimnazjalnych nie

pracy. Zatrudnienie na pół etatu oraz zatrudnienie w niepełnym wymiarze godzin jest rzadziej stosowane. Tylko 25 proc. respondentów zadeklarowało, że zatrudnia pracowników na pół etatu. Respondenci również sporadycznie zawierają z pracownikami umowy cywilno - prawne, tj. w formie zlecenia czy umowy o dzieło. Ponad 2/3 pracodawców nie planuje zwiększyć zatrudnienia w firmie w najbliższym czasie. Może to mieć związek z faktem, że pracodawcy w dalszym ciągu odczuwają skutki panującego od ponad roku kryzysu gospodarczego, w związku z czym nie chcą jeszcze inwestować w nowych pracowników. Z drugiej jednak strony optymistyczny wydaje się fakt, że prawie 24 proc. respondentów zadeklarowało chęć zwiększenia zatrudnienia w swojej firmie

Pracodawcy najczęściej poszukują pracowników w zawodach: stolarz (9,9 proc.), sprzedawca (8,5 proc.). Respondenci potrzebują także osób do obsługi klientów i kierowców. Można przypuszczać, że w najbliższej przyszłości w powiatach słupeckim ziemskim i grodzkim będzie zapotrzebowanie na pracowników w wyżej wymienionych zawodach.

Najczęściej deklarowaną przyczyną planowanego zwiększenia zatrudnienia jest rozwój firmy (62,2 proc. odpowiedzi). W dalszej kolejności respondenci wskazali na rozszerzenie działalności firmy (13,5 proc.), czy też na rotację pracowników (10,8 proc.).

Prawie 90 procent respondentów zadeklarowało, że nie planuje w najbliższym czasie zwolnień w swojej firmie. Biorąc pod uwagę miejsce lokalizacji przedsiębiorstwa, można stwierdzić, że odpowiedzi respondentów są podobne, bowiem odpowiednio prawie 90 proc. z powiatu słupeckiego ziemskiego oraz 87 proc. z powiatu słupeckiego grodzkiego zadeklarowało, że nie planuje redukcji etatów w firmie. Najczęściej podawaną przyczyną zwolnień jest ograniczenie produkcji w firmie (40 proc.). Może to mieć związek z tym, że polscy przedsiębiorcy, którzy borykają się ze skutkami kryzysu gospodarczego, nie widząc innej możliwości decydują się na redukcję etatów.

Zapytani o sposoby rekrutacji pracowników ankietowani biorący udział w badaniu zadeklarowali, że rekrutacja pracowników do firmy przebiega z reguły w oparciu o ogłoszenia zamieszczane w mediach (41,3 proc.) oraz w oparciu o usługi oferowane przez urząd pracy (42 proc.). Blisko 30 proc. respondentów wskazało na inne sposoby rekrutacji nie uwzględnione w kwestio-



możliwość systematycznego podnoszenia kwalifikacji kadry oraz na częstszą pracę z psychologiem.

Wszyscy respondenci przyznali, iż dokładają wszelkich starań, żeby kierunki kształcenia w ich placówce były dopasowane do potrzeb lokalnego rynku pracy. Jeśli pracodawcy sygnalizują, że jest zapotrzebowanie na dane zawody, szkoły w miarę swoich możliwości starają się zaspokoić popyt na rynku pracy.

Z przeprowadzonych badań wynika, że oferty kształcenia w szkołach ponadgimnazjalnych nie są dostosowane do potrzeb lokalnego rynku pracy. Zwiększając współpracę z zakładami pracy, można zapobiec systematycznie zwiększającemu się bezrobociu wśród absolwentów szkół ponadgimnazjalnych. Szkoła zawodowa

spełnia oczekiwania pracodawców. Ofertę edukacyjną należy zreformować, aby absolwenci szkół bez problemu znaleźli zatrudnienie. Uczniowie ostatnich klas szkół zawodowych powinni zdawać egzamin praktyczny, który sprawdzałby ich przygotowanie do wykonywania przyszłego zawodu. Bardzo pomocna byłaby też konsultacja z doradcą zawodowym w ramach kształcenia oraz współpraca z urzędami pracy.

Kogo oczekują pracodawcy?

Ogółem w badaniu uczestniczyło 300 pracodawców (w tym 186 z powiatu słupeckiego grodzkiego i 114 z powiatu ziemskiego). Pracodawcy najczęściej zatrudniają pracowników w pełnym wymiarze czasu

nariuszu wywiadu, np. często korzystają z pomocy znajomych, a także opierają się na aplikacjach, które kandydaci przynoszą do firmy. Ponad połowa respondentów przyznała, że korzystała w przeszłości z usług PUP w Słupsku (59,6 proc. pracodawców z powiatu słupskiego ziemskiego i 58,1 proc. z powiatu słupskiego grodzkiego).

Pracodawcy, którzy współpracowali z PUP najczęściej korzystali z pośrednictwa w zakresie rekrutacji i selekcji pracowników (54,5 proc.), z możliwości refundacji kosztów wyposażenia lub doposażenia stanowiska pracy (23,3 proc.) oraz z możliwości pozyskiwania stażystów (23,3 proc.). Respondenci ocenili, że współpraca z PUP w tych obszarach przebiegała pomyślnie. Pracodawcy nie byli z kolei zainteresowani pozostałymi usługami oferowanymi przez urząd, tj. usługami europejskich służb zatrudnienia (93,2 proc.), poradnictwem zawodowym (90,3 proc.), giełdami i targami pracy (84,7 proc.), przygotowaniem zawodowym (81,8 proc.), pracami interwencyjnymi (80,1 proc.). Z odpowiedzi pracodawców wynika, że najbardziej cenią oni profesjonalną obsługę pracowników PUP w Słupsku (71,6 proc.). Doceniają również wiedzę i umiejętności urzędników (68,2 proc.) oraz szybkość ich działania. Najwięcej pracodawców zarówno z powiatu ziemskiego, jak i grodzkiego zamierza skorzystać w przyszłości z: pośrednictwa urzędu pracy w zakresie rekrutacji i selekcji pracowników (23 proc.), refundacji kosztów wyposażenia lub doposażenia stanowiska pracy (10,3 proc.) oraz z możliwości pozyskania stażystów (8 proc.).

Co mówią pracobiorcy?

Badanie zostało przeprowadzone na reprezentatywnej próbie pracowników firm zlokalizowanych w powiecie słupskim grodzkim i ziemskim - 156 mężczyznach i 154 kobietach. Losowanie pracowników odbyło się z zachowaniem warstwowania następujących kryteriów: płeć, wiek kobiety - 18 - 59 lat, mężczyźni - 18 - 64 lata. Ponad 60 proc. respondentów wskazało, że firma, w której są zatrudnieni zlokalizowana jest w mieście Słupsku. Na terenie powiatu słupskiego ziemskiego pracuje, z kolei 38 proc. ankietowanych. Blisko 15 procent respondentów nie udzieliło odpowiedzi na pytanie dotyczące wyuczonego zawodu. Wśród respondentów, którzy określili, jaki jest ich wyuczony zawód, największy odsetek stanowili: mechanicy (12 proc.), ekonomisci (8,3 proc.), sprzedawcy (8,3 proc.) oraz technicy administracji (5,3 proc.). Z analizy danych zebranych w trakcie badania wynika, że największa liczba respondentów pracuje na stanowiskach: sprzedawca (27 proc.), mechanik (9 proc.), urzędnik (5 proc.), pracownik biurowy (4,3 proc.) oraz nauczyciel (4 proc.). Najczęściej wskazywaną formą zatrudnienia pracobiorców jest praca w pełnym wymiarze czasu

pracy (82 proc.). Biorąc pod uwagę miejsce zamieszkania respondentów sytuacja wygląda podobnie, bowiem prawie 79 proc. ankietowanych z powiatu słupskiego ziemskiego i prawie 84 proc. z powiatu grodzkiego preferuje taką formę zatrudnienia. Tylko 8 proc. z ogólnej liczby respondentów jest zatrudnionych na pół etatu, a 5,3 proc. na umowę zlecenie. Większość respondentów (88,3 proc.) potwierdziło brak zainteresowania zmianą pracy, 10,7 proc. jest obecnie



Fot. J. Maziejuk

w trakcie szukania nowego zatrudnienia.

Biorąc pod uwagę miejsce zamieszkania ankietowanych, można stwierdzić, że ich odpowiedzi są podobne. 86 proc. respondentów z powiatu słupskiego ziemskiego i prawie 90 proc. z powiatu grodzkiego nie szuka w chwili obecnej nowej pracy. Tego typu sytuację można tłumaczyć na dwa sposoby. Z jednej strony można przypuszczać, że ankietowani są zadowoleni z obecnej pracy, w związku z czym nie szukają nowego zatrudnienia. Z drugiej strony, jak wynika z badań przeprowadzonych, wśród pracodawców z powiatu słupskiego ziemskiego i grodzkiego, przedsiębiorstwa nie są skłonne teraz do zatrudniania i inwestowania w nowych pracowników, w związku z czym liczba ofert pracy może być ograniczona. Spośród osób szukających pracy ponad połowa (54,3 proc.) korzysta z ogłoszeń zamieszczanych w prasie, radiu, Internecie. Innym sposobem na szukanie

pracy, na który wskazało 39,3 proc. poszukujących zatrudnienia są sieci kontaktów. Z rejestracji w PUP korzysta 23,3 proc. ankietowanych, a 22 proc. samodzielnie składa aplikacje w przedsiębiorstwach.

Ponad połowa respondentów przyznała, że nie byłaby skłonna zmienić miejsca zamieszkania nawet w perspektywie zmiany pracy (62,3 proc. ankietowanych z powiatu słupskiego ziemskiego i 59,1 proc. z powiatu grodzkiego). Tylko 31,3 proc. z ogólnej liczby badanych pracowników zadeklarowało taką możliwość. Także większość badanych nigdy nie wyjeżdżała za granicę w celach zarobkowych. Na taką sytuację wskazało ponad 85 proc. respondentów z powiatu słupskiego ziemskiego oraz 72 proc. z powiatu grodzkiego. Tylko 23 proc. ankietowanych przyznało, że w przeszłości wyjeżdżało do pracy za granicę. Większość badanych nie tylko nie pracowała nigdy za granicą, ale też nie zmierza w tym roku wyjeżdżać. Chęć wyjazdu zadeklarowało zaledwie 2 proc. badanych osób.

Jeśli chodzi o podwyższanie swoich kwalifikacji większość ankietowanych nie planuje w ciągu najbliższego roku podjąć nauki na studiach. Taką odpowiedź zadeklarowało ponad 88 proc. badanych pracowników z powiatu słupskiego ziemskiego i prawie 77 proc. z powiatu grodzkiego. Chęć kontynuacji kształcenia na studiach wyraziło 7,7 proc. badanych. Większość respondentów (57,7 proc.) w najbliższym czasie nie planuje także uczestniczyć w szkoleniach/kursach mających na celu podniesienie ich kwalifikacji zawodowych. Plany dotyczące dalszego kształcenia zadeklarowało 27,7 proc. przebadanych pracobiorców.

Respondenci zapytani o posiadane kompetencje/umiejętności najczęściej wskazywali na prawo jazdy (79,7 proc.) oraz znajomość języków obcych (72 proc.). Ankietowani podkreślali również swoją samodzielność (62 proc.) oraz umiejętność obsługi komputera (59,7 proc.).

Aspiracje uczniów ostatnich klas szkół ponadgimnazjalnych

Celem tego badania było określenie planów dalszego kształcenia, szans na znalezienie pracy oraz oczekiwań wobec pracodawców. Badanie zostało przeprowadzone na reprezentatywnej próbie 200 uczniów ostatnich klas szkół ponadgimnazjalnych zlokalizowanych w powiecie słupskim grodzkim i ziemskim. Spośród uczniów szkół ponadgimnazjalnych, którzy uczestniczyli w badaniu 55,5 proc. stanowili mężczyźni. Najliczniejszą grupę stanowiły osoby w wieku 18 lat - 59,5 proc. ogółu an-

kietowanych. 46, proc. to uczniowie kształcący się w liceum ogólnokształcącym, 34,5 proc. to uczniowie technikum, 18 proc. badanych to uczniowie zasadniczej szkoły zawodowej.

Największy odsetek uczniów ostatnich klas szkół ponadgimnazjalnych (41,5 proc.) po ukończeniu szkoły ponadgimnazjalnej planuje kontynuować naukę na studiach. Prawie 34 proc. planuje kontynuować naukę i jednocześnie podjąć zatrudnienie, 12 proc. uczniów po ukończeniu szkoły planuje wyjechać za granicę. 45,5 proc. uczniów oceniło stopień przygotowania absolwenta do wykonywanej pracy zawodowej jako dobry. Co czwarty ankietowany uznał, że jego szkoła nie przygotowuje dobrze do wykonywania pracy zawodowej. Natomiast 13 proc. wskazało na źle przygotowanie absolwenta do wykonywania przyszłej pracy zawodowej.

Według 60,5 proc. respondentów kształcących się w szkołach ponadgimnazjalnych powiatu słupskiego najskuteczniejszą formą poszukiwania pracy jest polecenie przez znajomych. W przypadku 51 proc. ankietowanych równie efektywną formą poszukiwania pracy jest ogłoszenie w Internecie. Za „ogłoszeniem w prasie”

opowiedziało się 44,5 proc. ankietowanych. Spośród wszystkich osób kształcących się w szkołach ponadgimnazjalnych, 29,5 proc. uznało korzystanie z ofert urzędu pracy za najskuteczniejszą formę znalezienia zatrudnienia, targi pracy wybrało natomiast 18 proc. ankietowanych.

Zdecydowana większość ankietowanych oczekuje od przyszłego pracodawcy wysokiego wynagrodzenia. Równie istotne w przyszłej pracy zawodowej są: możliwość podnoszenia kwalifikacji (71 proc.), możliwość zawarcia umowy na czas nieokreślony (39 proc.), opieka socjalna (28 proc.). Inne oczekiwania wobec przyszłego pracodawcy zadeklarowało 8 proc. uczniów. Zaliczyć do nich można m.in.: dobre warunki pracy, miłą atmosferę, płatne urlopy, samochód służbowy i talony na paliwo, służbowy laptop i telefon, służbowe mieszkanie.

Prawie 48 proc. osób objętych badaniem źle ocenia szanse na znalezienie zatrudnienia na lokalnym rynku pracy. 8 procent uczniów stwierdziło, że sytuacja na rynku pracy w powiecie jest bardzo zła. Osoby, które dobrze oceniają swoje szanse na znalezienie zatrudnienia stanowiły 43 proc. ogółu badanych. 18,5 proc. uczniów stwierdziło, iż najbardziej poszukiwani są

pracownicy w zawodzie budowlani. Co dwudziesty ankietowany wskazał na sprzedawcę, natomiast za pracownikiem fizycznym opowiedziało się 6,5 proc. respondentów. Do „pozostałych” zawodów deficytowych, które stanowią 18,5 proc. spośród wszystkich udzielonych odpowiedzi zaliczono m.in.: handlowca, kasjera, kucharkę, murarza, sprzątaczkę, ekonomistę, doradcę finansowego, drwała, elektromechanika, fryzjera, geodetę, kuriera.

Zdecydowana większość uczniów (89,5 proc.) zamierza podnosić swoje kwalifikacje podczas kursów lub szkoleń. Tylko 1,5 proc. nie planuje uczestnictwa w kursach lub szkoleniach mających na celu podniesienie kwalifikacji. Dla 79,5 proc. ankietowanych uczniów najistotniejsze są kursy językowe. Dużą wagę przypisano również do kursu na prawo jazdy (68 proc.) oraz do kursów obsługi komputera (39 proc.).

Marcin Horbowy
Powiatowy Urząd Pracy w Słupsku

(Na podstawie „Diagnoza sytuacji ekonomicznej i edukacyjnej powiatu słupskiego grodzkiego i ziemskiego”; General Projekt Sp. z o.o. w Olsztynie na zlecenie PUP w Słupsku.)

W krainie starorzecza

16 stycznia br. młodzież zainteresowana turystyką wzięła udział w marszu na orientację. Wytyczona 7-kilometrowa trasa wiodła przez zaśnieżone pola, lasy i tereny zabudowane



Mrozy i śnieżne zaspas nie przeszkodziły miłośnikom przyrodniczej wyprawy w teren. Oprócz doskonalenia swoich umiejętności z topografią, mieli oni również okazję rozszerzyć swoje wiadomości o bogactwie kulturowym i przyrodniczym regionu, w którym mieszkają. Miejscowości Włynkowo i Bydliño posłużyły do praktycznego wskazania różnic pomiędzy dwoma kształtami wsi - ulicówką i wielodrożnicą. Stały się dobrym

przykładem dla wyjaśnienia terminu „zabudowa szachulcowa”. Można było się przyrzyć w nich starym XIX-wiecznym zabudowaniom gospodarczym, a także zobaczyć, pozostałości byłego ewangelickiego cmentarza w lesie pod Włynkowem oraz pomnik poświęcony dawnym mieszkańcom tej wsi.

Wyjątkowym walorem geograficzno-przyrodniczym przemierzanej trasy była piękna, głęboko wcięta, o zalesionych

zbozaczach dolina Słupi na odcinku Włynkowo-Bydliño. Znajduje się tutaj granica dwu mezoregionów - Równiny Sławieńskiej i Wysoczyzny Damnickiej. Duże deniwelacje terenu pomiędzy doliną rzeczną a wysoczyzną morenową, dochodzące nawet do czterdziestu metrów, umożliwiały zaobserwowanie piętrowości nadrzecznego lasu porastającego krawędź doliny. Na tym odcinku rzeka stworzyła liczne meandry i starorzecza, gdzie można zauważyć postępującą sukcesję ekologiczną roślinności.

Zakończenie i podsumowanie marszu odbyło się przy ognisku w małej piaskownicy u podnóża Bydlińskiej Góry. Dodatkową atrakcją była licznie spotykana leśna zwierzyna i pozostawiane przez nią na śniegu tropy.

W tej bardzo ciekawej styczniowej wyprawie uczestniczyła 35-osobowa grupa młodzieży z Zespołu Szkół Technicznych, gimnazjaliści z Gimnazjum im. gen. M. Żaruskiego oraz Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Ustce.

Robert Dąbrowski
Zespół Szkół Technicznych w Ustce

Co to znaczy mieć o

Młodzież z Polski podała Lecha Wałęsę, Jerzego Popiełuskę, Jana Pawła II, Mikołaja Kopernika i innych jako przykład ludzi, którzy wykazali się w swoim życiu odwagą cywilną. Wśród „bohaterów” podanych przez młodych Ukraińców pojawił się Bandera

Grupa uczniów z Zespołu Szkół Technicznych w Ustce przebywała w październiku ubiegłego roku w Hamburgu, uczestnicząc w drugim etapie projektu „Równe szanse dla wszystkich”. Pierwszy etap, w którym również uczestniczyli uczniowie

z ZST miał miejsce w Gdańsku rok temu i nosił tytuł „Prawa człowieka”. W drugim etapie - tak jak rok temu w Gdańsku - doszło do spotkania w Hamburgu młodzieży z Polski, Niemiec i Ukrainy. Tematem przewodnim była „Odwaga cywilna”. W

trakcie tygodniowego pobytu młodzież z tych trzech krajów uczestniczyła w różnych spotkaniach i dyskusjach, w trakcie których poznawała i wymieniała poglądy. To, że odwaga cywilna jest szczególnym rodzajem odwagi, nie budziło wśród

Mijający rok 2009 był Rokiem Regionu Morza Bałtyckiego, ustanowionym przez Zarząd Województwa Pomorskiego. Jako instytucja upowszechniająca informację regionalną, Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku, zainicjowała projekt „Bałtyckie Klimaty Literackie”

Głównym celem projektu było upowszechnianie twórczości marynistycznej, udostępnianie dorobku kultury morskiej materialnej i niematerialnej oraz wiedzy o ochronie pasa nadmorskiego. Ponadto projekt zakładał przybliżenie młodzieży tematyki związku Polski z morzem, historii marynarki wojennej, jak również współczesnej polityki morskiej. Projekt trwał od czerwca do grudnia 2009 roku. W tym celu w Miejskiej Bibliotece Publicznej zorganizowano szereg ekspozycji związanych z marynistyką oraz spotkań tematycznych z młodzieżą. Jego realizacja bez wątpienia przyczyniła się do prezentacji dorobku regionalnego związanego z marynistyką, uaktywniając twórczo pomorską młodzież. Należy przy tym zaznaczyć, że w zakresie edukacji regionalnej biblioteka aktywnie współpracuje ze szkołami, ośrodkami edukacyjnymi oraz naukowymi Słupska i regionu słupskiego. Partnerami projektu byli: Urząd Morski w Słupsku, Urząd Miejski w Słupsku oraz Starostwo Powiatowe w Słupsku. Wystawy, wykłady i warsztaty odbywały się w Czytelnii Głównej MBP. Projekt składał się z kilku istotnych elementów. Jednym z nich był cykl wystaw, na których prezentowano różnorodne dzieła regionalnych artystów. Kolejnym elementem był ciąg wykładów dla młodzieży związany z żeglarstwem, marynarką wojenną oraz działaniami wojennymi na Bałtyku. Nie zabrakło elementu związanego z

rozczytywaniem najmłodszych. Koszałek Opalek - maskotka Miejskiej Biblioteki Publicznej - w okresie letnim wzięła udział w akcjach rozczytywania małych turystów, prezentując regionalne legendy i podania. W tym przedsięwzięciu brali udział słupscy licealiści - wolontariusze, związani z biblioteką.

Poprzez takie działania, organizatorzy chcieli zachęcić młodzież do obserwacji terenów nadmorskich, a tym samym do aktywnego działania na rzecz ochrony pasa nadmorskiego. W efekcie zorganizowano konkurs marynistyczny, będący wynikiem tych obserwacji oraz literackich i historycznych spotkań warsztatowych. W konkursie wzięła udział młodzież Słupska i powiatu słupskiego, m.in.: z Ustki, Siemianic, Kobylnicy i Smołdzina. W ramach konkursu należało przygotować prace artystyczne. Technika ich wykonania była dowolna, jednakże obowiązywała tematyka marynistyczna. Inwencja twórcza młodzieży przerosła najsmielsze oczekiwania organizatorów. Nadesłano szereg różnorodnych prac, a wśród nich: plakaty, obrazy, wiersze, eseje, albumy, fotografie oraz diaporamę, będącą formą prezentacji multimedialnej. Ponadto, uczniowie smołdzińskiego gimnazjum przygotowali szantę. Komisja konkursowa zwróciła uwagę na indywidualność oraz innowacyjność prac młodych twórców, niewątpliwie wyróżniając te najlepsze. Wybór był niezwykle trudny. Ostatecznie komisja



Fot. Archiwum Autora

konkursowa postanowiła podzielić prace na cztery kategorie: diaporama, plakat, malarstwo i utwór literacki.

Młodzież smołdzińską przygotowała p. Joanna Józwiak-Mastalerz z Zespołu Szkół Podstawowych i Gimnazjalnych. Gdyby wszyscy nauczyciele z takim zaangażowaniem uczestniczyli w uaktywnianiu młodzieży w swoich nadmorskich miejscowościach, świat byłby atrakcyjniejszy. W projekt zaangażowały się aktywne uczeni-

dwagę?

uczestników spotkania wątpliwości, ale zrozumienie tego pojęcia, poprzez wskazanie postaci historycznych, o których można powiedzieć, że cechowała je taka odwaga, wywoływało dyskusję. Młodzież z Polski podała Lecha Wałęsę, Jerzego Popiełuszkę, Jana Pawła II, Mikołaja Kopernika i innych jako przykład ludzi, którzy wykazali się w swoim życiu odwagą cywilną. Wśród „bohaterów” podanych przez młodych Ukraińców pojawił się Bandera - to wzbudziło emocjonalne wypowiedzi młodzieży z Polski.

Grupa polska była zgodna z innymi uczestnikami spotkania, że odwaga cywilna to występowanie w obronie swoich ideałów. Ale przykład Bandery zupełnie

nie odpowiadał naszym uczniom. Nie było akceptacji dla jego odwagi cywilnej, jego „ideałów” i sposobu działania. Ale było sporo tolerancji dla kolegów i koleżanek z Ukrainy.

Uczestnicy programu pracowali w dwóch trójnarodowych grupach: fotograficznej oraz muzycznej. Obie rozpoczęły pracę od zwiedzenia studia fotograficznego i studia nagrań. Grupa fotograficzna przeprowadzała wywiady z ludźmi na ulicy i w zakładach pracy. Wszystko fotografowała i filmowała. Efektem jej działań są zdjęcia i wywiady ilustrujące poglądy na temat odwagi cywilnej i jej roli w życiu człowieka. Grupa tworząca muzykę rap pracowała nad słowami piosenki o odwadze. Powstały dwa ciekawe utwory w języku polskim i rosyjskim. Integralną częścią wspólnych zajęć były spotkania z różnymi ciekawymi ludźmi, np. mistrzynią świata w piłce nożnej, reprezentantką Niemiec - Brittą Carlton.

Podczas spotkania w Hamburgu był też czas na wspólne zwiedzanie miasta (np. przejazd z Łabie), zwiedzanie wystawy „Świat w miniaturach”. Młodzież wspólnie z 25 tysiącami kibiców obejrzała trening reprezentacji narodowej Niemiec w piłce nożnej - z Podolskim i Klose.

Ciekawostką było to, że Polacy, Niemcy i Ukraińcy sami, według własnych upodobań przygotowywali codziennie kolacje i śniadania oraz dokonywali zakupów. Wybierano spośród siebie po kilka osób do przygotowania posiłków. Tworzono różne mieszane grypy. Posiłki były wyśmienite i wszystkim smakowały. Młodzież doskonale się poznała i świetnie bawiła.

Realizowany projekt, którego trzecia część będzie miała miejsce w bieżącym roku na Ukrainie, jest współfinansowany przez Polsko - Niemiecką Współpracę Młodzieży.

Beata Modzelewska
Zespół Szkół Technicznych w Ustce

Młodzież polubiła morze

ce: Klaudyna Kopiniak - plakat, Nikola Rzezczycka, Ilona Skorna - plakat, wiersz, Pamela Gądek - wiersz, Kinga Słomska i Paulina Witaszek - album. Grupa rozspiewanej młodzieży ze Smołdzina otrzymała wyróżnienie, za oryginalność i odwagę. Uczniowie wykonali „Szantę smołdzińską”. - Sami przygotowali słowa i skomponowali muzykę - chwali swoich podopiecznych p. Joanna Józwiak-Mastalerz. Młodzież smołdzińska, chętnie odwiedza słupską bibliotekę, nie tylko w celach konkursowych. Zaslugę w tym zakresie, należy przypisać nauczycielom. Każda najdrobniejsza inicjatywa, która rodzi się w umysłach młodych ludzi, ma szczególne znaczenie. Wystarczy pozytywny impuls, gwarantujący wstęp do dalszych działań w sferze kultury. To właśnie uczniowie smołdzińskiej szkoły sprowokowali słupskich bibliotekarzy do czynnych działań w powiecie.

Projekt zakończył się Galą Finałową, która odbyła się 10 grudnia na deskach gościnnego Teatru Lalki „Tęcza” w Słupsku. Obecni byli uczestnicy projektu oraz mecenasi kultury, dla których edukacja regionalna jest tak samo ważna, jak inne dziedziny wiedzy. Ostatecznie nagrodę główną w kategorii diaporama, ufundowaną przez starostę powiatu słupskiego Sławomira Zie-

mianowicza, otrzymał Jakub Walicki z IV Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, za prezentację pt. „Impresja”. Komisję konkursową ujęła treść pracy, dobór fotografii oraz oprawa muzyczna. Praca młodego twórcy - zdaniem Sławka Żabickiego (fotografa, członka jury) - wyróżniała się niezwykłą dojrzałością warsztatu, ukazując spójność koncepcji. Drugie miejsce w tej kategorii zajęła Olga Witkowska - także z IV Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, za pracę „Fale emocji”. Nagrodę główną dyrektora Urzędu Morskiego w Słupsku Adama Borodziuka, w kategorii plakat, przyznano Katarzynie Pileckiej z I Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku, za pracę pt. „Jedziesz kładem po plaży, pozbawiasz dzieci marzeń”. W tej kategorii drugie miejsce zajęły prace Karoliny Pudło z I LO oraz Kariny Kalinowskiej z Gimnazjum nr 5 w Słupsku. Za oryginalne wykonanie, szczególne wyróżnienie Miejskiej Biblioteki Publicznej przyznano Dawidowi Kosmałskiemu z Gimnazjum nr 5 w Słupsku, autorowi plakatu „Graffiti”. W kategorii prac malarskich, główną nagrodę prezesa Związku Literatów Polskich w Słupsku - Wiesława St. Ciesielskiego. Ponadto przyznano wiele wyróżnień, ufundowanych przez Prezydenta Miasta Słupska. Najwięcej wyróżnień otrzymali młodzi artyści z Siemianic.

Część artystyczną wypełniła młodzież z grupy teatralnej „BUKA SQUAD”, działającej przy IV Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku, przeobrażając tęcza scenę w marynarską tawernę.

Z całą pewnością taka forma edukacji regionalnej przyniosła wymierny pozytywny wynik, promując region, a jednocześnie nagłaśniając problem związany z ochroną pasa nadmorskiego. Niezwykle raduje fakt, że w przedsięwzięcie, z pełną aprobatą i entuzjazmem, włączył się Urząd Morski w Słupsku, Starostwo Powiatowe w Słupsku oraz Urząd Miejski w Słupsku. Dużą rolę w projekcie odegrali nauczyciele z poszczególnych szkół, zachęcając młodzież do udziału w konkursie, pośrednicząc organizacyjnie w tym zakresie. Bez nauczycieli - zapaleńców, takie inicjatywy nie miałyby racji bytu, biorąc pod uwagę „przeładowany” program szkolny. Należy przy tym zaznaczyć, że bezpośrednia forma edukacji regionalnej, w powiązaniu z podręcznikową teorią, niewątpliwie przynosi korzyści. Poznanie historii, walorów krajoznawczych oraz atrakcji turystycznych częstokroć nie wystarcza. Skupienie uwagi na legendach, podaniach, poezji, powieści, obrazie czy fotografii pozwala spojrzeć szerzej na otaczający nas świat. Największą nagrodą dla organizatorów było powtarzające się pytanie uczestników i nauczycieli - kiedy odbędzie się kolejna edycja Bałtyckich Klimatów Literackich?

Danuta Sroka
Miejska Biblioteka Publiczna
w Słupsku

bez nauczycieli - zapaleńców nie byłoby takiego zaangażowania

Właściwie powinniśmy wiedzieć to z historii, że urząd to dawny i ważny, ale widocznie nie byliśmy pilnymi uczniami. Kto teraz uczy się historii! Dla porządku zatem przypomnę kilka informacji. Wsie lokowane na prawie niemieckim już od XIII wieku na Śląsku, później w czasach Kazimierza Wielkiego i Władysława Jagiełły i w innych dzielnicach otrzymywały urząd dziedzicznego sołtysa, z niemiecka zwanego Schultheiss (łac. scultetus). To on, zasadzca, jako wysłannik przyszłych osadników, organizator wiejskiego życia negocjował z panem dobr warunki osadnictwa, które zapisywano w dokumencie lokacyjnym. Podstawą uposażenia chłopca był jeden łan, czyli około 15-20 hektarów, od których płacił czynsz w stałej kwocie zależny od tego czy przejmował ziemie uprawne, czy tak zwany surowy korzeń. Mógł być zwolniony z obowiązku czynszowego od dwóch do dwudziestu czterech lat, co nazywano latami wolnizny. Nie mógł jednak opuścić ziemi. Zasadzca natomiast korzystał z przywilejowanej pozycji. Otrzymywał co trzeci rozdzielony między osadników łan ziemi i zostawał dziedzicznym sołtysem. Jego obowiązkiem była troska o spokój i bezpieczeństwo wsi oraz konna służba wojskowa w orszaku pana, pobieranie czynszu i kar pieniężnych na rzecz pana, przewodniczenie sądowej ławie wiejskiej, czyli sądowi ławniczemu oraz reprezentowanie społeczności wiejskiej wobec właściciela, którym był monarcha, szlachcic lub instytucja kościelna. Sołectwem, jak nazywano uposażenie sołtysa, była 1/6 czynszu, 1/3 kar sadowych, wyłączność na utrzymanie młyna, stawów rybnych i jatek (ubój i sprzedaż mięsa). Urząd można było sprzedać, co było istotne w późniejszych wiekach. Pod koniec XV wieku dzięki wielu przywilejom zapisanym w Statutach Kazimierza Wielkiego i Statutach wareckich sołectwa w zasadzie zostały wykupione przez szlachtę zazdrośną o dochody. Sołtysa zastąpił zależny od pana i powoływany przez niego wójt. Tak było do rozbiorów, a i przez pewien okres w zaborze pruskim i austriackim. W Królestwie Polskim wprowadzono gminy zbiorowe z mianowanym przez władze wójtem, natomiast we wsi powrócono do funkcji sołtysa. Odbicie takiej sytuacji znajdziemy w „Chłopach” Władysława Reymonta. Maciej Boryna tak opowiada Dominikowej:

- „Sołtysem byłem bez trzy roki, tom dopłacił gotowym groszem. A com namarował siebie i konisków! com się nakłyźnił i nabiegał, że i ten pies polowy nie więcej... A upadek w gospodarstwie był i marnacja, że jaże mi moja nie dała dobrego słowa...
- Miała i ona swój rozum. Urzędnikiem być zawżdy to i honor jest i profit.
- Bóg zapłać. Strażnikowi się kłaniaj, pisarza obłapiaj za nogi i bele ciaracha, co z urzędu - też... Wielki mi honor! Nie płacą podatków, most się popsowa, wścieknę się pies, który weźmie kłonicą po łbie- kto wi-

„Urząd sołtysa”

Gdyby nie zetlałe kartki, które w przedświątęczny wieczór przyniosła mi Kasia, nie zagłębiałabym się w temat urzędu sołtysa. W wiejskich realiach zawsze był obecny jak zapach siana, dojnych krów, świeżo zoraonej ziemi. Tak, wiem, każdy czas ma swoje realia, a te odchodzą do lamusa historii, ale sołtys jest w każdej wsi od dawna

nowaty?... Sołtys winowaty, strafu sołtysa ciągał! Hale jest profit. Dostyć ja pisarzowi i do powiatu nosił i kur, i jajków, i gąskę niektórą...

- Prawdę mówicie, ale Pietrkowi wójtostwo do grydki nie wraca, nie; grontu dokupił i stodołkę dostawił, i konie ma kiej te hetmany!...

- Juści, ino nie wiada, co mu z tego ostanie, kiej się urząd skończy...”

Cytat ten dobrze ilustruje znaczenie wiejskich urzędów. A i dla nas może być pouczający.

U narodzin Niepodległej nie zmieniało wiele, administracja gminna pozostała w spadku po zaborcach, tyle że spolonizowana. Trzeba było czekać piętnaście lat, tak długo dojrzewała nowa Ustawa o samorządzie terytorialnym z 1933 roku, zwana ustawą scaleniową, która weszła w życie rok później. Wprowadzała na całym terytorium II Rzeczypospolitej model gminy zbiorowej z wybieralnym wójtem i sołtysem na wsi, zatwierdzanym przez starostę powiatowego, podporządkowanym administracji państwowej i wynagradzanym z funduszy gminy bądź gromady. Taki kształt pozostał do 1950 roku, kiedy sołtysów podporządkowano prezydentom gromadzkich rad narodowych.

Przeglądałam przyniesione przez Kasię ocalałe kartki z niedowierzaniem. Zapisy urzędowe pierwszego powojennego sołtysa! Żywa historia, której dotykam w materialnej postaci ze wzruszeniem i ostrożnością, by się nie rozsypała w pył. Odnajduję znajome nazwiska osób, które odeszły na zawsze. Wśród nich Błażej Łyszcz urodzony w 1908 roku w Kieleckiem, który przybył do Objazdy we wrześniu 1939 roku, pracował jako robotnik przymusowy, a po wojnie sprowadził żonę i zamieszkali w drewnianym domku, którego też już nie

ma. Tej informacji nie ma w księdze sołtysa, ale w mojej pamięci pozostało wspomnienie, więc składam pieczołowicie drobne fakty, by z nich powstał większy, dokładniejszy rysunek wsi. Dziadek Kasi, Feliks Kozub, był pierwszym powojennym sołtysem Objazdy. Sumiennie wypełniał rubryki sam lub z pomocą osób drugich, rejestrując nowo przybyłych mieszkańców. Prowadził pierwsze biuro meldunkowe, współpracując ze słupskim PUR-em. We wspomnieniach dwunastoletniej wówczas Marysi Grabowskiej zapisał się jako człowiek, który we wrześniu 1945 roku przyjechał konnym wozem do Słupska, by zabrać ją do wsi Wobezde, gdzie miała zamieszkać z rodzinami po sąsiedzku z rodzinami przybyłymi z Podgórze. Pamięta pana Feliksa i jego żonę, pierwszych przyjaciół wśród obcych. Podróż wyładowanym bagażami wozem ze Słupska do Objazdy trwała co najmniej dwie godziny. Był czas na rozmowę. Dowiedziała się, że sołtysem jest od niedawna, ale w Objeździe przeżył wojenne lata. Teraz objął gospodarstwo, w którym pracował jako robotnik przymusowy.

Są wśród zapisanych przez sołtysa nazwiska moich krewnych z datami urodzenia z XIX wieku. Ponadstuletnia historia pisana losami ludzi znanymi mi i bliskimi serdecznie wzbogaca okrągłe zdania o „powrocie do macierzy” z dawnego podręcznika. Kiedy w roku milenijnym 1966 pisałam pracę maturalną, powołując się na dokument Dagome iudex, wiedziałam, że Mieszko I, powierzając państwo papieskiej opiece, wymienia miejsca pozwalające określić granice jego państwa, poczynając od Szczecina (Schinesghe), (miasta wojewódzkiego dla Objazdy od czerwca 1946 roku do lipca 1950.). Zamknęło się koło czasu. Dziś w Wikipedii czytamy: „Dagome iu-

dex jest [...], bardzo ważnym źródłem geograficznym wczesnych dziejów Polski". Dokumenty przyniesione przez Kasię nie będą przedmiotem badań historycznych, dla mnie jednak są ważnym uzupełnieniem historycznej wiedzy. Świadomość regionalna i narodowa jest wielopłaszczyznowa i dobrze jest jeśli poczucie tożsamości kulturowej i emocjonalnej wiąże się z przestrzenią geograficzną. Ostygła już dyskusja o naszej przynależności do Unii Europejskiej, zbłądły obawy przed unifikacją, jednak nowe zjawiska społeczne i kulturowe weryfikują nasze myślenie o patriotyzmie. Ciągłe poczucie więzi kulturowej i świadomość ciągłości historycznej zarówno w wymiarze jednostkowym, jak i zbiorowym decydują o naszym rozumieniu wielu pojęć. Świadomość narodowa w ostatnich latach stała się przedmiotem intensywnych badań naukowych, w których wielkie zasługi ma nieżyjąca już prof. Antonina Kłoskowska („Kultury narodowe u korzeni”). Na podstawie analizy biografii konkretnych ludzi z różnych grup etnicznych (w zakończeniu także emigracyjnych pisarzy: Józefa Czapskiego, Jana Lechonia i Witolda Gombrowicza), stwierdza: „Stwarza on (naród) podstawę poczucia wspólnoty: czasami realizującej się w praktyce jako grupa oparcia i obrony, często jako źródło poczucia symbolicznej więzi szczególnie szerokiej, szczególnie trwałej, dającej świadomość własnego znaczenia choćby przez odbiorcze współuczestnictwo w kulturze” (s. 423).

Zapiski sołtysa Feliksa Kozuba to tylko kilkanaście kartek - od strony siódmej do dwudziestej, z numerami porządkowymi od 40 do 274, dalsze zapisy bez numeracji porządkowej. Dlaczego przeleżały pozostawione same sobie? Są przecież nie tylko cenną pamiątką, mają teraz wartość dokumentu historycznego, kiedyś były dokumentem urzędowym. Nie traktowano widocznie tych dokumentów z należytą powagą. Oczywiście, nie mają takiej wartości, jak te, których nonszalanckie traktowanie dało podstawę Agnes Trawny do ubiegania się o zwrot pozostawionego w 1977 roku majątku w Nartach na Mazurach. Mimo to pozostawały urzędowymi dokumentami pierwszej powojennej administracji na tych ziemiach. Wśród ocalałych dokumentów znajdują kartkę papieru podaniowego w kratkę z odręcznie narysowaną tabelą i spisem pracowników majątku. Dowiaduję się, że pierwszym powojennym zarządcą pozostawionego przez ostatnią z rodu Kutsherów majątku był Jan Wejchert, urodzony w 1903 roku, jego żona była księgową. Widocznie niedługo byli w Objeździe, skoro ich nie pamiętam. Jako znajome odnajduję nazwiska całych rodzin pracowników, łącznie z funkcjami takimi jak w przedwojennych ziemiańskich majątkach. Jest wśród zatrudnionych formal, luzak, kowal, karbowy stróż, prac. dn. kat II (prawdopodobnie pracownik dniówkowy kategorii II), ale są

też traktorzyści - znak nowego. Urodzeni w roku 1888, jak Ewa Romanko spod Leska i Józef Łabęcki spod Kielc i inni urodzeni po 1945 na Ziemiach Odzyskanych. Przybyli z różnych stron przedwojennej Polski - z Wilna, spod Pińska, Suwałk, Rzeszowa, Włodawy, Sandomierza. Wielu pozostało na stałe, inni byli we wsi czasowo, co odnotował sołtys. Polska przychodziła do Wobezde, nazwanej Objazdą, by wrastać tu w ziemię losami swych obywateli. Ludzie przynosili z różnych stron swoje nawyki, zwyczaje, tradycje, by tu, w Objeździe tworzyć zintegrowaną społeczność. Sołtys potrzebny był od zaraz, jak wtedy gdy kształtował się jego urząd. Był pierwszą instancją, pewniejszą niż odległe władze. Jego osobisty autorytet wspierał kształtującą się administrację i był weryfikowany w codziennych kontaktach. O znaczeniu urzędu sołtysa świadczy powojenna historia nieodległych Kluk. W 1947 roku w Klukach wobec 297 pozostałych mieszkańców, w wyniku repatriacji, głównie z Wileńszczyzny, zamieszkały no-

ną. Beztroska, a może po prostu ignorancja powojennej administracji, bagatelizującej problem, skutkowałą wyjazdem z Kluk w latach 1971-1976 niemal całej wsi - 122 osób. Być może ulegli urokowi zachodniego dobrobytu i możliwości otrzymania rekompensaty. Być może. Wieś opustoszała, pozostał skansen - świadectwo słowińskiej tożsamości etnicznej dawnych mieszkańców Kluk. Pozostała też dotąd nierozwiązana nie tylko w Klukach kwestia tak zwanego mienia zabużańskiego. Kresowiaczy przybyli na te ziemie nie po cudze, wina nie leży li tylko po ich stronie. Problem klucki wydaje się bardziej złożony, w innych miejscowościach naszego regionu nie odnotowano takich konfliktów. Osobiste urazy i poczucie krzywdy po obu stronach tracą ostrość, ale długo jeszcze będą częścią świadomości powojennego pokolenia.

Wśród dokumentów pierwszego sołtysa z Objazdy znajdują odręcznym piśmem zapisaną kartkę z nazwiskami rolników i ich należnościami podanymi w kilo-



we 34 osoby: sześć rodzin i kilku samotnych zdemobilizowanych żołnierzy. Problemem były konflikty między osadnikami a rdzennymi mieszkańcami wsi. Autor informacji zamieszczonej na stronie internetowej SSI Słupsk - Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, przyjmując punkt widzenia kluczan, winą za nie obarcza przesiedleńców z Kresów, którzy rzekomo sami sobie przyznawali prawo do rekompensowania poniesionych w wyniku przesiedlenia strat, niesiadko przywłaszczając sobie mienie rdzennych mieszkańców, których uważali za Niemców. Sporną sprawą był też urząd sołtysa, który powierzono przesiedleńcom, ograniczając hierarchiczną pozycję i samorządność rdzennych mieszkańców. Sytuacja poprawiła się, gdy sołtysem została Rutha Kotsch, później Ewald Barnow. Proces integracji społecznej jest trudny i złożony. Jeszcze trudniej o identyfikację kulturową i etnicz-

gramach żyta i kwotach na rzecz Państwowego Banku Rolnego - Oddział w Koszalinie. Dokument z pieczęcią banku sugeruje, że wpłaty na jego rzecz przyjmował sołtys. To najpóźniejszy dokument, z lat 50., kiedy Koszalin został województwem dla powiatu słupskiego.

Zmieniali się sołtysi, było ich kilku, na jedną lub kilka kadencji. Nie zmieniała się ich rola na wsi i tak jest do dziś. Sołtysująca od kilku kadencji w Objeździe Halina Lempek najlepiej zna problemy mieszkańców, do niej przychodzą, gdy trzeba pomocy. I jest tak, jak opowiadał Boryna: most się zawalił, chodnik źle położony - zawsze winien sołtys. Ale też od sołtysa, jego uporu i inicjatyw zależy obraz wsi. Zadania i uprawnień sołtysów opisuje Statut Sołectwa, niemniej o randze urzędu decyduje osobisty autorytet sołtysa.

Czesława Długoszek, Objazda

Kino objazdowe

Dzisiaj będą u nas wyświetlać „kino”. Ktoś już się spotkał z tym cudem techniki, opowiada innym, że to są takie obrazki, które jak żywe poruszają się na ścianie. Szczególnie w dzieciach rośnie ciekawość



Potem obniżono granicę wieku do lat szesnastu. Na te filmy pan Dzikowski z Gardny Wielkiej, będąc operatorem i bileterem w jednej osobie, przymykał oko i wpuszczał trochę młodszych. Często przyjeżdżał ze swoją żoną motorem do naszej wsi z przyczepką, w której mieścił wszystek sprzęt potrzebny do wyświetlania filmów. Bilety zawsze kasował sam. Kosztowały 7 zł. Ale były też ulgowe dla dzieci. W tym czasie chleb kosztował 8 zł, a kg cukru 12 zł.

Po jakimś czasie motocykl pana Dzikowskiego zastąpił samochód i nim odwiedzał on okoliczne wioski, w których na ogół raz w tygodniu wyświetlał jakiś film. Rozklejane afisze informowały - jaki. Wystarczyło, że ktoś zauważył afisz i już pocztą pantoflową wieść o „kynie objazdowym” rozeszła się po całej wiosce.

Na filmy zagraniczne chętniej przychodziła młodzież wioskowa. Prędzej też przychodziło stacjonujące wojsko, niż ludzie starsi. Filmy te nie miały wersji polskiej, a jedynie napisy w dolnej części ekranu w języku polskim. Starszym ludziom było ciężko zrozumieć taki film. Wiele osób wtedy nie umiało jeszcze czytać.

Dziewczęta zakładały albumy ze zdjęciami aktorów polskich i zagranicznych, zdobywały gazety z fotosami, wycinały je i kleiły do tych albumów. Powstawały całkiem okazałe kolekcje. Szczytem mody było posiadanie małego lusterka ze zdjęciem aktora lub ulubionej aktorki na odwrotnej stronie. Idolami byli: Zbyszek Cybulski, Gregory Peck, Marlon Brando. Filmy przenosiły ludzi w lepszy świat, niż ten z rzeczywistości. Wyzwalały marzenia, pobudzały wyobraźnię.

Nie było jeszcze telewizji na wsiach, jedynie z ekranu „wiało” wielkim światem, który fascynował i urzekał.

Filmy były na ogół czarno-białe, ale to nie umniejszało ich znaczenia.

Czasami z jakiegoś powodu „kino objazdowe” korzystało z pomieszczenia w szkole podstawowej. Nie było tam też wygodnych foteli. Siedziało się na ławkach, które stały rzędami. Żołnierze WOP, marynarze z Czołpina i miejscowa kawalerka zawsze stała pod ścianami.

Przyszła jednak czas, że „kino objazdowe” już nie odwiedziło naszej wsi. W większych wsiach powstały sale kinowe, w których wyświetlano regularnie filmy. W Smołdzińskim Lesie w dawnej sali powstała klubo-kawiarnia, zaniechano zabaw i potańcówek, utworzono sklep spożywczy, który do dziś służy mieszkańcom.

Państwo Łakomscy dawno opuścili ten świat, w ich dawnym pięknym domu mieszka inna rodzina. Dawna świetność gdzieś się zapodziała. Pan Dzikowski też już odszedł od nas na zawsze.

Henryka Jurałowicz-Kurzydło Słupsk

Wcześniej niż zwykle zapędzamy krowy do obory z pastwiska. Wszystko dziś jest podporządkowane kinu. Starsi też szykują się do wyjścia. Wszyscy kierują się do tzw. „sali”. W wiosce Smołdziński Las, przy drodze wysadzonej pięknymi brzoźzami w stronę Czołpina, porytej koleinami stoi dość duży budynek. W jednej jego części mieszka rodzina Łakomskich. (W tym czasie pan Łakomski był sołtysiem, pierwszym po wojnie i z tej racji miał prawo zamieszkać w najładniejszym budynku.) Druga jego część służyła mieszkańcom wioski jako dom socjalny. Mieściła się w nim też duża sala z małą scenką, w której odbywały się zabawy i potańcówki.

Tym razem w „sali” będzie wyświetlane kino. Przybywa już widzów, rozstawiają ławki, na nich zasiadają starsi. Dzieci siadają na podłodze, jak najbliżej ekranu. Żołnierze rozwieszają wielką płachtę białego płótna. Przynieśli też koce wojskowe, zgniło-zielone, sukienne i zasłaniają nimi okna. Młodzież ustawiła się za ławkami, będzie stojąco oglądać.

Na ekranie pojawia się coś, co przypomina padający deszcz. Słychać muzykę. Ekran chwieje się raz w jedną, raz w drugą stronę. Pojawiają się na nim napisy infor-

mujujące o tytule filmu, nazwiska aktorów...

Babcia ukradkiem się przeżegnała, poprawiła chustkę na głowie. Ktoś prosi o ciszę.

W latach 50-tych filmy wyświetlało wojsko. W naszej wiosce była placówka WOP-u, żołnierze świadczyli różne usługi miejscowym. Pomagali przy żniwach, czasem naprawili dach. Tematem wyświetlanych filmów była najczęściej druga wojna światowa. Wyświetlano też filmy o Rewolucji Październikowej, o Wielkim Stalynie. Czasem pojawiały się obrazy bardzo wzruszające, które wyciskały łzy z oczu wrażliwym. Seanse te trwały nie dłużej jak godzinę. Wyświetlane były za darmo.

Koniec filmu. Ludzie wychodzą z ciemnego pomieszczenia. Biorą swoje rowery, oparte o płoty i rozjeżdżają się do swoich domów. Inni idą pieszo. Dzielią się wrażeniami. Dzieci są trochę przestraszone, pierwszy raz z bliska widziały strzelaninę, krew, umierających ludzi.

Tułę się nieśmiało do mamy, a w nocy boję się sama spać. Bo jeszcze raz widzę sceny z filmu.

W latach 60-tych zawitało do naszej wioski tzw. „kino objazdowe” O, to już było coś. Przywożono ciekawsze filmy. Większość dozwolona była od lat osiemnastu.

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku poszukując nowych rozwiązań, wystąpiła z kolejnym przedsięwzięciem celowym, którego efektem jest Społeczna Pracownia Digitalizacji. Pierwsza tego typu pracownia powstała przy Śląskiej Bibliotece Cyfrowej

Cyfrowy zasób regionu

Słupska biblioteka, czerpiąc inspirację od doświadczonych bibliotekarzy cyfrowych, dopasowując działania do warunków, stworzyła własną Społeczną Pracownię Digitalizacji. Dzięki temu instytucja wzbogaciła zaplecze programowo-techniczne oraz zyskała doskonałą kadrę wolontariuszy.

Praca wolontariuszy i praktykantów polega na skanowaniu, obróbce graficznej, opracowaniu oraz publikacji w Bałtyckiej Bibliotece Cyfrowej. Wolontariusze otrzymują wsparcie techniczne i opiekę od osób prowadzących Pracownię Digitalizacji. Ponadto udzielana jest pomoc merytoryczna instytucjom współpracującym BBC i pragnącym nawiązać z nią współpracę. W Społecznej Pracowni Digitalizacji prowadzone są zajęcia edukacyjne dla młodzieży, lekcje biblioteczne, pokazy sprzętu do digitalizacji zbiorów, prezentacje nowych technologii. Młodzież jest otwarta na nowoczesną technologię i chętnie nawiązuje współpracę na zasadach wolontariatu. Najnowsza generacja technologiczna przyciąga nie tylko młodzież, ale również seniorów z Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Pani Eleonora Sztajne jest najlepszym przykładem aktywnej wolontariuszki. Pracownia „przyciąga” dziennikarzy, fotografików, pasjonatów regionu i historyków.

Statystyki odwiedzin w BBC utwierdzają bibliotekarzy w przekonaniu, że warto budować cyfrowy zasób regionu, zachowując treści dla przyszłych pokoleń.

Środki uzyskane z kolejnych projektów zostały zainwestowane w każdy z istotnych elementów BBC - ulepszenie, bądź ustanowienie infrastruktury digitalizacji, usprawnienia mechanizmów ich oglądu oraz powiększenia samego zasobu biblioteki cyfrowej. Prowadzone planowe działania digitalizacyjne należy ocenić

pozytywnie. Dokumenty regionalne udostępnione w wersji cyfrowej w internecie, powodują wzrost liczby czytelników, przy czym koszt dotarcia do użytkownika znacznie się obniża.

Nie ma ograniczeń w poszukiwaniu treści do BBC. Dokumenty nieustannie powstają, wiele z nich pozostaje poza głównym obiegiem wydawniczym. Rodzinne albumy i pamiętki, kroniki instytucji, twórczość ambitnych autorów, wydawnictwa promocyjne, pamiętniki przesiedleńców, stanowią nieocenione źródło wiedzy. Nieskończone morze dokumentacji regionalnej, przedstawiające życie konkretnych ludzi, wsi, miasta, regionu, przemija wraz z nieubłaganiem płynącym czasem. Naszym obowiązkiem jest zachowanie tych treści dla przyszłych pokoleń. Nie należy bać się o to, że w cyfrowej bibliotece regionalnej obok źródeł niezwykle istotnych, z punktu widzenia historyków, znaleźć

można dzieła nieprofesjonalne, amatorskie. One wszystkie stanowią o naszej indywidualności regionalnej.

Biblioteka cyfrowa chroni swoje zasoby, gwarantuje ich trwałość i wiarygodność, udostępniając je całemu światu. Zapraszamy do otwartej konstruktywnej dyskusji oraz współpracy.

Danuta Sroka

Bałtycka Biblioteka Cyfrowa w Słupsku



Fot. J. Maziejuk

Ewolucja techniczna nieustannie zmusza do kolejnych zmian, przed technologią nie uciekniemy, możemy się jedynie z nią zaprzyjaźnić. Władze Słupska oraz Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, popularyzując nowoczesną technologię, utwierdzają słupskich bibliotekarzy cyfrowych w przekonaniu, że należy nadal pracować nad rozwojem BBC.



Fot. J. Maziejuk

Odrestaurował Bogu organy



Fot. J. Orłowska

Joachim Schwarz - jako piętnastolatek w maju 1945 roku modlił się w Lisiej Górze koło Izbicy: „Kochany Boże, jeżeli odnajdę swoją rodzinę, to chcę w życiu zrobić coś dla Ciebie”. To przyrzeczenie dane Bogu uczyniło go rzecznikiem dialogu między Polakami i Niemcami

„Na wschodzie wschodzi słońce” - taki tytuł dał Joachim Schwarz swojej autobiograficznej książce, w której zawarł historię swojego życia związaną z pobytami w Pomorzu w Słupsku i po osiedleniu się w Niemczech po zakończeniu drugiej wojny światowej. Urodził się w 1930 roku w Słupsku i mieszkał tu z rodzicami do 1945 roku. Dziadek jego był starszym parafii kościoła Zamkowego (obecnie św. Jacka). Młody Joachim często grał na organach w kościele, i to wpłynęło na jego dalszą drogę zawodową. Ukończył studia w Akademii Muzycznej w Lubece i Hamburgu. Poza granicami, komponowaniem i dyrygenturą był wykładowcą w ewangelicko-luterańskim Kościele Krajowym w Hanowerze muzyki mszalnej i kościelnej oraz dyrektorem muzyki kościelnej w Hanowerze.

Jako piętnastolatek, w maju 1945 roku modlił się w Lisiej Górze koło Izbicy „Kochany Boże, jeżeli odnajdę swoją rodzinę, to chcę w życiu zrobić coś dla Ciebie”. To przyrzeczenie dane Bogu uczyniło go rzecznikiem dialogu między Polakami i Niemcami. Zrealizował je poprzez zaangażowanie się w rekonstrukcję organów kościoła św. Jacka w Słupsku.

Po raz pierwszy, po wojnie w 1991 roku J. Schwarz był w Słupsku z żoną Mechthild. Jego życzeniem było wykonanie pieśni

przez chór niemiecki w miastach Pomorza. W roku 1992 podczas koncertu w kościele św. Jacka, po wielu latach zagrał ponownie na organach. Wówczas zauważył, że wymagają one kompleksowej restauracji.

W 1994 roku podczas tygodniowego zgrupowania śpiewaczego w kościele św. Jacka dyrygent chóru Peter Elster poznał Artura Górniaka pochodzącego ze Słupska, a studiującego w Warszawie. Wówczas nawiązana została też korespondencja między A. Górniakiem a J. Schwarzem. Obaj stwierdzili, że pochodzące z XVII wieku barokowe organy wymagają rekonstrukcji. Artur Górniak poinformował J. Schwarza o powstałym w Słupsku Stowarzyszeniu Rekonstrukcji Organów Kościoła Zamkowego, którego prezesem był wówczas Janusz Dudziński. J. Schwarz włączył się w prace nad restaurowaniem organów poprzez zbieranie datków wśród swoich przyjaciół, członków chóru oraz wygłaszając odczyty. W tym celu założył specjalne konto. W przyszłości planował zwiększenie działalności koncertowej w kościele św. Jacka przy współudziale polskich i niemieckich organistów i chórów. Te działania zmierzały do wspierania niemiecko-polskiej przyjaźni młodych ludzi i współpracy w zakresie ochrony kulturowego dziedzictwa. Wielokrotnie, kiedy bywał w Słupsku na koncertach powtarzał stałą sentencję: „W 1945 roku musiałem opuścić moje rodzin-

ny i napisał pieśni

ne miasto. Kiedy powróciłem, ujrzałem „na wschodzie wschodzące słońce”.

Do kościoła św. Jacka, 16 czerwca 2002 roku na wyświęcenie zrekonstruowanych organów przybyła rodzina i przyjaciele J. Schwarza z Polski, Niemiec i Kanady oraz wielu słupszczan. W tak uroczystej chwili zabrakło Joachima. Zmarł w 1998 roku. Pani M. Schwarz powiadamiając wszystkich bliskich o śmierci męża prosiła, aby zgodnie z jego wolą nie składano kwiatów na jego grobie, a pieniądze jakie mieli na ten cel przeznaczyć, wpłacili na rekonstrukcję organów. Pieniądze wrzucano do piszczałki organowej.

To właśnie ten moment, a także zaangażowanie w sprawy ratowania wspólnego niemiecko-polskiego dziedzictwa kulturowego Słupska i ekumeniczne, europejskie widzenie świata, skłoniło żonę Joachima, panią Mechthild Schwarz do podjęcia kolejnego wyzwania, a mianowicie utrwalenia jego utworów i pieśni na płycie i w formie wydawnictwa. To ma służyć kontynuacji i dalszej współpracy młodych ludzi, którzy powinni działać ekumenicznie i po europejsku, a obowiązującym mottem - jak mówił Joachim Schwarz - powinno być: „Muzyka to język, który łączy wszystkie narody i otacza świat wtedy, gdy służy pokojowi.”

W marcu 2009 roku na zaproszenie swoich przyjaciół odwiedziła ona Słupsk. Niecodzienną okazją był udział w promocji książki pani Jolanty Nitkowskiej pt. „Skarby słupskich mniszek i inne opowieści”. Pani Jolanta dokonała korekty tłumaczeń tekstów pieśni z języka niemieckiego na język polski, nadając im literacki kształt, dopasowując do linii melodycznej. Wtedy właśnie narodziła się myśl, aby pozyskać środki finansowe na kontynuację dzieła J. Schwarza. Stowarzyszenie na Rzecz Rozwoju Regionu Słowińskiego „Kluka” przy udziale Europejskiego Biura Partnerstw w Słupsku przygotowało projekt partnerski pt. „Muzyka to język, który łączy wszystkie narody i otacza świat wtedy, gdy służy pokojowi”. Projekt złożono do Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej.

Celem było wydanie albumu dwujęzycznego zawierającego utwory w polskiej i niemieckiej wersji językowej, wspólny koncert chórów polskich i niemieckich oraz wydanie śpiewnika ze słowami i nutami tychże pieśni w języku polskim i niemieckim. Projekt został oceniony pozytywnie i otrzymał dofinansowanie na realizację.

W maju Chór Iuventus Cantas oraz Pomorski Chór Kameralny Cantas Pome-

ranniae ze słupskiej Akademii Pomorskiej pod batutą pani Beaty Wróblewskiej wraz z muzykami z Filharmonii Sinfonia Baltica nagrały płytę, na której znajduje się 19 utworów Joachima Schwarza. Nagranie odbyło się w dwóch kościołach: pw. św. Jacka i św. Krzyża.

Do końca października ub. roku nie udało się w całości nagrać pieśni w języku niemieckim, pomimo usilnych starań pani M. Schwarz. Zaproponowano, aby takiej próby podjął się gimnazjalny Chór der Lauenburgischen Gelehrtenschule w Ratzeburgu pod dyktando Holgera Martensa. W bardzo krótkim czasie przygotował on kilka pieśni, które mógł zaprezentować 13 grudnia w Słupsku. W kościele św. Jacka i św. Krzyża odbyły dwa osobliwe koncerty chórów: polskiego - z Akademii Pomorskiej w Słupsku i niemieckiego - Chor der Lauenburgischen Gelehrtenschule z Ratzeburga. Składały się z dwóch części: W pierwszej chóry wykonały melodie Joachima Schwarza w kompozycjach pani Beaty Wróblewskiej, w drugiej zaś repertuar o tematyce religijnej adwentowej i bożonarodzeniowej.

Chór der Lauenburgischen Gelehrtenschule z Ratzeburga kilkakrotnie gościł w województwie pomorskim i powiecie słupskim. Współpracuje z Liceum Ogólnokształcącym w Ustce. Jego przyjazd udało się zorganizować dzięki wsparciu i pomocy finansowej słupskiego starostwa oraz Centrum Edukacji Regionalnej w Warcinie. Cenna była pomoc księdza prałata Jana Gariatowicza i księdza Wojciecha Froehlich w przygotowaniu świątyni do koncertu oraz wsparcie Zespołu Muzycznego Iluzjon. Słupszczanie mieli niebywałą okazję posłuchania pieśni wykonywanych jednocześnie przez Polaków i Niemców. Szczególne podziękowania składam pani Ilonie Zwierz i panu Andrzejowi Machutcie za wsparcie i opiekę podczas pobytu chóru niemieckiego.

Partnerska współpraca daje możliwość realizacji zadań nie tylko na poziomie regionalnym, ale i międzynarodowym. Poprzez takie działania nastąpi zwiększenie zainteresowania muzyką i pieśniami kościelnymi wśród społeczności Polski i Niemiec, a szczególnie będą rozwijać się więzi między młodzieżą obu krajów. To również pozwoli dostrzec polskiemu i niemieckiemu obywatelowi związek między historią własnego regionu, a dziejami Europy i dziejami ogólnonarodowymi.

Projekt będzie kontynuowany w bieżącym roku.

Joanna Orłowska
Koordynator projektu



Fot. J. Maziejuk

Podziękowali rzecznikowi

Koledzy ze słupskich redakcji na zorganizowanym spotkaniu w Harbaciarni (w Spichlerzu) podziękowali Leszkowi Kreftowi - rzecznikowi prasowemu starosty słupskiego za wieloletnią współpracę.

L. Kreft odszedł na emeryturę. Funkcję rzecznika prasowego starosty słupskiego pełnił przez jedenaście lat, tj. od 1 stycznia 1999 roku, kiedy na mapę Polski wróciły ponownie powiaty. Był aktywnym i lubianym przez dziennikarzy rzecznikiem, bo - jak sam często podkreślał - zawsze starał się im pomagać w zbieraniu informacji, nigdy nie wylączał przed nimi telefonu. Bardzo poważnie traktował swoją funkcję.

Wcześniej był aktywnym działaczem kulturalnym. Nigdy przez lata pracy w starostwie nie zapomniał o kulturze, zawsze interesowała go ta problematyka i zawsze uczestniczył w imprezach i wydarzeniach kulturalnych. Starał się być też dziennikarzem, pisywał i posyłał informacje od różnych redakcji. Jego teksty ukazywały się w „Powiecie Słupskim”. Od początku jest w zespole redakcyjnym naszego pisma.

Na emeryturze L. Kreft nadal chce być aktywnym działaczem kulturalnym i dziennikarzem. (Z)

Spędzał w konfesjonale od trzynastu do siedemnastu godzin dziennie, cierpiął zmęczenie, głód i choroby, ale nie zwalniał tempa swojej pracy. Był spowiednikiem, który w ciągu czterdziestu jeden lat pełnienia funkcji proboszcza wysłuchał około miliona spowiedzi

Patron proboszczów

4 sierpnia ubiegłego roku minęła 150. rocznica śmierci Jana Marii Vianney - świętego kapłana, patrona proboszczów. Kościół we wspomnieniach liturgicznych czci wielkiego kapłana zwanego „proboszczem z Ars” za jego heroiczne życie, które jest nie tylko godne poznania, ale również naśladowania. Ciekawa była jego droga do kapłaństwa i do świętości.

Żył w burzliwych czasach, przypominających totalitaryzm naszych czasów. Urodził się w 1786 roku - trzy lata przed wybuchem Wielkiej Rewolucji Francuskiej (1789-1799), która wyróżniała się gwałtownością i radykalizmem - niszcząc moralne oblicze narodu francuskiego. Był synem ubogiego wieśniaka w małej wiosce Dardilly koło Lyonu. Na jego wychowanie wpływ miała bardzo bogobojna matka, która szczególnie kształtowała wrażliwość i pobożność przyszłego księdza. W czasie trwania krwawej rewolucji francu-

skiej i prześladowań Kościoła, w 1799 roku potajemnie przystąpił do I Komunii Świętej. Młody Jan Vianney dorastał pracując w domu ojca, pasąc owce, a później wykonując ciężkie prace na roli i w winnicy. Jego młodzińcze doświadczenia życiowe wynikały z obserwacji i kontaktu z przyrodą. Zachwycało go piękno natury, podziwiał otaczający go świat. Droga do kapłaństwa była trudna. Nauczył się czytać i pisać dopiero mając 17 lat. Przy słabym przygotowaniu i późnym wieku, nauka szła mu ciężko. Słabo czytał i pisał, a przygotowania do Małego Seminarium podjął się miejscowy proboszcz Balley. Musiał on pokonać wiele problemów, aby Jan Vianney mógł zostać księdzem. W końcu w 1815 roku ukończył Wyższe Seminarium i otrzymał święcenia kapłańskie. W początkach kapłaństwa został wikarym u swego proboszcza Balley. Okazana mu pomoc była szczególnie, uczyła pokory, naśladownictwa w mo-

dlitwie, w spełnianiu posług miłosierdzia i w pracach duszpasterskich.

Najważniejszym etapem w życiu Jana Vianney było podjęcie samodzielnej parafii w wiosce Ars na południu Francji, w zapałym zakątku diecezji Lyonu. Były to czasy, gdy Kościół przeszedł straszne prześladowania, fale terroru spowodowały uwięzienie wielu tysięcy księży i ich fizyczną zagładę, co spowodowało wielki brak duchownych. W takich warunkach zaczynał swoje duszpasterstwo przyszły święty. Kronikarze tamtych lat wspominają, że mieszkańcy Ars odeszli od praktykowania bożych przykazań, zapomnieli co to jest czynienie dobrych uczynków, a obojętność religijna była tak wielka, że na mszy świętej uczestniczyło tylko kilka osób. Mieszkańcy zamiast być w kościele, woleli przebywać w karczmie. Starania nowego proboszcza nie dawały żadnego efektu. Zaczęła się kry-

Charyzmatyczny kapłan

Był czas szczególnych przemian społecznych: strajki w zakładach pracy, niepewność jutra. Ksiądz Jan był niemal we wszystkich zakładach w Słupsku. Przynosił ludziom otuchę, wsparcie i świadomość lepszego jutra



stalizować przerażająca wizja, że pełen za-
pała kapłan wyrosły z ludu wiejskiego, nie
potrafi dotrzeć do tej wspólnoty wiejskiej i
przekazać jej zasad godnego życia.

Ksiądz przeżywał chwile zwątpienia,
zgrzyoty. Wydawało mu się, że nie podo-
ła pracy misyjnej, będzie musiał zrezygno-
wać i prosić o przeniesienie do innej parafii.
Doznawał naturalnych cierpień fizycznych i



duchowych. Nigdy jednak nie uskarżał się
na surowy tryb życia, choroby i nadmiar
pracy. Wielka siła woli wyzwoliła u niego
chęć do podjęcia walki z samym sobą. Roz-
począł wielodniowe posty i umartwienia,
oddawał się surowej ascezie i wytrwałej
modlitwie. Modlił się długo w nocy o na-

wrócenie swych parafian, leżał krzyżem
wiele godzin w pustym kościele. Częściej
odwiedzał parafian, interesował się ich ży-
ciem osobistym i sytuacją materialną.

Wspomagał najbardziej potrzebują-
cych. Z czasem jego ubóstwo zaczęło się
upodobniać do najuboższych parafian ży-
jących w nędzy. Materialny inwentarz księ-
dza stanowiło łóżko, dwa stare stoły, kilka
krzesel, żelazny piec i jeden
garnek. Ale zaczęło kielkować
ziarno posiewu ewangelicz-
nego i zaczęła odradzać się
wiara parafian. Zaczynali go
stopniowo rozumieć, byli cie-
kawi, dlaczego pości i wiele
godzin przebywa w pustym
kościelce. Zaczęli zmieniać
swoje dotychczasowe zacho-
wania, przyzwyczajenia, od-
chodzili od nałogów, pijań-
stwa, lenistwa, coraz częściej
przebywali w kościele. Zwr-
cali się coraz częściej o pomoc
i poradę, angażowali w prace
na rzecz kościoła, a w następ-
stwie autentycznie zaczęli ko-
chać swojego księdza.

Istotną sprawą w postu-
dze kapłaństwa okazała się
praca w konfesjonale, która
przyniosła zaskakujące rezultaty. Jan Vin-
ney podjął się pracy spowiednika, która by-
ła wyjątkowa, przynosiła owoce i w konse-
kwencji wielką sławę. Był spowiednikiem,
który potrafił przenikać serca i sumienia
oraz przepowiadać ludziom ich przyszłe
losy. Posiadał charyzmę rozmowy. Przesia-

dywał w konfesjonale przez wiele godzin
dziennie. Sława księdza spowodowała na-
pływ pątników nawet z bardzo odległych
miejscowości. Zyskał rozgłos i sławę w ca-
łej Francji. J. Vinney zasłynął również jako
duszpasterz i kaznodzieja, miał świetny
kontakt z wiernymi. Nauczał prostym i zro-
zumiałym językiem.

Biografowie piszą, że J. Vianney spę-
dzał w konfesjonale od trzynastu do sie-
demnastu godzin dziennie. Cierpiał zmę-
czenie, głód i choroby, ale nie zwalniał tem-
pa swojej pracy. Był spowiednikiem, który
w ciągu czterdziestu jeden lat pełnienia
funkcji proboszcza wysłuchał około milio-
na spowiedzi. Nie tylko rozgrzeszał, ale tak-
że pomagał dokonywać zmian w ludzkich
sumieniach - wzrastać do dobra. Pokuto-
wał za swoich penitentów. Ze szczególną
łaską rozumiał grozę grzechu. Wiedział, że
tylko w konfesjonale znajduje się odrodze-
nie człowieka do nowego życia.

Zasługi księdza Jana Vianney dla Ko-
ścioła są nieocenione.

Zmarł 4 sierpnia 1859 roku, wyczerpa-
ny trudami życia, wyniszczony ascezą i cho-
robami po czterdziestu jeden latach po-
bytu w Ars. Został beatyfikowany 8 stycznia
1905 roku, a kanonizowany 31 maja 1925
roku przez papieża Piusa XI. Cztery lata
później papież ogłosił świętego Jana Ma-
rię Vianney patronem wszystkich probosz-
czów kościoła katolickiego. W Polsce jest
wielu księży naśladowujących ideał życia i do-
konań księdza Jana Marii Vianney. W Słup-
sku znana jest charyzmatyczna postać księ-
dza Jana Giriutowicza.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk

n czy społecznik z pasją?

Ksiądz prałat Jan Giriutowicz - od 1981
roku proboszcz parafii Świętego Jacka w
Słupsku jest obdarzony szczególną cha-
ryzmą. W teologii charyzma (gr. charisma-
dar) to obdarowanie łaską boską - „darem
bożym”. Jest to atrybut - osobista cecha
księdza Jana lub Jasia, jak zwracają się pa-
rafianie do swojego długoletniego duszpa-
sterza. Na czym polegają te bardzo ludzkie
cechy przypisywane księdzu? Pytanie też
brzmi: czy człowiek posiada te cechy od
urodzenia, jest w nie wyposażony prze-
kazem genetycznym, czy nabywa je latami?
Życie księdza Jana przypadło na burzliwe
czasy: II wojnę światową, zmiany granic
Polski, prześladowania Polaków kresowych
i ich eksterminację, powrót do ojczyzny
szlakiem cierpienia, panowanie totalitary-
zmu w Polsce. Studiując biografię księdza
Jana dowiadujemy się, jak istotny wpływ
na kształtowanie jego osobowości miał
dom rodzinny, wielodzietna i wielopokole-

niowa rodzina Polaków kresowych.

Urodził się 18 lipca 1938 roku w Sme-
lach koło Widzów. Miejscowość ta jest po-
łożona pomiędzy Brasławiem a Święcana-
mi (obecnie Białoruś). Dziesięć lat mieszkał
w rodzinnej miejscowości, gdzie przeszedł
gehennę II wojny światowej - przechodzą-
cych frontów, klęskę głodu i rozpacz pozo-
stawienia ojcowizny. W 1948 roku podlega
repatriacji. Osiedla się na ziemi słupskiej. W
1958 kończy Niższe Seminarium Duchowne
w Słupsku, a 16 czerwca 1966 roku odbiera
święcenia kapłańskie. Posługę duszpaster-
ską rozpoczyna na ziemi gorzowskiej. W
1976 powraca jednak do Słupska i zostaje
wikarym parafii mariackiej. W 1981 zostaje
proboszczem nowo erygowanej parafii św.
Jacka w Słupsku.

Jakie były i są jego dokonania? Dla
pogłębienia spojrzenia na postać ks. Ja-
na przeprowadziłem rozmowy z osoba-
mi z jego najbliższego otoczenia, a także

współpracującymi z nim na co dzień. Sam
od przeszło trzydziestu lat należę do kręgu
osób z nim współpracujących. Ksiądz Jana
pознаłem w czasie, kiedy został pierwszym
proboszczem parafii św. Jacka. Również dla
mnie była to sytuacja nowa, ponieważ za-
mieszkałem w Słupsku i szukałem ducho-
wego oparcia przy pokonywaniu trudności
w dostosowywaniu się do nowej dla mnie
rzeczywistości. Z księdzem Janem często
uczestniczyłem w konferencjach i zjaz-
dach regionalistów, brałem udział w wy-
darzeniach związanych z działalnością ludzi
świeckich w parafii.

Co o księdzu Janie mówi ks. kanonik
Jerzy Wyrzykowski, proboszcz parafii w
Duninowie: - Jako młody kapłan po świę-
ceniach zetknąłem się z ks. Janem Giriato-
wiczem w 1976 roku podczas pieszej piel-
grzymki studencko-młodzieżowej z War-
szawy na Jasną Górę. Pamiętam jak wów-
czas wzbudzał entuzjazm ciepłem swo-

jej osobowości, głoszonymi rekolekcjami, śpiewem i grą na akordeonie. Przez ponad trzydzieści lat jego coroczne pielgrzymki do miejsc kultu i dziedzictwa narodowego miały podobny charakter, a młodzież biorąca w nich udział poznawała piękno i historię Polski oraz zabytki Gdańska, Oliwy, Pelplina, Kartuz, Będomina. W Koszalinie przy Katedrze przejąłem po ks. Janie duszpasterstwo młodzieży i studentów. Młodzież żywo wspominała swojego duszpasterza. Miejscem wspólnej pracy był Słupsk i to w okresie przemian solidarnościowych. Był to czas szczególnych przemian społecznych: strajki w zakładach pracy, niepewność jutra. W tych czasach ks. Jan był niemal we wszystkich zakładach w Słupsku. Przynosił ludziom otuchę, wsparcie i świadomość lepszego jutra. Pamiętam dzień, gdy byliśmy wśród studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej podczas stanu wojennego. Spotkało nas entuzjastyczne powitanie. Nigdy tego nie zapomnę. Wszyscy profesorowie i studenci przystępowali do spowiedzi, później uczestniczyli w odprawianej Mszy Świętej. W tych ciężkich czasach ks. Jan Giriatowicz, tam gdzie się pojawiał, zostawiał po sobie zamię Boga Proroka.

I obecnie postrzegany jest jako Prorok XXI wieku. Wyprzedza czas i reaguje na aktualne syndromy społeczne, polityczne, ekologiczne. Jest wrażliwy na sprawy ludzkie, narodowe, polskie. Bliska jest mu rodzina, każdy człowiek, szczególnie ten odarty z wszystkiego, z ludzkiej godności. Podejmuje liczne inicjatywy dla rozwoju miasta. To od niego wziął początek słupski konkurs Sacrum w literaturze, który dzisiaj jest znany poza granicami regionu i ma szczególne znaczenie dla rozwoju duchowego dzieci i młodzieży. Ks. Jan jest chętnie zapraszany na spotkania kulturalno-społeczne do Ratusza, starostwa, samorządów lokalnych i nie boi się publicznie wytykać błędów, skorumpowania i kunktatorstwa. Niektórzy patrzą na niego jak na szaleńca Boga. Pojawia się w miejscach, gdzie faktycznie go potrzebują, potrafi przewidywać i zapobiegać niefortunnym wydarzeniom. Jest również odbierany jako duchowny o szczególnej wrażliwości. Ta jego cecha wyrasta z głębokiej religijności i duchowości - wręcz franciszkańskiej. Jest lokalnym założycielem Franciszkańskiego Ruchu Ekologicznego, kocha przyrodę i zwierzęta, często zabiera bezdomne koty porzucone i okaleczone przez człowieka.

Naśladuje św. Franciszka z Asyżu - karmi ptaki wyrzucając ziarno z kieszeni swojej sutanny.

Anegdota mówi o niebywalej ruchliwości i temperamentcie ks. Jana, który potrafi w jednym czasie być w kilku miejscach. W czasie wizytacji Parafii św. Jacka, ks. biskup Ignacy Jeż usłyszał prośbę od ks. Jana Giriatowicza, aby zwizytował i odwiedził kilka przedsiębiorstw, stowarzyszeń i instytucji w jednym czasie. Ks. biskup Ignacy Jeż nie wytrzymał i odpowiedział: „Księżo Janie, ja nie mam bilokacji.”



Fot. J. Maziejuk

Wypowiedź ks. Grzegorza Budy - wikarego w kościele św. Jacka: - Moje pierwsze spotkanie z ks. Janem miało miejsce w lipcu 2006 roku, gdy przyjechałem na „wizję lokalną” do Słupska z rodzicami, aby zapoznać się z miejscem i parafią św. Maksymiliana M. Kolbe, w której miałem rozpocząć posługę duszpasterską. Przyjechaliśmy do centrum miasta. Ks. Jan wyszedł tylnym wyjściem z kościoła, spotkał mnie i rodziców, bardzo się ucieszył. Powiedział: „księżo mamy mało, jest potrzeba, dobrze, że przychodzi” i zaprosił rodziców do kościoła. Obecnie pełnię funkcję kapelana harcerzy. Podczas jednego ze spotkań z hufcem pojawił się ks. Jan, przyniósł krzyż, powiesił je i poświęcił pomieszczenia. Oczywiście dodał też kilka słów otuchy i za-

chęty dla mnie jako kapelana. Gdy po rocznej pracy chciano odesłać mnie ze Słupska w inne miejsce, proboszcz Jan interweniował, abym został i przeszedł do jego parafii; nawet kazał przyjechać natychmiast, bez dokumentów od biskupa, „...resztę później się załatwi”.

Wielkie wrażenie wywarło na mnie następujące wydarzenie: pewnego wieczoru siedziałem w swoim pokoju i słyszę, że za drzwiami ks. Jan mówi do drugiego wikarego - ks. Andrzeja: „...zamykajcie bramę, bo Grzesiu ma samochód na podwórku, aby mu nikt go nie zniszczył”. Słyszałem to mimo woli, bo działałem się to za drzwiami mego pokoju, ale bardzo mi to utkwiło w pamięci, ta troska o „Grzesia”, taka bliska relacja proboszcza z wikarym.

Ks. Jan ma niespożyta energię. Początkowo chciałem mu dorównać. Pomyślałem sobie: „...jestem młodszy, mam przewagę”. Ale po miesiącu przystopowałem, poddałem się. Nie jestem w stanie dorównać mojemu „Mistrzowi”. Jestem trochę taki spon-taniczny jak ks. Jan. Stale sobie coś planuję, a w tym wszystkim zawsze wspiera mnie ks. Jan. Pamiętam jak przyszedł mi do głowy pomysł spaceru nocą plażą w Czołpinie. Zapytałem ministrantów, czy chcą iść, ale po namyśle chciałem zrezygnować uznając, że spacer po lesie i plaży w nocy jest niebezpieczny. Byłem pewny, że ks. Jan będzie miał takie samo zdanie. Tymczasem uznał, że ta wyprawa to świetny pomysł, dodając: „...jedźcie, ja wam dam latarki”...

Mieczysław Jaroszewicz - dyrektor Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku: - Księża prałata Jana Giriatowicza poznałem bliżej w 1982 roku, tj. gdy podjąłem pracę w Muzeum Pomorza Środkowego. Wcześniej miałem kontakty z nim jako działacz Słupskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego i dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku. Powodem była chęć organizacji koncertów organowych w kościele pw. św. Jacka. Wspólnie z dyrektorem Krajowego Biura Koncertowego Zbigniewem Pawlickim i przy poparciu ks. Jana rozpoczęliśmy przygotowania do Koncertów Muzyki Organowej. Okres był niełatwy: stan wojenny, restrykcje wobec ludzi kultury, a mnie „towarzysza” z KW PZPR w Słupsku oskarżali, że napędzam ludzi do kościoła. Dodam, że Słupsk był ostatnim miastem w pasie nadmorskim od Szczecina do Gdańska, gdzie nie było koncertów organowych, publicz-

nych. Od początku byłem komisarzem tych koncertów. Wielką życzliwość w ich organizacji wykazał Pan Jerzy Bytnerowicz - prezes STSK, a także ówczesny przewodniczący Rady Miasta Słupska.

W tym roku będzie już 28. Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej - bo tak się od kilku lat nazywa. Ogromna życzliwość ks. Jana pozwoliła na przetrwanie tej imprezy w trudnych czasach. Nigdy nie zapomnę sytuacji, kiedy na inaugurację koncertów organowych zapowiedziała przyjazd Pani Konsul z francuskiego konsulatu. Po koncercie było spotkanie na plebanii u ks. Jana, na które poszliśmy z wykonawcami. Natomiast wokół plebanii stali „ubecy” i pilnie notowali, kto był gościem na plebanii i miał kontakt z francuską dyplomatką. Wyniki tej inwigilacji odczuwałem długo na własnej skórze. Drugie wspomnienie dotyczy pamiętek po Gryfitach wydobytych z krypty kościoła w 1977 roku. Za zgodą ks. prałata od 1983 roku sarkofagi, stroje i biżuteria po kilkuletniej konserwacji znalazły swoje miejsce w Zamku Książąt Pomorskich. Piękne sarkofagi księcia Ernesta Bogusława de Croy i jego matki Anny de Croy, będące własnością parafii, są eksponowane czasowo w muzeum, aż do czasu, kiedy kruchta kościoła będzie gotowa na ich przyjęcie. Ks. prałat ma wielkie zrozumienie dla roli Gryfitów w historii miasta Słupska i Pomorza. Świadczą o tym zabiegi konserwatorskie - rekonstrukcja organów barokowych z 1657 roku, odnowiona ambona, epitafium księżnej Anny czy też ołtarz fundacji księżnej Erdmuty, który konserwowany był na początku lat 90-tych przez Pracownię Konserwatorską naszego muzeum. W latach 80-tych ks. Jan miał problemy z katechizą - brakowało pomieszczenia. Wówczas na jego prośbę przekazaliśmy Kaplicę św. Jerzego na cele katechetyczne. Natomiast kruchtę kościoła zdobi piękny świecznik przekazany w bezterminowy depozyt przez Muzeum Pomorza Środkowego.

Ks. Jan ma niebywałe zasługi w promowaniu naszej działalności muzealnej. Na kazaniach zawsze zachęca wiernych do korzystania z wystaw, koncertów, kiermaszów i innych imprez organizowanych przez słupskie muzeum. Według mnie ten przykład dobrze świadczący o ścisłych więzach proboszcza z otoczeniem, historią i codziennym życiem naszego miasta. Jest to ksiądz - społecznik, ekolog, kochający przyrodę, kulturę - szczególnie muzykę. Prawdziwy ksiądz z powołania. Nic dla siebie - wszystko dla bliźniego. Często ta cecha jest przez niektórych, szczególnie z marginesu społecznego, wykorzystywana i niedoceniana. Ogromnie cenną cechą charakteru księdza jest otwartość na wszystkich ludzi - tych wierzących, agnostyków, ateistów, różnowierców. Widzi zawsze przede wszystkim człowieka - jako stworzenie boskie. Jest przykładem ekumenicznej i humanistycznej postawy kapłana. Jako kre-

sowiaka łączy mnie z nim wspólne pochodzenie z Grodna. Jego cechy charakterystyczne to: „dusza na dłoni”, życzliwość do bliźniego, dzielenie się tym, co ma i niezwykła wyrozumiałość dla ludzkich słabości. W stanie wojennym, kiedy brakowało wszystkiego aby normalnie funkcjonować, ks. Jan zawsze wspomagał muzealników darami w postaci a to mąki, a to mleka w proszku itp. Zawsze podtrzymywał nas na duchu w chwilach trudnych - braku środków na działalność, kłopotach organizacyjnych czy też atakach personalnych na pracowników. Nigdy mu tego nie zapomnimy. Mamy wspaniałego „sąsiada”, opiekuna duchowego wspólnej spuścizny kultury materialnej - kościoła poddominikańskiego, Rotundy, Zamku, Młyna Zamkowego, Spichlerza Richtera, Bramy Młyńskiej i Dworku. Mamy wielkie szczęście, że takim opiekunem jest prałat ks. Jan Giriatorowicz.

Wypowiedź Waldemara Fuchsa - komendanta Straży Miejskiej w Słupsku: - Księdza Jana Giriatorowicza poznałem w 2000 roku z chwilą objęcia stanowiska komendanta miejskiego Policji w Słupsku. Jego pasja społecznikowska, bezinteresowność, ochrona słabych i odrzuconych robiła i robi wrażenie. To wielki miłośnik przyrody, jej ochrony i orędownik szacunku do najmniejszych stworzeń. W tym czasie odchodził ówczesny kapelan Komendy Miejskiej Policji i zamierzałem wskazać na to stanowisko ks. Jana, lecz jego wikary bez mojej zgody „kuchennymi drzwiami” załatwił sobie to stanowisko u biskupa i Komendanta Wojewódzkiego Policji w Gdańsku. Dla mnie ks. Jan był i jest kapelanem policjantów słupskich oraz dziekanem kapelanów służb mundurowych Środkowego Pomorza wprowadzie bez „glejtu”, ale z akceptacją dowódców jednostek mundurowych. Naturalnym krokiem moim na stanowisku Komendanta Straży Miejskiej było wystąpienie z wnioskiem do prezydenta Macieja Kobyleńskiego o mianowanie ks. Jana - kapelanem Straży Miejskiej. Nominację wręczył mu prezydent w Ratuszu w obecności dowódców służb mundurowych, którzy uznali w nim dziekana swoich jednostek.



Fot. J. Maziejuk

Najważniejsze przymioty ks. Jana to zamiłowanie do porządku, ochrony przyrody, szacunku do wszystkiego co żyje, a to jakby motto zadań strażnika miejskiego. Współpraca z proboszczem jest bardzo oryginalna - przesyła swoje spostrzeżenia na piśmie, bądź najczęściej w niedzielnych ogłoszeniach duszpasterskich, kiedy słyżę w ostatniej ławce: „Panie komendancie za nisko przycinają trawę i niszczą gniazda [...] kradną gałązki świerkowe [...], wypalają trawę - niech strażnicy zwrócą uwagę, kto tu jest przełożonym?” Ks. Jana charakteryzują jego czyny, na przykład w 2006 roku obchodził 25-lecie probostwa w parafii św. Jacka. W trakcie sesji Rady Miejskiej prezydent Maciej Kobyleński wręczył mu nagrodę pieniężną. Ksiądz kopertę z kilkoma tysiącami złotych bez wahania przekazał na rzecz pogorzalców ze Słupska. Na sali wywołało to zaskoczenie i wzruszenie, ale nikt z ówczesnych radnych nie poszedł za przykładem - było to smutne. W 2004 roku wspólnie stoczyliśmy walkę o ustawienie w Komendzie Miejskiej Policji w Słupsku figury naturalnej wielkości Archanioła Gabriela, patrona policjantów. Opór przełożonych był ogromny, łącznie z konsekwencjami dyscyplinarnymi, ale figura została i jest jedyną w Polsce. Przy niej odbywają się dziś ślubowania nowo przyjętych policjantów oraz wszystkie święta policyjne.

**Zanotował:
Włodzimierz Lipczyński, Słupsk**

Gdzie jest nasze Razem

Przyznaję rację Janowi Szomburgowi, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat postawiliśmy na indywidualne dorabianie się, pozostawiając daleko za sobą problemy zbiorowe. Stanęliśmy przed „nowym” światem, jeszcze waleczni, a zupełnie bezbronni

W październiku ub. roku odbył się kolejny Kongres Obywatelski. Tym razem debaty miały miejsce w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie. Może to klimat budynku sprawił, że dyskurs nabrał zdecydowanego rozmachu. Każdy mógł wyrazić własną indywidualną opinię na temat przyszłości kraju. Poczułam się ważnym ogniwem, które w połączeniu z innymi tworzy siłę wypadkową zmian. Staram się w moim własnym „małym świecie” wprowadzać, w moim odczuciu, pozytywne przeobrażenia. Jednakże, bez wsparcia innych, mój kameralny wysiłek pozostałby w sferze iluzji. Dlatego też z całą odpowiedzialnością podpisuję się pod kongresowym hasłem „Razem wobec przyszłości”.

Sesję plenarną Kongresu otworzył Jan Szomburg, Prezes Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową, przedstawiając ideę Kongresu. W swoim wystąpieniu przekonywał, że „(...) najważniejszym wyzwaniem, wobec którego stoimy jako Polacy, jest poprawa naszych zdolności do współdziałania,

lepsze wykorzystanie potencjału zbiorowego, czyli zbudowanie naszego funkcjonalnego Razem (...)”.

J. Szomburg uzasadniał niegotowość Polaków do tworzenia wspólnej przyszłości, przedstawiając tkwiące w nas kompleksy i lęki, co w efekcie wyzwała brak poczucia własnej wartości. Ta zaś powstała w wyniku traumy postkolonialnej (zaborcy). Ponadto transformacja po roku 1989, która siłą rzeczy bardzo nierówno rozdzieliła szanse, podzieliła społeczeństwo, nie sprzyjając krystalizacji naszego Razem w warunkach wolności (...). Obszerny artykuł J. Szomburga pt. „Musimy uszlachetnić nasz indywidualizm” został opublikowany w październikowej „Rzeczypospolitej”, zachęcam do lektury.

Przyznaję rację J. Szomburgowi, że w ciągu ostatnich dwudziestu lat postawiliśmy na indywidualne dorabianie się, pozostawiając daleko za sobą problemy zbiorowe. Stanęliśmy przed „nowym” światem, jeszcze waleczni, a zupełnie bezbronni. Podano nam „kuroniówkę”, abyśmy nie umarli z głodu, otwarto granice i drzwi do własnego biznesu. Czy rzeczywiście poczuliśmy tę prawdziwą wolność? Pamiętam, jak wówczas przeraziła mnie cena sera żółtego, różnorodność towarów (nieznanego pochodzenia), prezentowanych na połowych łózkach w alei Wojska Polskiego. Wówczas w tłoku skradziono mi torebkę z całym miesięcznym wynagrodzeniem. Prosiłam o pomoc „wygłodniałych towaru” stłoczonych klientów „łózkowego” bazaru, nikt jednak nie zwracał uwagi na prośby matki, z małym chłopczykiem w spacerówce.

Złodziej bezpiecznie wycofał się z tłumu, kryjąc łup za pazuchą. Moje wspomnienie może wydawać się infantylne i takie przyziemne, mało istotne. Niemniej jednak rodzi pytanie: Gdzie było nasze Razem w 1989? O jakie Razem walczyliśmy po dwudziestu latach wolności?

Indywidualna rzutkość, ogromne zasoby solowej energii nie wystarczają do budowy wspólnej piramidy Masłowa, rękoi bezpieczeństwa. Nigdy nie będziemy czuć się pewni, jeżeli postawimy jedynie na siebie, krytykując: kolejne rządy, władze, Unię Europejską, szefa, infrastrukturę transportu, służbę zdrowia, gazetę lokalną, etc. Wyrażanie krytyki, niezadowolonia jest bardzo proste, takie codzienne, odreagowujące i nasze. Mamy do tego pełne prawo, jednakże nikt nie posiada władzy decydowania o poglądach innych ludzi. Dzięki Bogu, poglądy możemy dzisiaj wyrazić głośno, tak jak uczyniła to



Fot. Archiwum Autora

razem?

Marta Megger - tegoroczna maturzystka - uczestniczka Kongresu. Na pytanie: Czy szkoła uczy Razem? - wykrzyczała jednoznacznie: Nie! Dzisiejsza szkoła jest stadionem, na którym następuje indywidualny wyścig, walka o byt intelektualny, o lepsze stopnie w dzienniku, o fakt dostania się na najlepszą uczelnię. Jednym słowem, szkoła uczy „osobno”. Młode pokolenie krzyczy do nas dorosłych, podpowiada, szuka bezpieczeństwa. Pokolenie '89 buduje swoją aktywność zbiorową na własnych indywidualnych potrzebach, jest zagubione, nie wie czym jest bycie Razem. Wystarczy impuls. Młodzież potrzebuje wzorców, wsparcia, potrzebuje pozytywnego lidera, który ich ukierunkuje. Otrzymuje substytut, uporządkowaną ofertę edukacyjną, krytykę, fatalne oceny z matematyki oraz perspektywę bezrobocia.

Marta jest aktualnie studentką pedagogiki, i wierzy, że przyczyni się do zmiany systemu polskiego szkolnictwa. Jednakże nie przekroczy sztywnych ram w osamotnieniu. Wierzę, że takich osiemnastolatków jest cała rzesza, wystarczy tylko impuls. Jeżeli tego zabraknie, najlepsza młoda kadra wyjedzie z kraju, niejednokrotnie z płoną nadzieją. Nie zapominajmy, że w przyszłości, my, dorośli doświadczeni i odpowiedzialni, będziemy potrzebować pokolenia '89. Czas bowiem biegnie wyznaczonym torem.

Sesję plenarną uświetnił swoją obecnością Lech Wałęsa, były prezydent RP, odpowiadając na pytanie - na jakich wartościach oprzeć przyszłość Polski i świata? Słowa prezydenta brzmiały: „Jesteśmy pokoleniem międzypokowym, to co się kończy wytworzyło pewne struktury i zachowania, i to się jakoś toczyło. Nastąpiła epoka intelektualna, informacyjna, globalna. Trzeba to wszystko wypełnić treścią, odpowiednimi strukturami i programami. Należy „zestrzelić myśli” i dobrze je odczytać, przygotować grunt do zmian”. W tym miejscu prezydent przywołał fakt zburzenia muru berlińskiego. Twierdził, że na mądrości, ryzyku i wartościach można budować przyszłość.

Kolejnym prelegentem był prof. Janusz Czapiński z Uniwersytetu Warszawskiego, który zaprezentował temat - „Prawa współdziałania Polaków warunkiem dalszego rozwoju Polski”. Profesor zwrócił uwagę na przepływ informacji w przestrzeni publicznej. Uważa, że globalnym problemem Polaków jest tzw. zachowanie odwrócenia się plecami. Profesor niestety ma rację.

dzisiaj już nie wielbimy polski naiwnie i prowincjonalnie

Na pytanie: Po co nam sukces zbiorowy w XXI wieku? - odpowiedział prof. Zdzisław Krasnodębski z Uniwersytetu im. Kard. Stefana Wyszyńskiego. Profesor stwierdził w swojej wypowiedzi, że istnieje wyraźny konflikt między dążeniem do sukcesu zbiorowego, a dążeniem do sukcesu indywidualnego. Odwołał się do Gombrowicza, cyt. „wobec Polski Polak nie umie się zachować, ona go peszy i manieruje - onieśmiela go w tym stopniu, iż nic nie „wychodzi” mu właściwie i wprawia go w stan kurczowy - zanadto chce Jej pomóc, zanadto pragnie ją wywyżżyć” (Wspomnienie polskie, Kraków 1996, s. 65). Profesor uważa, że Polska uzależniona jest od komunizmu, który uznawał, że zbiorowy sukces jest sukcesem jednostki. Całe pokolenia miały pracować na rzecz iluzorycznego celu, jakim była budowa socjalizmu. Liczyło się to, co zbiorowe. Dlatego też, po transformacji, rozumiemy wolność jednostki, jako skupienie na sobie, odczuwamy ogromny dystans do sukcesu zbiorowego.

Sesja plenarna otwierająca Kongres zakończyła się wystąpieniem doktora Bogusława Grabowskiego, prezesa Zarządu Skarbiec Assat Management Holding S.A., członka Rady Programowej PFO, który przedstawił temat „Wyzwania rozwojowe Polski”. B. Grabowski porównał stare struktury do ikony, która nie ma racji bytu w dzisiejszym świecie. Dr Grabowski uważa, że świat po kryzysie ekonomicznym będzie bardzo wymagający, nieprzewidywalny. Należy zatem dokończyć integrację, ponieważ bez tego „pogubimy” się w globalnym świecie, staniemy się prowincją, w której cena sera żółtego nadal będzie bardzo wysoka, a złodziej będzie czekał na stosowną okazję. Zdaniem B. Grabowskiego, liczy się wiedza, wyobraźnia i wizja. Programy strukturalne zostały stworzone po to, by nauczyć płynności w każdym sektorze, umiejętnie integrując tradycję i teraźniejszość. Grabowski proponuje, aby postawić na dualizm w dzisiejszym świecie.



Fot. Archiwum Autora

Dzisiaj już nie wielbimy Polski naiwnie i prowincjonalnie. Niemniej jednak, nie należy stale „drzemać” w kartach perforowanych, odzegnując się teoretycznie od przeszłości, tkwiąc w niej jednocześnie bardzo głęboko. Nadal jesteśmy biednym krajem Unii Europejskiej. Za nami, pod względem dochodu narodowego na głowę jest tylko Bułgaria i Rumunia. Profesor uważa, że połączenie tradycji i nowoczesności, rodzi sukces. Nie da się jednak odnieść sukcesu zbiorowego bez sukcesu jednostek. Zatem potrzebujemy kolejnego Mickiewicza i Chopina - wygnańców czasu.

Dalsza kongresowa prelegentka, Joanna Szczepkowska, aktorka i publicystka stwierdziła, że to nasze Razem (więź między ludźmi), to jest niestety więź przeciwko. Jeżeli ktoś widzi, że należy coś zmienić, to staje się natychmiast wykluczony. Jesteśmy nieufni, agresywnie reagujemy na zmiany. Gdyby wypracować zaufanie, gdyby ulice wypełniły się po brzegi zaufaniem, wówczas poczulibyśmy prawdziwą wolność. I to jest odpowiedź Szczepkowskiej, na trudne pytanie - Co znaczy Razem?

Z całą pewnością stwierdzam, że tak realnie być Razem, potrafią Kaszubi. W ubiegłym roku miałam przyjemność być na zjeździe Kaszubów na Gochach i Zaborach. Impreza odbyła się w Tuchomiu. Takiej integracji w sferze literatury, sztuki, języka, etc. niestety nie dostrzegłam w innych społecznościach. W tym regionie stawia się na turystykę, architekturę, etnografię oraz edukację regionalną. Z różnorodnych programów, Kaszubi pozyskują fundusze, które następnie wykorzystują na remonty obiektów zabytkowych, w tym sakralnych, na rozwój edukacji, literatury, sztuki, na wszystko to, co stanowi ich Małą Ojczyznę.

Poza sesją plenarną, Kongres składał się z siedmiu sesji tematycznych. Miałam przyjemność uczestniczyć w sesji dotyczącej modernizacji regionów. Temat jest mi szczególnie bliski, ze względu na funkcję, jaką pełnię w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Słupsku. Moderatorem wspomnianej sesji był prof. Janusz Zalewski z Politechniki Wrocławskiej, zaś prelegentami: Janusz Sepioł, senator RP, były marszałek woje-

nikt nie posiada władzy decydowania o poglądach innych ludzi

zamknięcie się w stereotypach nie przyniesie rozwiązania w dalszej perspektywie

wództwa małopolskiego; Grzegorz Ziomek, dyrektor Departamentu Administracji Publicznej Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji; Władysław Husejko, marszałek województwa zachodniopomorskiego; Paweł Adamowicz, prezydent Gdańska, prezes Zarządu Unii Metropolii Polskich; prof. Iwona Sagan, Uniwersytet Gdański, Instytut Geografii; prof. Marek Szczepański, Uniwersytet Śląski, Instytut Socjologii. Sesję komentował, Andrzej Godlewski, POLSKA The Times. Odnosiła się do dyskusji, Hanna Jahns, sekretarz Stanu, Ministerstwo Rozwoju Regionalnego.

Dyskurs dotyczył dróg rozwoju poszczególnych regionów Polski. Zwrócono

uwagę na to, aby nie tracić czasu teoretyzując nad zmianami, ponieważ te należy czynić, nie o nich dyskutować w nieskończoność. Utwierdziłam się w przekonaniu, że struktura klastrowa słupskiej Bałtyckiej Biblioteki Cyfrowej jest trafnym przedsięwzięciem w sferze kultury. Związki instytucjonalne, odpowiednio spinane, których przyświeca wspólny cel, a mianowicie, ochrona i prezentacja dokumentów regionalnych, ma wielką siłę „przebiecia”. BBC tworzy swoistą platformę cyfrową, która umożliwi prezentację dorobku kulturalnego regionu w jednym miejscu. Tworząc klastry, racjonalnie wydatkujemy fundusze ze środków społecznych. Klastry generują sy-

nergę, dając rozwiązanie przyszłościowe. Zamknięcie się w stereotypach nie przyniesie rozwiązania w dalszej perspektywie. BBC nieustannie ewoluuje. Zastanawiamy się, czy potrzebuje dodatkowego zaplecza w organizowanej przestrzeni publicznej. Odnajdujemy odpowiednie programy, poszukujemy funduszy, zastanawiamy się nad personelem pomocniczym (selekcja, administrowanie, redagowanie, udostępnianie). Dostosowujemy „stary” obiekt do działań nowoczesnej biblioteki. Ważną kwestią jest regionalna sieć internetowa, integracja systemów, wspólne bazy. Martwi fakt istnienia tylu systemów, ile powiatów. Każdy z regionów bowiem narzuca swoje indywi-

Rondo i portugalskie Comb

Uświetniony pod koniec ubiegłego roku w Teatrze przy ulicy Niedziałkowskiego w Słupsku jubileusz rozmijał się trochę - za przeproszeniem organizatorów i patronów tej wzruszająco wprost urokliwej imprezy - z historią wzajemnych kontaktów Ronda z Combate, a w konsekwencji Słupska z Cartaxo



nina (jako reprezentanta Polski!) w międzynarodowym sympozjum animatorów sztuk scenicznych w podlizbońskim dystrykcie - okręgu Santarém. Tournée grupy teatralnej Combate (w tłumaczeniu: walka; aluzja do antysalarowskiej rewolucji czerwonych goździków) ze wspaniałym „Ogrodem” po prawie całej Polsce, by przywołać zwłaszcza Słupsk - gospodarza Teatraliów'78 albo np. Bytów, Gdańsk, Kraków.

Teraz dopiero jubileuszowy rok: 1979. Ponadtrytygodniowe występy rondowców z prawdziwymi majstersztykami reżyserskimi Franczaka: „Kalendarzem polskim” (autor j. w.) i „Ze snu sen” wg Słowackiego. Od Cartaxo, Santarém i Coruche, przez Lizbonę, aż hen, gdzie leży południowa Evora. Z entuzjastycznym, doprawdy, przyjęciem publiczności. Powód? Jako się rzekło: maestria twórcy spektakli. Nie ona sama wszakże. Więc co? W odpowiedzi pozwolę sobie zacytować fragment jednej ze swoich korespondencji z Portugalii, w której pomieściłem chwalone przez tamtejszych dziennikarzy „credo” Franczaka: „Ludzie spragnieni są teatru ulicznego, czegoś na kształt współczesnej commedia dell'arte. Teatru jarmarcznego, trochę ludycznego, do którego by się nie chodziło, a który sam przychodziłby do widza. Który czekałby na niego w parku kultury i wypoczynku. Który zaskakiwałby go na placu, na skwerze,

na ulicy, w drodze z pracy lub po zakupy. Który jawiłby się nagle pośrodku wsi. Nagle - więc bez żadnych zapowiedzi, jeno w hałaśliwym zgiełku wpadającej w ucho muzyczki - i wyrywałby człowieka, bodaj na parę chwil, z otępiającej szarżyzny codzienności” (Nb. słowa będące też passusem mojej książki „Żywa legenda regionu nad Słupią”, rozdz. „Dzieje teatru, który nie tylko mnie urzekł. Rondo - krąg serdeczny”).

Odtąd sprawy potoczyły się łącznie lawinowo. Głównie dzięki szefowi TACC Combate, którym do rozwiązania trupy u progu lat 90. był Arturo Rodriguez Manuel de Oliveira. I dalej - po dziś dzień! - jest przysłowiowym (faktycznym) spirytus movens kontaktów artystycznych Słupska z Cartaxo.

Garść przykładów pierwszych z brzegu, które ani chybi mówią za siebie. Dwie kolejne serie występów TACC w województwie słupskim (z warsztatami teatralnymi w Jasieniu) i gdańskim. Drugie tournée Ronda, ze spektaklem pt. „Don Kichot polski” w reżyserii Franczaka, po Portugalii. Wymiana instruktorów i aktorów na sympozjach i szkoleniach w Santarém i Słupsku, Ustce. Uczestnictwo rondowców - co dwa lata - w międzynarodowym festiwalu FITIJ

Więzi, o których mowa, zainicjowali bowiem już trzy lata wcześniej reżyserzy Antoni Franczak i Carlos de Oliveira na tzw. warsztatach teatralnych w Siikuranta koło Helsinek. Pierwsze efekty? Udział słupszcza-

Fot. Z. Suliga

Fot. Z. Suliga

dualne rozwiązania, a szkoda. Ten temat był szeroko nagłośniony na wspomnianej sesji. Uznano, że należy współpracować ponadregionalnie. Jeżeli nie będziemy innowacyjni, nikt nie będzie chciał nawiązać z nami współpracy. Zatem, przyszedł czas na dalsze działania.

Wiele miejsca poświęcono promocji morza Bałtyckiego, odnosząc się do wielu dziedzin: turystyki, kultury, etc. Wszak Bałtyk, to nasz region, region zaś wykuwa się w długiej tradycji. Regionalizacja, to aktywne działanie w powiecie. Na sesji padło stwierdzenie, że wojewodowie nie mogą infiltrować powiatów i stawiać na centrum, bowiem centralnie wszystko

się „rozmydla”. Ważna jest wielośrodkowość działania.

Na sesji zwrócono szczególną uwagę na rozwój kapitału ludzkiego. Bowiem, za każdą instytucją stoją ludzie, finansowani przez fundusz społeczny. Zatem należy czuć głęboką odpowiedzialność za własne działania w danej instytucji. Zastanawiam się, czego oczekują nasi podatnicy, będący użytkownikami biblioteki? Pieniądze wrzucane w odpowiedni mechanizm społeczny, powinny procentować działaniem, jesteśmy do tego zobligowani społecznie. Działamy dla użytkownika, nie sami dla siebie. Mając do czynienia z konfliktami, nie wypracujemy dobrego zaplecza społeczne-

go, pojawi się zastój i ciągły lęk przed innowacyjnością. Jeżeli będziemy ze sobą rozmawiać językiem aramejskim (martwym), martwe będą również nasze „niby wspólne” działania.

Wspólnota regionu w połączeniu z wartością, to nie truizmy, to rzeczywistość. Po to bowiem stworzono programy regionalne. Puentując mój wywód, pragnę dodać, iż dreszczykiem pozytywnym w kulturze jest połączenie ekonomii z poezją. Czy mamy zatem efektowny pomysł na nowe odsłony w kulturze? Oczywiście, że mamy, zróbmy to zatem Razem.

Danuta Sroka

Miejska Biblioteka Publiczna w Słupsku

ate - krąg serdecznie bliski



w Santarém, który pilotuje Carlos de Oliveira. Prezentowane tam inscenizacje - wizytówki grodu nad Słupią: „Alicja w podróży”, „Nadliczbowi ludzie”, „Szłość samojedna” (Jerzy Karnicki, od dość dawna nowy „łącznik” z Cartaxo), „Moce świętojańskie” (A. Franczak), „Żywioły” (również A. Franczak, wspólnie z synem Ludomirem).

Tyle, gdy chodzi o teatralia. To jednak dalece nie wszystko. W ostatnich latach wizytowały i rewizytowały się przecież zespoły folklorystyczne z Cartaxo i ziemi słupskiej (Gzúbe z Tuchomia). Siedziba, właściwie zaś nadatlantyckie posesje Arturo de Oliveiry były rok w rok „przytuliskiem” wielu naszych twórców, artystów; imiennie na chybił - trafił: śp Stefan Morawski (eksklibrysy), L. Franczak (instalacje plastyczne), Ksawery Garbicz (malarstwo) ze Słupska, Kazimierz Kostka z Wodnicy i Jacek Schmidt z Bruskowa Wielkiego (rzeźba), Jacek Adamczyk z Kępic, Wanda Botter z Zimowisk, Aleksan-

der Stolicki z Lęborka (malarstwo). W Gardnie, Izbicy, Rowach, Swołowie i Ustce gościli z kolei: Manuela Chatell, Jose Coélho, Sergio Cordeiro, Carla Dias, Fernanda Narciso, Mario Rodrigues, Fernando Verissimo i in. Wystawą fotograficzną pt. „Fascynacje Portugalią” długo epatował słupszczan Zbigniew Suliga. Ba! Całkiem niedawno w libzońskiej Ambasadzie RP i przed Ratuszem w Cartaxo 3 Maja i Święto Wina współcelebrował - bardzo gorąco przyjmowany - kwartet Sonore ze Słupskiej Filharmonii Sinfonia Baltica. Etc. etc... W sumie ponad 300 (!) ludzi kultury i sztuki z miasta i okolic - bliższych, dalszych - spędziło kilka tygodni lub miesięcy, pochłonięci weną twórczą na obrzeżach Iberii lub, jak kto woli, w zakolach Minho, Duero, Gwardiany i - nade wszystko - Tagu.

Nie dziw, że taką fetę zgotowały Ci, Arturo, miejskie (powiatowe zapomniały, czy o nich „zapomniano”?) w pękającej w

szwach sali widowiskowej Ronda. Że prezydent Maciej Kobyliński odznaczał i w inny jeszcze sposób honorował Cię drżącymi ze wzruszenia rękoma i głosem. Że wyrosła przed Tobą góra kwiatów od przyjaciół i sympatyków z trudem przesłaniała Twój i chyba wszystkich gości błysk w oczach...

Tag jest, wbrew pozorom, niezbyt odległy od Słupi. Czas warunkuje zaś tylko przyjaźń. Uzmysłowiłem sobie to z przejmującą dolegliwością, gdy AD 2009, po trzech dekadach, spotkaliśmy się zbiegiem okoliczności na ulicy Starzyńskiego. Jurek Karnicki - widziałem - skinął głową dla potwierdzenia „Tak, on”. Wtedy błyskawicznie wyskoczyłeś z auta, wołając „Jurek! Arturo...”, ściskając mnie i roniąc łzy. Z wzajemnością. Co trudno było zrozumieć stojącemu vis-à-vis mojemu wnukowi Bartoszowi. A w szczególności kierowcom innych aut, które donośnym rykiem klaksonów próbowały uwolnić się od „zawalidrogi”...

Rozpocząłeś tym swoje dziękczynno - pożegnalne wystąpienie. Vis maior. Znów zadrgały Twe policzki, spłynęły po nich łzy. Przycichł głos, wypadła z rąk kartka z tekstem. Trochę później kontynuowałeś urywanymi frazami wstępną dywagację: Jurek... (wskazałeś wzrokiem), pierwszy żurnalista z Polski. Mój, nasz przyjaciel. Symbol zbliżeń przez kulturę nawet bardzo dalekich, według mapy, krajów. Może nie cieszyć takie spotkanie po 30 latach?..

Przez wrodzoną skromność świadomie zmieniłeś adresata przynajmniej ostatnich zdań, Arturo!

Jerzy R. Lissowski
Słupsk

Jan Maziejuk

TAK TO WIDZIAŁEM



Fotografia jest dziełem świadomego wyboru tematu, sposobu kadrowania, ostrości planów. Jest podsumowaniem i punktem wyjścia do wnikięcia w tajemnicę przeszłości przez zatrzymanie czasu, daje możliwość współinterpretowania syntezy, jaką jest dobra fotografia społeczna

Nie efekt artystyczny lub nie tylko efekt artystyczny, ale przesłanie społeczne zapisane przy pomocy dostępnych fotografii środków komunikacji, takich jak: kadr, plan (pierwszy, średni, dalszy), kompozycja ujęcia stanowią o sile prac Jana Maziejuka. Środki artystycznego wyrazu zostały podporządkowane anegdotce ze społeczną lub liryczną pointą.

Album „Tak to widziałem” według pomysłu Zbigniewa Babiarsza-Zycha z tekstem wprowadzającym Wiesława Wiśniewskiego i komentarzami Tadeusza Martychewicza powstał w Agencji Promocyjno-Wydawniczej Unigraf z Bydgoszczy w 2008 roku. Czarnobiałą kolaż na twardej okładce został wykonany z dwóch zdjęć zamieszczonych na stronach 16. i 17. Pomysł świetny i znaczący. Sylwetki robotników w zbliżeniu w roboczych drellichach i flanelowych koszulach w kratę, jeden z fantazyjnie uniesionym kapelusikiem, drugi w kultowym dziś berecie z atenką i spawalniczych okularach, pijący prosto z syfonu, to bohaterowie minionego czasu. Nonszalanckie spojrzenia, pewne miny. Jednak najważniejsze jest to, co na pierwszym planie. Za pleców mężczyzny z kapeluszem z jutowego worka wystają w górę kobiece nogi w czerwonych szpilkach. To manekin. Czerwona plama wśród szarości. Czerwień jak z robotniczego sztandaru, a to tylko czerwone buty. W ludowej symbolice buty były symbolem wyjścia, podróży. Naszą podróż odbędziemy z nie lada przewodnikiem, autorem pomieszczonych w albumie fotografii, który opowiadając o widzianych fotografią zda-

Widzenie

rzeniach i ludziach, mówi o sobie, o tym co go bawi, wzrusza, złości. Czasem identyfikuje się z tematem, uważnie kadrując fotografowany obiekt, czasem jest tylko bezosobowym rejestratorem, świadkiem czasu. Każda fotografia jest anegdotą, opowieścią o zdarzeniu. Niewiele w albumie zdjęć lirycznych w nastroju, zupełnie nie ma pejzażu, może z wyjątkiem jednego: to zdjęcie ulicy Armii Krajowej; miejski zimowy pejzaż z podtopioną wodą Stupi ulicą. W wodzie jak lustrze odbija się wieża budynku starostwa, kamienice. Na średnim planie nagie drzewa, samochody a daleko miasto. Tylko ślad opon na pierwszym planie burzy spokój obrazu miasta zatopionego w śniegu i wodzie. To zdjęcie z grudnia 1981 roku, dowiadujemy się z komentarza, z czasu stanu wojennego. Dramatyczne zdarzenia polityczne i społeczne znalazły wyraz w fotografii Jana Maziejuka, ale sfotografował je okiem poety.

Wzruszają liryzmem najpiękniejsze fotografie - portrety. Przypominają w sposobie widzenia XIX-wieczne malarstwo o tematyce wiejskiej: Michałowskiego, Kotsisa czy Chełmońskiego. Nosimy przecież w sobie widzenie świata ukształtowane przez kulturę, a ów kulturowy kontekst pozwala lepiej odczytać sens wysiłku twórczego autora. Na stronie 14. znajdziemy portret mężczyzny w baranicy i zniszczonej jesionce. Fotografik wyostrzył zbliżeniem pierwszy plan, wyraziste stały się jasne płaszczyzny dłoni i twarzy z przymkniętymi oczami, w geście przypalania papierosa, przecinane brzdami zmarszczek i ciemne linie załamania tkaniny. Na drugim, nieostрым planie tylko dwa źdźbła trawy pochylone ku człowiekowi. Rozmyte tło uwydatnia portretowaną postać. To opowieść o samotności, wewnętrznej zgodzie na świat i siebie, bez retuszu. W podobnym nastroju utrzymane są fotografie ze strony 52. i 53. Autor komentarzy porównuje postać wiejskiego skrzypka do Hioba. Starszy mężczyzna w wysokich gumiakach, zniszczonym waciaku przysiadł na cementowych schodach, by zagrać na skrzypcach. Trzyma je po wiejsku, nisko. Smyczek właśnie odebrał od struny, w spojrzeniu też moment wahania. Muzyka nie rozjaśnia wyrazu jego twarzy zniszczonej biedą, pracą, może cierpieniem. Według biblijnego podania Bóg doświadczył Hioba cierpieniem. Pozbawił majątku, dzieci mu poumierły, zachorował na trąd. Pobożny Hiob pokornie przyjął los: „Dał Pan i zabrał Pan, niech będzie imię Pańskie błogosławione!”. Chory i opuszczony pozostał wierny Bogu. Na złośczenia żony odpowiedział: „Dobro przyjąłmy

nie Jana Maziejuka

z ręki Boga, czemu zła przyjąć nie może-
my?". Obok fotografia tego samego męż-
czyzny na tle walącego się budynku. Stoi
przygarbiony na drodze, na plecach dźwi-
ga wypchany worek. Po kocich łbach rusza
w drogę.

Piękne są portrety księdza Jana Bolec-
kiego i ludzi kultury: Jerzego Maksymiuka,
Jerzego Waldorffa, Anny Łajming, Tade-
usza Łomnickiego, którzy w trudnych sier-
miężnych latach wnosili w życie mieszkań-
ców ziemi słupskiej smak wielkiego świata.

Warto też zwrócić uwagę na sposób
przedstawiania na fotografiach religijno-
ści: ciepły, dyskretny, ludzki. Na stronie 18.
znajdziemy fotografię Odmawiającej ró-

ze śpiącym dzieckiem na rękę - polska Ma-
donna, jak nazywa ją komentator.

Reporter regionalnych czasopism
z pasją i pomysłem, z ciekawością ludzi i
życzliwością zapisywał na kliszy bogac-
two realiów wiejskiego życia. Nie wszystkie
zdjęcia weszły do albumu, jak na przykład
te z fotoreportażu ze „Zbliżeń” nr 3 (362),
przedstawiające przy warsztacie tkackim
mieszkanke Objazdy Filomenę Ragiel. Na
stronie 8. i 9. albumu „Tak to widziałem” na
pierwszym planie bieli się blaszana emalio-
wana miednica, jakiej dziś nie znajdziemy
- do prania na tarze z nogami w wodzie je-
ziora i do moczenia nóg - spuchniętych od
niewygodnych ślubnych pantofli. Fotogra-

rzeczywistość, staje się syntezą zatrzyma-
nego czasu.

Chronologiczny w zasadzie układ
prac w prezentowanym albumie skutku-
je zestawieniem zdjęć różnych w nastroju,
temacie i sposobie fotografowania. Obok
siebie, na sąsiednich stronach, znajdzie-
my zabawną fotografię krowy skaczącej na
plecy gospodarza i Tadeusza Łomnickiego
z magnetofonem szpulowym w spektaklu
„Taśmy Grappa” w teatrze Rondo. Są w al-
bumie fotografie sportowców i polityków,
działaczy kultury i związkowców w ujęciu
reporterskim, traktowanych serio i z przy-
mrużeniem oka. Rolą reportera było re-
jestrowanie zdarzeń tak, jak niósł je czas.

Swoją pogląd w tych kwestiach
Jan Maziejuk zapisał w pięknej
kolorowej fotografii z 2001 roku
przedstawiającej w amerykań-
skim planie Jana Ryszarda Ku-
rylczyka w poufnej rozmowie z
prałatem Janem Giriatowiczem.
Rozmowa to przyjacielska i ra-
czej miła, na co wskazują twa-
rze fotografowanych.

Są też zdjęcia zabawne,
będące fotograficznym żartem,
jak to przedstawiające malarza
Mariana Mączkowskiego w gar-
niturze, pod krawatem i w bia-
łym kitlu z paletą w prawej ręce
i wzrokiem uciekającym gdzieś
w dal, jakby w poszukiwaniu
natchnienia. Tłem są abstrak-
cyjne obrazy autora. Na tej sa-
mej stronie niżej fotka z plaży
w Ustce, jak informuje komen-
tarz. Przedstawia dwóch męż-
czyzn. Jeden przysypany pia-
chem. Wystaje głowa, ręce sple-
cione na wysokości piersi i niżej

litrowa butelka ze sterzącą do góry szyjką.
Drugi z panów bliźniotko, tylko w slupkach,
jak to na plaży. Jest takich fotek - żartów
sporo i z czasów późniejszych, z czasów ko-
lorowej fotografii cyfrowej, jak choćby Kur-
czak z różną.

Wędrowałam po albumie Jana Ma-
zejuka „Tak to widziałem” bez czerwonych
bucików, dla wygody. Zakończę wędrowkę
cytatem z nowej książki Kazimierza Nowo-
sielskiego „Czytać i pytać”: „Kiedy się wie,
jak wędrować i po co, to i wie się, kiedy wę-
drowkę zakończyć, kiedy powiedzieć inter-
pretacyjnym wysiłkom: dość. A trzeba to
powiedzieć w chwili gdy dzieło nie wyga-
sza w nas ciekawości dla niego samego”. I
przy tym pozostajemy, by znów sięgnąć po
fotografie Jana Maziejuka.

Czesława Długoszek, Objazda



zaniec. Pochylona wśród roślin stara ko-
bieta w wiejskim stroju przesuwając paciorki
różańca, oplecionego wokół lewej dłoni.
Prawą zanurza w ziemi, może plewi grządkę
z mizernymi roślinkami rozświetlonymi
słońcem. Niewidoczna jest twarz fotogra-
fowanej postaci. Ujęcie nie jest portretem,
rysunkiem postaci, to odkrycie sensu każ-
dego wysiłku, tak jak widzą go wiejscy bo-
haterowie fotografii Jana Maziejuka - pra-
ca jest modlitwą. Czymże zatem jest mo-
dlitwa w czasie pracy, jeśli nie pochwałą
dzieła stworzenia. Kolejna wzruszająca fo-
tografia przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem.
Obraz w bogatej szerokiej ramie, wed-
ług słów komentarza, w czasie wystawy w
Muzeum Pomorza Środkowego - wypełnia
niemal cały kadr ciemną płaszczyzną. Z bo-
ku wtopiona w biel ściany sylwetka kobiety

ficzny komunikat wzbogacają realia śred-
niego planu. Te zdjęcia są czułą opowieścią
o wiejskich kobietach. Wśród realiów na-
rzędzia i sposoby pracy. Jest więc zaprzęg
konny i kosa, żniwiarka i pług jednoskibo-
wy, psia buda i kombajn. Zawsze w zde-
rzeniu, w kontraście starego z nowym, jak
na fotografii, gdzie oracz zawiesił na pługu
 tranzystorowe radio lub jak na fotografii ze
strony 29. przedstawiającej zaprzęg kon-
ny „parkujący” obok ursusa. Znajdziemy
wśród zbiorów Jana Maziejuka prezento-
wanych w albumie regionalia: drewnianą
łódź rybacką z Jarosławca, chatę ze strze-
chą z Rowów, koncertującego na fortepia-
nie w parku na tle pomnika Karola Szyma-
nowskiego. Fotografia dzięki nakładaniu
się planów jest opowieścią wielowątkową.
Jeśli jej autor uważnie i serdecznie widzi

„Skrzypek na dachu”



Tewie mleczarz nie był filozofem, nie był nawet rabinem, nie był też bogatym Żydem, ale każdorazowo, od chwili pojawienia się postaci na scenie począwszy do światowej premiery na Broadwayu w Nowym Jorku w 1964 roku i polskiej premiery w Łodzi w 1983 roku, swym losem opowiedzianym słowem, muzyką i tańcem wzrusza i zachwyca najbardziej wymagających widzów

Musical „Skrzypek na dachu” powstał na podstawie powieści Szolema Aleiche-
ma „Tewie mleczarz”. Muzykę napisał Jerry Bock, libretto Joseph Stein, słowa piosenek Sheldon Harnick. Historia jest prosta, prosta jest muzyka, szczere słowa piosenek. Dlatego ta ciągle żywa opowieść prawdą losu bohatera wpisuje się w doświadczenia tych, którzy opuszczali ukochane miejsca. Około roku 1905 w Anatewce, miasteczku gdzieś koło Kijowa, od pokoleń żyją obok siebie Rosjanie i Żydzi. Za radą rabina mają dla cara błogosławieństwo: „Niech Bóg zachowa cara w zdrowiu jak najdalej od nas” Casy jednak się zmieniają. Do miasteczka docierają wieści o wrznięciach rewolucyjnych i pogromach Żydów. Tymczasem w żydowskiej społeczności króluje jeszcze Tradycja, wyznaczająca zarówno ubiór, rytuał modlitwy, rytm dni przedzielanych szabasem, jak i sposób zawierania małżeństw. Tewie ma pięć córek, trzy w wieku odpowiednim do zamążpójścia. Martwi się, że nie będzie mógł dać posagu, więc niech mąż będzie bogaty. Marzenia Tewiego o bogactwie wyrażone piękną i chyba powszechnie znaną piosenką „Gdybym był bogaty” i tradycyjnym, przy pomocy swatki, zamążpójściu córek spelzają na niczym. Wobec naporu nowego rozpada się świat Anatewki, choć mleczarz wierzył, że „bez tradycji nasze życie byłoby chwiejne jak skrzypek na dachu”. Małżeństwo w żydowskiej kulturze jest źródłem błogosławieństwa na całe przyszłe życie, a rodzina strzeże tradycji. Tymczasem Cajtla, najstarsza córka, odrzuca obietnicę daną przez ojca wybranemu przez swatkę bogatemu rzeźnikowi Lejzrowi Wolfowi. Od dawna potajemnie kocha młodego, lecz biednego, marzącego o maszynie do szycia krawca Motla Kamzoila i jego pragnie poślubić - zwierza się ojcu. Tewie sprytnie przekonał żonę do racji córki. Kiedy Cajtla przyprowadzona przez rodziców staje pod chuppą u boku Motla, co symbolizuje wejście pod dach domu pana młodego, rodzice śpiewają piękną liryczną pieśń Sunrise sunset: Czy to jest ta mała dziewczynka, którą kołysałem? Czy to ten mały bawiący się się chłopiec? Nie pamiętam, żeby rośli. Kiedy to się stało?

Podziwiamy żydowskie obrzędy weselne poruszające dostojeństwem, pięknem i bogatą symboliką. Małżeństwo to świętość, dlatego nazywane jest Kiduszin - uświęcenie. Rabin udziela kolejnego z siedmiu błogosławieństw. Młodzi piją przygotowane wcześniej wino, a pan młody wypełnia rytuał, rozbija nogą kielich, by przypomnieć zburzenie jerozolimskiej świątyni.

Gdy na palcach zabłysną obrączki, goście wołają: „Mekudeszet!”, czyli zaślubieni. To jedna z piękniejszych scen w musicalu, radosnych i optymistycznych. Rozpoczyna się zabawa, oddzielnie mężczyźni i oddzielnie kobiety. Oglądamy brawurowy taniec mężczyzn z butelkami w pięknej choreografii Walerii Niekrasow i popisy chłopców w tańcach rosyjskich. Kobiety bawią się oddzielnie, tylko panna młoda może zatańczyć z mężem, ojcem i teściem. Tak każe tradycja. Jednak w musicalu tradycyjną zabawę burzą Hudel z Perczykiem, który z Kijowa przywiózł nową modę, zaczynają wspólny taniec. Po krótkiej konsternacji inni idą w ich ślady, bawią się wszyscy. Znów jednak wkracza nowe, tym razem w carskich mundurach. To policja rozgania bawiących się, pod pretekstem, bo ktoś jest podejrzany.

Codziennie zajęcia i kłopoty, zwykłe życie biednego mleczarza, który zawsze ma przewiązany na biodrach taśes, by móc się modlić, rozjaśnia muzyka skrzyпка na dachu i filozoficzne rozmowy z Bogiem. W słupskim przedstawieniu motyw skrzyпка na dachu został pięknie wkomponowany w scenografię i ciekawie wykorzystany w rozwoju akcji. Filigranowa postać ze skrzypeczkami (Michał Lisiewicz) puentuje kolejne sceny, towarzyszy życiowym rozważaniom Tweiego, muzycznymi motywami uzupełnia zdarzenia, ale jest poza akcją. To symbol wiecznej tęsknoty za rajem utracionym i wiecznej wędrówki, wyobrażenie tego, co odchodzi z niepamięcią i tego co nas czeka. W rozmowach do Boga Tewie nie prosi o rzeczy wielkie. On wie, że proste życie jest szczęściem, gdy ma świadomość, że jako religijny Żyd, żyje zgodnie z tradycją wśród rodziny i przyjaciół. Gotów jest przyjąć, co niesie los, gdyż wierzy głęboko w mądrość i sprawiedliwość Pana.

Druga córka Tewiego i Gołdy wychodzi za mąż za Perczyka, studenta i rewolucjonistę, za którym w końcu podąży na Syberię. Tewie pogodził się z wyborem córki, kocha ją i rozumie. Rozmyśla o swoim małżeństwie. Żonę po raz pierwszy zobaczył pod chuppą, gdyż zgodnie z tradycją młodzi nie znali się przed ślubem. Widzowie są świadkami zabawnej i wzruszającej rozmowy Tewiego z żoną. Pyta kilkakrotnie: „Czy mnie kochasz?” Nie uzyskała odpowiedzi wprost. Bo czymże jest miłość, jeśli nie codziennym troskliwym trwaniem u boku męża - odpowiada Gołda. Wzruszająca scena, widzowie brawami wyrażają swoje odczucia. Czymże jest miłość, odpowiedzi szukamy, zastanawiając się nad własnym życiem.

Chawa, trzecia córka Tewiego, pokała młodego Rosjanina Fiedkę. Nie ma odwagi powiedzieć ojcu o swych planach, nie ma odwagi jej wybrany. W końcu uczucie zwycięża. To cios dla bogobojnego Żyda. Musi wybrać między tym w co wierzył, co było jego życiem, a miłością do córki. Pogodził się z odstępstwami od Tradycji, lecz teraz? Wieczny tułacz, zawsze gotowy do drogi, nie zdejmował nakrycia głowy - jarmułka bądź czapki z daszkiem. Teraz odchodzi jego Chawa. Piękna scena zagrana przez Ireneusza Kaskiewicza bez patosu, skromnymi środkami wyrazu wzrusza prawdą ojcowskich uczuć. Tewie nie może wybaczyć córce. Chawa i Fiedka odchodzą, gdy policjant przynosi nakaz opuszczenia Anatewki przez Żydów. Nie mogą i nie chcą żyć wśród wrogów. Rozpadł się świat. Tewie próbuje ocalić miłość do Chawy, ostatecznie błogosławi jej związek. Jesteśmy świadkami pożegnań. Jenta - swatka wyjeżdża do Jerozolimy, Lejzor ma krewnych w Ameryce. Dokąd powędruje Tewie z żoną i dwiema młodszymi córkami? Czy jesteśmy gotowi przyjąć go za sąsiada? Z pewnością znajdzie miejsce w naszej pamięci, tak jak na stałe jego postać weszła do światowej kultury.

Słupska inscenizacja przygotowana przez Zbigniewa Maciasa miała premierę w 2005 roku, ciągle jednak cieszy się zainteresowaniem, mimo niewygodnej, pilnie wymagającej restauracji widowni. Przedstawienie ma skromną scenografię przygotowaną przez Annę Bobrowską-Ekiert, co nie jest zarzutem, wręcz przeciwnie, to atut podkreślający prawdę realiów skromnego życia w Anatewce. Niewielka przestrzeń sceny i widowni sprzyja kameralnemu odbiorowi. Oglądałam kilka przedstawień, między innymi w Gdyni w reżyserii Gruzy, oglądałam film z roku 1971 w reżyserii Normana Jewisona z niezapomnianą rolą Chaima Topola. Byłam oczarowana tymi inscenizacjami, rozmachem, bogactwem scenografii, pięknem głosów, oryginalnością muzyki. Słupskie przedstawienie wywarło na mnie wrażenie prostotą i naturalnością. Za każdym razem oczarowuje piękna muzyka, piosenki, ale także tajemniczość i egzotyka żydowskich obyczajów. Uświadamiam sobie, że hermetyczna kultura łącząca elementy religii, tradycji i ceremoniału z codziennym życiem była siłą narodu bez ojczyzny. Prowadziła jednak do powstawania stereotypowych pojęć będących podstawą nieufności bądź niechęci.

Wygnanie z Anatewki jest projekcją indywidualnego losu jej mieszkańców, ale siłą musicalu są uniwersalne ogólnoludzkie wartości oraz współczesny problem-rozpadający się w naszej obecności świat jednej ojczyzny. Zgadzam się z powiedzeniem, że każdy z nas ma swoją Anatewkę i każdemu z nas w sercu i w sumieniu gra skrzypek na dachu.

Czesława Długoszek, Objazda

Fot. J. Maziejuk



Gdzie szukać szczęścia?

Szczęście jako cnota, a więc nakaz moralny nie jest w żadnym przypadku osiąganym na zasadzie automatu. Trzeba po prostu sobie na nie zapracować

Książka „Chcesz być szczęśliwy - bądź szczęśliwy” ma siedem rozdziałów i traktuje o szczęściu według najstarszego blogera w Polsce, doktora historii, pedagoga i filozofa Zdzisława Stankiewicza ze Słupska. Gdy się ukaże, autor będzie kończył osiemdziesiąt lat. Mówią o nim, że dożył pięknego wieku. Mówią o nim też „staruszek”. A on żyje normalnie, jak inni.

- Moje czynności życiowe są takie same jak dwudziestolatka - zwierza się Z. Stankiewicz. - Czasem łapię się na myśli, że nie ustąpiłem miejsca starszemu panu. Młodszemu ode mnie o piętnaście lat. Kiedyś prezydent miasta powiedział mi, że jak dożyję tych lat, to będzie mnie po mieście wozili za darmo. Dotrzymuje słowa. W autobusie kontrolerzy nawet nie podchodzą. A mnie zachciało się napisać książkę o szczęściu. Mało, napisać. Wydać. W formie elektronicznej dla elektronicznych Czytelników. Gdzie się pcham w inne czasy?

Nie znajdziesz w książce nic modnie zaskakującego, szokującego. Przedstawiam różne koncepcje szczęścia, zbieram różne rady, różne mądrości jak być szczę-

śliwym, by stwierdzić jak najbardziej banalnie, że szczęśliwym się jest tylko dlatego, że się jest szczęśliwym. Ponieważ wydawnictwo zajmuje się edycją poradników, więc i moja książka ma tę formę. A rada ostatnia brzmi właśnie jak w tytule.

Towarzyszą mi w tej opowieści dwa psy - podwórkowy kundel Morda i kanapowiec Baleron. Do Czytelnika należy ocena, czy one, podobnie jak my, bywają szczęśliwe. Oba już nie żyły, gdy oddawałem tekst do wydawnictwa. Balerona zwałczył inny zwierzak, jakiego sam sobie w środku hodował, Morda zginął w stylu ulicznego wesołka. Baleron pozostawił smutek, Morda głęboki żal i ciężką depresję leczoną w szpitalu.

Mój wielki kolega po piórze, Goethe, szukał dla swego bohatera szczęścia w kupionej u diabła miłości młodej kochanki. Faust, bo o nim, rychło przekonał się, że to złuda i tylko wezwał chwilę, by trwała. Pisałem przed kilku laty, że nie wiem, ile przede mną jeszcze tych chwil. Teraz też nie wiem. Ale wiem, że dzisiejszy ja to suma i synteza tych osiemdziesięciu lat chwil życiowych,

Szczęśliwym się jest tylko dlatego, że się jest szczęśliwym

doświadczeń wesołych i smutnych, tragicznych i szczęśliwych.

Poproszony, aby przesłał kilka zdań o najnowszej książce Stankiewicza, filozof, profesor Uniwersytetu w Zielonej Górze - Stefan Konstańczak, napisał: „Sławny filozof Baruch Spinoza w swojej Etyce wyraził niezwykle ważną myśl, której rozwinięcie znajdziemy także w poniższej książce Zdzisława Stankiewicza: „Szczęśliwość nie jest nagrodą za cnotę, lecz cnotą samą; i cieszymy się nią nie dlatego, że hamujemy żądzę, lecz odwrotnie, dlatego, że się nią cieszymy, możemy hamować żądzę”. Szczęście jako cnota, a więc nakaz moralny nie jest w żadnym przypadku osiąganym na zasadzie

automatu. Trzeba po prostu sobie na nie zapracować. Oczywiście zaraz znajdą się kontestatorzy takiego poglądu, głoszący, że szczęście można znaleźć. Chodzi w takim przypadku o stan biedaka, który na ulicy znajduje większą sumę pieniędzy, czyli znalazł szczęście bez wysiłku i bez potrzeby zmiany samego siebie. Czy to jest szczęście? Czy szczęście można mieć? Ktoś powie, że tak, trzeba mieć szczęście w życiu, ale czy ze znalezionych pieniędzy czerpiemy więcej zadowolenia niż z własnoręcznie zarobionych? Żeby potrafić odpowiedzieć na takie pytanie trzeba po prostu uczyć się od tych, którzy w swym życiu zakosztowali gorzkiego smaku niepowodzenia, zmienia-

li świat, poznali mnóstwo innych ludzi, coś niepowtarzalnego stworzyli i w każdej sytuacji zostawiają po sobie.

W ślad za Zdzisławem Stankiewiczem jestem również przekonany, że poradnikowe opracowania typu „100 sposobów jak być szczęśliwym” nie są sposobami na szczęście, nie są nawet drogą na skróty. Na szczęście także nie da się zasłużyć, wystarczyłoby tylko coś zrobić, a szczęście będzie naszym udziałem. Jeśli zaś przyjąłobyś, że szczęście jest tylko udziałem tych, którzy nie popełniają błędów, to wówczas trzeba byłoby unikać wszelkiej formy aktywności, bo nie mylą się tylko ci, którzy nic nie robią. Sądzić należy zatem, że wartość szczę-

Z Podgórza do Objazdy

Któregoś dnia siedziałam nad Słupią. Bawiłam się pierścionkiem zrobionym ze śruby przez kuzynów. Rysunek oczka był bardzo schematyczny i tylko ja wiedziałam, że to znak orła. Wierzyłam, choć miałam niespełna trzynaście lat, że ta ziemia do nas należy. Wyprostowana odśpiewałam: „Jeszcze Polska nie zginęła... „Pierścionek rzuciłam do Słupi. Na dobrą wróżbę, na szczęście



Fot. Archiwum Autora

Nazywam się Henryka Maria Cieślak z domu Grabowska. Moje serce jak na dziecięcym rysunku ma dwie części, jedna należy do przeszłości, trudnego czasu wojny i dzieciństwa w Łomży i Warszawie. Drugą oddałam ziemi słupskiej i Objęzdzie, gdzie przeżyłam szczęśliwe, choć niełatwe dorosłe życie.

Maj 1945 roku wybuchł kwiatami radości i smutku. Rozpoczęła się wielka wędrówka: powroty i wyjazdy, poszukiwania miejsca do życia i rabunki, rozboje, napały. Na cmentarzu w Łomży w całej alei leżą młodzi ludzie, którzy zginęli w bratobójczych walkach, już po zakończeniu wojny. Nikt nie był pewny następnego dnia. Dawne i nowe zadry nie pozwalały spokojnie żyć. Trzydzieści trzy rodziny w lutym 1940 roku wywieziono na Syberię, wielu zostało tam na zawsze. Którzy wrócili, zastali ruiny swoich domów. Cóż było robić!

Szesnastego sierpnia 1945 roku grupa jedenastu ojców rodzin z Podgórza koło Łomży podjęła decyzję wyjazdu na Ziemię Odzyskane. Byliśmy wśród nich, moi rodzice i ja, dwunastoletnia dziewczynka. Pociągiem wypelnionym do ostatniego miejsca tak, że jechaliśmy na węglarce, chcieliśmy dojechać z nimi tylko do Warszawy, naszego przedwojennego miejsca zamieszkania. Kiedy wreszcie pociąg dowłókł się na warszawski dworzec, zostałam na nim z tobołami, a rodzice poszli szukać kuzynów i jakiegoś kąta na mieszkanie. Okazało się, że ciocia mieszka w małej piwnicy pod gruzowiskiem. Wujek zginął w powstaniu. Wokół gruzu, trzeba być w desperacji, by tu zostać. Wrócili na dworzec, gdzie podgórzanie jeszcze czekali na połączenie do Gdańska. Nie myśląc wiele, tatuś kupił bilety i ruszyliśmy z nimi. Pociąg towarowy przyjechał prawie o zmroku. Tłok, ścisk, przepychanki. Pan Zaczek cieszył się, że jako najszczuplejszemu obcy pomogli wejść oknem. Dopiero później spostrzegł, że kieszonka spodni jest rozcięta i nie ma portfela. Pocieszaliśmy go trochę, ale było to ostrzeżenie dla wszystkich. Naszej grupie udało się wsiąść do jednego wagonu, nie było ławek, więc siedzieliśmy na tobołkach. Pociąg włókł się, sapał, dudnił. W otwartych drzwiach przybity był poprzeczny drążek, z którego korzystaliśmy przy załatwianiu wstydlivych potrzeb. Nie było innej możliwości. Koło południa dotarliśmy do Gdyni. Pociąg stanął. Ogłoszono, że przerwa w podróży potrwa kilka godzin, można korzystać z toalet, dostać wodę do mycia oraz chleb i zupę. Mamusia z bańką i wiadrem poszła na dworzec. W punkcie Czerwonego Krzyża dostała zaopatrzenie dla wszystkich. Zupa smakowała nam, chociaż ziemniaki były przeźrocyste. Był czas, więc mężczyźni

ścia jest pochodną świadomości wysiłku włożonego w realizację jakiegoś ważnego dla nas celu, przy czym najważniejsze jest osiągnięcie tego celu, a nie błędy, jakie popełniliśmy na tej drodze. Ale te błędy też w sumie były potrzebne, bo na ich tle nasze poczucie szczęścia, jawi się niczym tęcza po deszczu. Szczęścia nie można się także nauczyć, ale możemy nauczyć się jak unikać stanów, w których będziemy nieszczęśliwi. Możemy oczywiście taką wiedzę zdobyć na podstawie własnych doświadczeń, ale może się okazać, że naszego życia zabraknie, aby tę wiedzę posiadać. I w tym dostrzegam największą wartość książki, autor własnym życiem zaświadcza o tym, co w życiu czło-

wieka jest najważniejsze i nieprzemijające. Z lektury książki nie zyskamy co prawda gotowej recepty na szczęście, ale prawdziwa mądrość wynika ze świadomego dążenia a nie z samego celu. Bez takiej mądrości życiowej nasze zabiegi o osiągnięcie poczucia szczęścia są skazane na niepowodzenie.

Z autorem spędziłem wiele godzin na dyskusjach, z których wyniosłem niezachwiane przekonanie Chcesz być szczęśliwy - bądź szczęśliwy. To takie ważne, aby umieć korzystać z mądrości życiowej innych, bo choć samotnie też możemy podążać ku szczęściu, ale cel ciągle będzie odległy, a szansa jego osiągnięcia, ulotna. Praca Zdzisława Stankiewicza mieści się w tak po-

trzebny w czasach kryzysu nuncie refleksji, zmusza nas do zastanowienia nad sobą i własnym życiem. Przekonujemy się z niej, że szczęście znajduje się w zasięgu naszych możliwości, bo jak pisał o tym Erich Fromm: „Szczęście jest osiągnięciem uzyskanym dzięki wewnętrznej produktywności; dokonaniem człowieka, nie zaś darem bogów”. O tym właśnie z książki się dowiesz”.

- Jeśli tę moją książkę przeczytasz i uznasz, że wyniosłeś z niej cokolwiek dla tworzenia pewności, że szczęście to postrzeganie blasku w szarości dnia i pokonywanie codziennej życiowej mordęgi, to dla mnie będzie to kolejna satysfakcja - zachęca do lektury autor. (Z)

poszli obejrzeć miasto, a ja z mamą pilnowaliśmy bagaży.

W dalszą drogę ruszyliśmy późnym wieczorem, a nad ranem byliśmy w Słupsku. Dworzec, ulice i domy prawie nie miały śladów wojny. Na dworcu działał punkt PUR (Państwowy Urząd Repatriacyjny), jego pracownicy zaprowadzili nas do dawnych budynków wojskowych nad Słupią, gdzie dziś mieści się szkoła Policji, wówczas milicji. Zajęliśmy kilka przycz, dostaliśmy kawę i zupę. W pobliżu czynne były piekarnie i sklepy. Miasto żyło i nam wracała nadzieja. Każdego ranka mężczyźni wychodzili do okolicznych wsi w poszukiwaniu wolnych gospodarstw dla jedenastu rodzin, bo chcieliśmy zamieszkać w jednej miejscowości. Z PUR-u dostawali adresy, wychodzili rano, wracali wieczorem i przynosili torby owoców. Opowiadali, że niektóre drogi obsadzone są drzewami owocowymi i o tym, że okolica jest piękna, ale nieboga-ta. Mamusia pilnowała bagaży, a ja chodziłam po Słupsku. Byłam świadkiem ekshumacji grobów w parku przy ulicy Partyzan-tów. Któregoś dnia siedziałam nad Słupią. Bawiłam się pierścieniem zrobionym ze śruby przez kuzynów. Rysunek oczka był bardzo schematyczny i tylko ja wiedziałam, że to znak orła. Myślałam o nich, naszych wędrownkach z i do Podgórze, o ucieczce przed Niemcami, później żołnierzami rosyjskimi. Myślałam o tym, jakie życie czeka nas na nowej ziemi, gdzie tyle obcych śladów, grobów w przypadkowych miejscach, ale i piękna urodzajnego lata. Wstałam, zdjęłam z palca pierścionek. Wierzyłam, choć miałam niespełna trzynaście lat, że ta ziemia do nas należy. Wyprostowana odspiewałam: „Jeszcze Polska nie zginęła... „Pierścionek rzuciłam do Słupi. Na dobrą wróżbę, na szczęście. Tego dnia ojcowie dostali adres wsi oddalonej od Słupska o 22 kilometry nieco w bok od Ustki. Wieś nazywała się Wobezde. Wrócili z postanowieniem: koniec naszej wędrownki. Zamieszkamy w Wobezde. Od rana dorosli załatwiali mel-dunki, przydzielali i inne formalności. Kiedy wieczorem konnym wozem przyjechał Feliks Kozub, sołtys wsi Wobezde, byliśmy

spakowani i gotowi do drogi. Załadunku bagaży i podróży do wsi pilnował milicjant Śmietana. Zabrali mnie wozem, bo byłam w tej grupie jedynym dzieckiem. Nim następnego dnia pieszo dotarli do wsi rodzice i pozostali panowie, zdążyłam zaprzyjaźnić się z żoną sołtysa, która spodziewała się dziecka, obejść wieś i poznać jeszcze kilku nowych właścicieli gospodarstw. Byli to ci, którzy w Wobezde pracowali w czasie wojny, tak jak Błażej Łyszcz. Również sołtys Kozub pracował jako robotnik przmysłowy i pozostał w dużym gospodarstwie. Teraz z życzliwością i z racji urzędu pomagał przybywającym. 10 września 1945 roku byliśmy zameldowani i staliśmy się miesz-

nią mieszkała liczna niemiecka rodzina Wittenbergów - siedemdziesięciodwuletni gospodarz Jerych i jego dwie córki: Gerda i zamężna Irma Burchard z dziećmi Fredim (15 lat) i Ursulą (11 lat). Mąż Irmy był szeregowcem w armii Paulusa, od dawna nic o nim nie wiedziała. Zajęliśmy pokój na górze. Razem pracowaliśmy w polu i obejściu, nawet przez jakiś czas wspólnie gotowaliśmy i jedli. Nie było między nami niezgody. My dzieci bawiliśmy się razem, uczyliśmy się języków, poznawaliśmy swoje zwyczaje, nawet modlitwy.

W październiku mamusia pojechała do Podgórze, żeby zakończyć prace w polu. Za przywiezione pieniądze rodzice kupili trzy prosiaki. W tym czasie konie zachorowały na parch i chociaż leczono je w Kobylnicy, w końcu padły. Żeby kupić nowego, niezbędnego w gospodarstwie, tato oddał krowę i świnkę. W tym czasie we wsi robiono nowe pomiary geodezyjne i mapy. W mieszkaniach polskich rodzin kwatrowali żołnierze, także i u nas kwatrowano jednego. Nocował w pokoju z rodzicami, ja schodziłam spać na dół. Irma wypytywała mnie wtedy o nasze życie w czasie wojny. Staralam się opowiedzieć, tak jak umiałam, o niezawinionych niedolach Polaków i Żydów, którzy żyli z nami po sąsiedzku, tam pod Łomżą. Im się wydawało, że Niemcy tylko się bronili. Pod koniec 1946 roku przysłała wiadomość od męża Irmy, że został zwolniony. Chciał, żeby rodzina przyjechała do niego w okolice Berlina. Załatwili formalności i wyjeżdżali. Pożegnanie było smutne. Rozumieliśmy, że zostawiają całe swoje życie, ale i my musieliśmy zostawić swoje. Nie mieli do nas żalu. Tatuś odwiózł ich na dworzec, wrócił wieczorem. Dom nagle zrobił się duży i pusty. Wyjeżdżały i inne rodziny niemieckie, ale niektórzy, jak na przykład Gustaw Schulz, przyjął polskie obywatelstwo i pozostał. Wyjechał później, w 1957 roku. Zdarzyło się, że Niemki wychodziły za mąż za Polaków i też pozostawały. Teraz mieszkamy obok siebie w przyjaźni.

W majątku opuszczonym przez niemieckich właścicieli i w gorzelnii byli jeszcze



Fot. Archiwum Autora

kańcami wsi Wobezde w powiecie słupskim. W domach, które miały do nas należeć, mieszkały jeszcze niemieckie rodziny, z którymi żyliśmy pod jednym dachem do końca 1946 roku, kiedy rozpoczęła się akcja przesiedleńcza. Nasze gospodarstwo było niewielkie, 5 ha ziemi, ale skarbem były trzy krowy i klacz ze źrebięciem w dużej oborze ze stodołą. Naszym domem była połowa bliźniaka z pokojkiem na pięterku. Na razie na dole w dwu pokojach z kuch-

Rosjanie, ale we wsi był już posterunek MO i poczta. Początkowo w małym szachulcowym kościółku położonym na wzniesieniu w centrum wsi nabożeństwa odprawiał ewangelicki pastor z Weitenhagen (dziś: Wytowno), ale w Ustce byli już księża katolicki, którzy zadbali, byśmy mogli uczestniczyć w niedzielnej mszy. Niebawem w Wytownie powstała parafia (3 kwietnia 1946 roku), z nieznanym nam wówczas, ale życzliwym proboszczem. Chodził pieszo, chętnie rozmawiał z dziećmi, opowiadał nam o ziemiach, na które przybyliśmy. Nazywał się Jan Zieja. Wiele lat później poznaliśmy jego niezwykłą historię. My byliśmy wdzięczni, że wziął nas w opiekę w najtrudniejszym czasie i pokazał, że z Bożą pomocą można pokonać wszystkie trudności. Przybywało do Wobesde osadników, coraz więcej było dzieci. 17 stycznia 1946 roku rozpoczęła się nauka w szkole. Pierwszymi nauczycielami byli panowie Wiesław Bobrowski i Marian Tomaszewski. Wracali z oflagu, gdzie przeżyli wojnę, teraz w PUR w Słupsku dostali przydział do szkoły w Objeździe. Pan Wiesław Bobrowski kierował szkołą przez kilka lat, a w nieodległym Gąbinie kierownikiem został brat Mariana Tomaszewskiego, Bronisław. Szkoła w Objeździe rozwijała się, przybywało dzieci i przyszła nowa, pochodząca spod Wilna, nauczycielka Janina Kujel. Trudno było ustalić, kto w której klasie powinien się uczyć. Mnie najpierw zapisano do klasy czwartej, po dwóch tygodniach przeniesiono do piątej, którą ukończyłam w pół roku. Od szóstej uczyłam się normalnym trybem. Dzięki staraniom księdza Zieja powstał Uniwersytet Ludowy działający do połowy 1948 roku. Wykładowcami byli nauczyciele z Objazdy i ks. Zieja. W tym czasie nasze wsie dostały nowe polsko brzmiące nazwy, zatem Wobezde stała się Objazdą, Alte Mühle to Bałamątek, zamiast Schönewalde - Dębina.

Nastał rok powrotów, przyjazdów, wyjazdów. Opuszczały wieś rodziny niemieckie, przybywali ciągle nowi, teraz także osadnicy wojskowi, którzy po demobilizacji mogli rozpocząć cywilne życie. W kwietniu 1946 roku przybyli z zsyłki podgórzanie, poszukujący swych rodzin. Zauważyłam ich pierwsza bawiąc się na szkolnym boisku, pierwsza też umiałam im wskazać drogę do nowego domu w Objeździe. Pieszko, zakurzeni, wycieńczeni wrócili żona, córka i dwaj synowie pana Kalisty, rodzice i bracia Zygmunta Cieślaka, Kołodziejscy, którzy za ukrywanie żydowskiej rodziny osadzeni byli w niemieckim obozie karnym. Pod koniec tego samego roku przyjechali repatrianci z Buga oraz duża grupa osadników z Zamojszczyzny, zajmując całą sąsiednią wioskę Dębinę. Był wśród nich niezwykle utalentowany młody mężczyzna Roman Zub. W ciągu kilku lat stał się prawdziwym animatorem życia kulturalnego regionu. Zorganizował chór, teatr amatorski, świetlicę, później zespół mandolinistów.

Przede wszystkim poznawaliśmy się, w zajęciach uczestniczyli młodzi i starsi z Objazdy i Dębiny. Organizowaliśmy przedstawienia i występy chóru w okolicznych wsiach i kościołach, ale także w Słupsku, nawet na Festiwalu Młodzieży w Szczecinie w 1948 roku. Roman Zub był naszym przewodnikiem i przyjacielem. Po wojennych cierpieniach zachłannie smakowaliśmy życie. Uczyliśmy się, bawili, zawiązywały się przyjaźnie i miłości. Do 1948 roku ksiądz Zieja pobłogosławił kilku ślubującym sobie parom, między innymi Stanisławie Zaczkównie i Aleksandrowi Kaliście, ochrzcił kilkoro urodzonych w Objeździe dzieci. Wydawało się, że wszystko złe minęło bezpowrotnie. Niestety, byli jednak i tacy, którzy szukali łatwego chleba. Trzeba było swego bacznie pilnować przed szabrownikami. Zdarzało się, że kobiety z dziećmi uciekały, a mężczyźni biegli na ratunek napadniętym przez bandytów sąsiadom. Milicjanci niewiele pomagali. Na pierwszych powojennych dożynkach urządzonych w 1947 roku w podworskim parku śpiewaliśmy przyśpiewki, wśród nich taką:

*„A milicja dobrze broni
Ginie krowa i pięć koni
Kto przybiegnie zamelduje
Milicja nie urzęduje.”*

W 1948 roku chłopczy ze wsi dostali powołania do wojska, a dziewczęta dorażały i czekały na swoje sympatie. Wracali po dwóch latach dojrzańsi, z zawodem zdobyty w wojsku, nadszedł więc czas na zakładanie rodzin. Na Boże Narodzenie 1950 roku ślubowali sobie Ela Kalista i Mietek Cieślak, oboje z Podgórza. W marcu 1951 roku złote obrączki połączyły mnie i Józka Cieślaka, a w kwietniu pobrali się Hela Kowalewska i Józek Obrocki, oboje z Buga. Wszyscy byliśmy na równych prawach. Żniwa, sianokosy, wykopki to był gorący czas, pracowaliśmy od świtu do zmierzchu, pomagając sobie po sąsiedzku. Obok siebie w cichej rywalizacji gospodarzyli rolnicy indywidualni i PGR, który miał lepsze maszyny i większą przychylność władzy. Później przeszedł czas na spółdzielnie produkcyjne, był nawet pomysł na taką w Objeździe, ale spalił na panewce. Wrastaliśmy w tę ziemię powoli i niepewnie. Ciągle słyszało się pogłoski o powrocie Niemców, o tym, że trzeba będzie uciekać. Może dlatego poczucie tymczasowości na długo zawładnęło naszym życiem. Dzięki Bogu, obawy błady z czasem, ustępując miejsca pewności, że jesteśmy u siebie. Przeżyłam w Objeździe piękne chwile młodzieńczych wzruszeń i miłości. Urodziły się nasze dzieci, później doświadczyłam smutku wdowieństwa. Teraz wnuki wchodzą w dorosłe życie. Nie bez obaw, ale z nadzieją patrzę na ich świat i wspominam minione lata. Chciałabym, by wiedziały jaka była nasza droga na słupską ziemię. (c.d.n.)

**Opracowała: Czesława Długoszek
Objazda**

Centrum zostało powołane na podstawie decyzji numer 18 Kuratora Oświaty w Słupsku z dnia 28 września 1994 roku. Pełną działalność statutową rozwinęło w 1995 roku. - Piętnastoletnia działalność jest dla nas powodem do dumy, upoważnia do przypomnienia faktów, przywołania ludzi, którzy podjęli się trudu powołania placówki do życia i tych, którzy w ciągu wielu lat pracowali nad jej rozwojem - mówi obecny dyrektor Henryk Jurkiewicz.

Słupskie Centrum, oprócz edukacji dorosłych, realizuje dodatkowo zadania Ośrodka Doksztalania i Doskonalenia Zawodowego. Prowadzi zajęcia teoretycznej nauki zawodu dla uczniów młodocianych - pracowników klas wielozawodowych ze Słupska, Ustki, Kościerzyny, Sławna, Bytowa i Miastka. - Nie jest dziełem przypadku, że placówka o takim profilu powstała w naszym mieście. Odpowiada na zapotrzebowanie całego naszego regionu. W latach 1995 - 2007 rocznie kształciliśmy około 1600 młodocianych pracowników. Od roku 2002 z tej formy kształcenia korzysta około czterystu osób. Liczba słuchaczy w szkołach ogólnokształcących i policealnych również kształtuje się na tym poziomie - dodaje H. Jurkiewicz.

Od roku 1996 funkcjonowała w placówce Państwowa Komisja Egzaminacyjna upoważniona do nadawania tytułów kwalifikacyjnych. Rocznie składała egzamin przed nią ponad 500 osób. W maju 1999 roku decyzją Kuratora Oświaty w Gdańsku, w Śródkowopomorskim Centrum Kształcenia Ustawicznego w Słupsku została powołana Państwowa Komisja Egzaminacyjna upoważniona do przeprowadzenia egzaminów eksternistycznych z zakresu programu nauczania. Działała ona do 30 czerwca 2008 roku. Egzaminy takie zdało ponad tysiąc osób.

- Przez cały ten piętnastoletni okres staraliśmy się stworzyć model szkoły, który pod względem treści nauczania, struktury organizacyjnej i funkcjonowania uwzględniać będzie aktualne potrzeby rynku pracy. W tym celu współpracujemy z zakładami pracy, organizacjami gospodarczymi i urzędami pracy. W formach pozaszkolnych oferujemy bogaty pakiet edukacyjny uwzględniający indywidualny rozwój osobowości naszych słuchaczy - mówi H. Jurkiewicz. - Organizujemy kursy dla instruktorów praktycznej nauki zawodu, księgowości komputerowej, archiwizacji dokumentów, sprzedaży profesjonalnej i obsługi kas fiskalnych, języków obcych. Organizujemy szkolenia okresowe i podstawowe z zakresu bhp i prawa pracy, minimum sanitarnego dla pracowników żywienia, fryzjerskie, kosmetyczne, wizażu, dietytyki. Dużą popularnością cieszą się kursy przygotowujące do egzaminu dojrzałości oraz komputerowe.

Rok 1997 był przełomowy dla Centrum. Konieczność przybliżenia teorii do praktyki spowodowała nawiązanie współ-

Szkoła szkół

Pierwszym dyrektorem Śródkowopomorskiego Centrum Kształcenia Ustawicznego w Słupsku był Jan Stefański (1994-1995), jego dzieło przejął i z powodzeniem kontynuował dyrektor Bazyle Wolanik (1995-2005). Od 2005 roku dyrektorem jest Henryk Jurkiewicz, który w swoich decyzjach musi uwzględnić specyfikę czasów, w jakich przyszło mu pracować

pracy z podobnymi placówkami kształcenia dorosłych w kraju - w Zielonej Górze, Sopocie, Toruniu, a także... w Austrii, Niemczech i Danii. Współpraca ta umożliwia zorganizowanie nowoczesnego kształcenia praktycznego.

- Działalność naszej szkoły i aktywność naszych słuchaczy nie ogranicza się tylko do dydaktycznych efektów. Działa u nas Szkolny Klub Europejski. Od 2003 roku rokrocznie bierzemy udział w olimpiadach i konkursach pozaszkolnych. Na II Międzynarodowym Festiwalu Kultury Europejskiej w Ustce w 2003 roku otrzymaliśmy wyróżnienie - mówi H. Jurkiewicz. - Współpracujemy z Centrum Edukacji Obywatelskiej. W 2006 roku otrzymaliśmy tytuł „Pomorskiej Szkoły Demokracji”. Współpracujemy z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy, Fundacją na Rzecz Osób Niewidomych i Niepełnosprawnych „Pomóż i Ty”. O naszej randze i możliwościach rozwoju decyduje również baza i zaplecze techniczne. Mieścimy się w dwóch budynkach - przy ulicy Chopina 3 i Szarych Szeregów 6 w Słupsku. Dysponujemy osiemnastoma salami wykładowymi



Fot. Archiwum Autora

(w tym czterema z tablicami multimedialnymi). Posiadamy pracownie: informatyczne, kosmetologii, języków obcych. Działa u nas bogato wyposażona biblioteka szkolna z centrum multimedialnym. Słuchacze szkoły policealnej w zawodzie technik obsługi turystycznej biorą udział w targach Turystycznych w Poznaniu,

Gdańsku i Berlinie. Słuchacze szkoły policealnej w zawodzie technik usług kosmetycznych wyjeżdżają do ośrodków SPA, firm kosmetycznych i również na targi kosmetyczne do Gdańska lub Poznania.

6 października 2004 roku Śródkowopomorskie Centrum Kształcenia Ustawicznego otrzymało imię wielkiego polskiego filozofa i etyka - profesora Tadeusza Kotarbińskiego. Obecnie funkcjonują w nim następujące szkoły: Szkoła Policealna dla Dorosłych, Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, Uzupełniające Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych, Technikum Uzupełniające dla Dorosłych. W swojej ofercie placówka ma również Zasadniczą Szkołę Zawodową dla Dorosłych, Gimnazjum dla Dorosłych i Szkołę Podstawową dla Dorosłych. Szkoły te kształcą m.in. w zawodach: technik administracji, technik prac biurowych, technik informatyk, technik usług kosmetycznych, technik obsługi turystycznej, technik mechanik. W marcu 2007 roku Centrum uzyskało upoważnienie Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Gdańsku do organizowania etapu praktycznego egzaminu potwierdzającego kwalifikacje zawodowe absolwentów techników i szkół policealnych. (z)



Fot. Archiwum Autora

Główczyce – centrum środo

W 1829 roku jeszcze dwie trzecie mieszkańców Główczyce postugiwało się mową kaszubska. Główczyce były wówczas, obok Cecenowa, centrum kaszubszczyzny. W 1886 roku po śmierci pastora Lohmana skasowano kazania kaszubskie, zaś w 1874 roku wieś spustoszył wielki pożar

Główczyce są miejscowością z bogatym rodowodem historycznym, sięgającym 1035 roku oraz kościelnym. Była to jedna z pierwszych i do tego wiodących gmin kaszubskich, która jeszcze w latach 1829-1886 stanowiła centrum środkowopomorskiej Cassubii, w 70 procentach rozbrzmiewającym językiem Ceynowy i Mrongowiusza. Z XIX-wiecznych zabytków w Główczycach przetrwały do dzisiaj: neogotycki kościół, kaplica cmentarna i pałac ziemian. Wg autorki „Słownika miast i wsi województwa słupskiego” - Elżbiety Świetlickiej i Alicji Wisławskiej, nazwa Główczyce pojawia się w dokumentach w XII wieku: Glovetz (1252) od Głowa. Postać kaszubska nazwy „Glovece” po niemiecku brzmi Glovicz. Główczyce są jedną z najstarszych miejscowości w regionie słupskim. Położona jest ona nad rzeką Pustynką, w otulinie Słowińskiego Parku Narodowego. Najstarsza wzmianka o Główczycach pochodzi z 1252 roku. Wymieniany jest wówczas „Ratislaus miles de Glovetz”. Od 1475 roku wieś ta wraz z przyległościami była dobrem Puttkamerów, bowiem odtąd, jako właściciel Główczyce wykazywany jest Nicolaus Puttkamer z linii nożyńskiej. Potwierdzenie nadania lennego dla jego syna Lorenza miało miejsce w 1523 i 1527 roku. Odtąd dobra pozostawały w rodzinie von Puttkamer do 1945 roku. Ostatnim ich dziedzicem był Gerhard - doskonały gospodarz. W 1784 roku we wsi był folwark, młyn wodny, karczma, kuźnia i trzy karczmy. W 1829 jeszcze dwie trzecie mieszkańców postugiwało się mową kaszubska. Główczyce były wówczas, obok Cecenowa, centrum kaszubszczyzny. W 1886 roku po śmierci pastora Lohmana skasowano kazania kaszubskie, zaś w 1874 roku wieś spustoszył wielki pożar. W latach międzywojennych Główczyce były jak małe miasto. Znajdowało się tu centrum życia gospodarczego wschodniej części powiatu słupskiego. Siedzibę swoją miały trzy banki, na gości czekały trzy hotele, był zakład produkujący maszyny, cegielnia, sklepy wszystkich branż, zakłady usługowe i rzemieślnicze. Główczyce stanowiły również centrum kulturalne okolicy, działały tu towarzystwa kulturalne, sportowe,

chór mieszany i męski, Towarzystwo Śpięwacze. Obok szkoły państwowej istniała szkoła prywatna. Po 1933 roku dochodziło do antysemickich ekscesów i Żydzi zaczęli opuszczać Główczyce przenosząc się za granicę lub do Berlina. Już przed wojną.

Z dokumentacji Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Gdańsku - Delegatury w Słupsku wiadomo, że lokalizowany w południowo - zachodniej części wsi dwukondygnacyjny pałac, przypominający w rzucie literę T i stanowiący w przeszłości siedzibę rodową Puttkamerów, jest budowlą wolnostojącą i podpiwniczoną. Starsze - północne skrzydło, zbudowano około połowy XIX wieku, a przylegające doń prostopadłe skrzydło południowe, dobudowano w latach 1909-1911. Główna część pierwotnego dworu (oberhof) znajdowała się na najwyższym położonym terenie we wsi i przylegała do zbocza doliny. Z ukształtowania terenu wnioskuje się, iż osadnictwo w tym miejscu mogło istnieć już w średniowieczu. Pod koniec XIX wieku zniszczeniu uległy budynki usytuowane w północno - zachodniej części założenia dworskiego, później całkowicie przebudowano pierwotny dwór w stylu neogotyckim. Zmieniono także orientację frontu budynku, przesuwając ją na kierunek północno wschodni. Przebudowy dworu na pałacyk dokonano przez dobudowanie do połowy dawnego budynku prostopadłego korpusu głównego oraz zwieńczenie wszystkich trzech szczytów neogotyckimi szczytnisami. Mury z cegły obiekt otynkowano i przykryto dwuspadowym dachem krytym eternitem. Jego wystrój zewnętrzny ma charakter neogotycki. Główne wejście do pałacu umieszczone w północno - wschodnim narożniku, wieszce do wnętrza przez kolumnowy portyk zwieńczony balkonem, nad którym widoczne są okna zakończone odcinkowym łukiem, ułożonym z wystających cegieł, a jeszcze wyżej ponad najniższą część dachu wystaje geometryczna, ozdobna konstrukcja, również wykonana z cegieł. Do pożaru, który miał miejsce w 1995 roku w wyposażonych w parkietowe podłogi wnętrzach zachowała się XIX-wieczna stolarka, były to m.in. klatka schodowa, boazerie i ozdobne

drzwi płycinowe z gzymsami. Szczególnie zainteresowanie zwiedzających przed pożarem pałac wczasowiczów i turystów budził ekskluzywny gabinet właściciela majątku, w którym był oryginalny wystrój. Na uwagę zasługiwały drzwi reprezentacyjne, zdobione listwami bocznymi, nawiązującymi wyglądem do kolumn greckich, zakoń-



Fot. J. Maziejuk

czony ciekawym zwieńczeniem z herbem Puttkamerów. Na ścianach holu wisały pamiętające dawnych właścicieli dwie wypchane głowy łosi oraz stał „wspinający się” na łapach niedźwiedź. Sufity zdobiły stare, stiukowe ornamenty roślinne, geometryczne kompozycje i herby rodu v. Puttkamer.

W roku 1946 Puttkamerowie - dwoje starszych ludzi - wyjechali za Odrę, a pałac stał się siedzibą miejscowego PGR. W 1992 roku ponownym wykupieniem budynku zainteresowany był Gerhard Freiherr v. Puttkamer, do transakcji jednak nie doszło i obiekt najpierw przeszedł pod zarząd Agencji Rolnej Skarbu Państwa, a następnie przejęła go gmina. Jego kubatura wynosi 3900 m sześć., zaś powierzchnia użytkowa 1227 metrów

Główcowopomorskiej Cassubii

kwadratowych. Po zniszczeniach dokonanych przez pożar samorząd dokładał starań, bo go odrestaurować. Naprawiono m.in. fin-densieclowy dach i wnętrze.

W połowie XIX w. przy pałacu założono park. U podnóża parku płynął strumień, na którym znajdował się dworski młyn. Pierwotne granice parku przebiegały od strony zachodniej i północnej po kra-wędzi zбочa, od południa prawie równo-legle do przebiegu obecnej ulicy Słupskiej w odległości 300 - 320 metrów od niej. Od wschodu park stykał się z podwórzem gospodarczym. Drogami dojazdowymi do parku była aktualna ulica Słupska i droga łącząca siedzibę majątku z szosą Słupsk - Wicko. Park ogrodzony był murem jedynie wzdłuż granicy północnej. Od strony za-

Wraz z przebudową dworu na pałacyk park również poddano dość gruntownej modernizacji. Przed frontem pałacu uzupełniono drzewostan świerkami pospolitymi, grabem pospolitym, dębami czerwonymi, wiązem szypułkowym, klonami, aleją kasztanowców białych oraz lipami dwulistnymi. Bezpośrednio przy głównym wejściu z podcieniem posadzono jodłowce wirgi-nijskie. Z polany przed pałacykiem i z bal-konu rozpościerał się piękny widok na wieś położoną w obniżeniu i przeciwnie wzdłu-gie z kościołem. Inicjatorem przebudowy był ówczesny właściciel majątku Gerard v. Puttkamer. Około 1920 roku uzupełniono drzewostan parku w cisy pospolite, klony i grupy krzewów. Utrzymano jednak naturalny charakter zadrzewień, wzbogacając je-dynie trasy przejść krzewami: śnie-guliczką i czarnym bzem. W części południowo zachodniej znajdowa-ły się ogrody i sady.

Zadrzewieniami na zboczach park przechodził w obniżenie łą-kowe ze stawem. W parku nie by-ło ogrodu ozdobnego, teren ogro-dzony był siatką, droga dojazdowa prowadziła przez bramę, czyli wjazd od strony północnej. Park stanowił miejsce wypoczynku rezydentów i otoczenie dla dominującego objek-tu architektonicznego - pałacyku.

Park zajmuje górny taras wzniesienia położonego o 10 me-trów wyżej, niż otaczające go od północy i zachodu tereny oraz pół-nocno-zachodnie zbocze doliny. Nie przylega bezpośrednio do lo-kalnych dróg kołowych. Polaną, na której usytuowany jest pałac osła-niają od strony północnej grupy starodrzewu o kulistym układzie, a od strony wschodniej szpalery kasztanowców stanowiące część

chodniej i północnej otaczały go mokradła z rowami i strugą Główczycką.

Południowo-wschodnią część zespołu dworskiego zajmował dziedziniec gospodarczy w kształcie trapezu. Dwór zlokalizo-wany był w tym samym miejscu co obecny pałac, ale posiadał inny rzut. Główna - po-ludniowa część dworu usytuowana była w miejscu skrzydła obecnego pałacu. Przed frontem dworu znajdował się kwadrato-woy podjazd z kulistym gazonem po środku. Park zajmował zachodnią część zespołu. Od południa założono sady i ogrody, któ-re stanowiły przeszło połowę powierzchni parku. Z siedziby majątku roztaczał się da-leki widok na okolicę, a jej objekty i zadrze-wienia widoczne były z szosy.

dawnej alei wzdłuż drogi dojazdowej, od południa duża grupa starodrzewu z ładnym bukiem pospolitym, od strony zachod-niej szpalery buków pospolitych, jesionów i pojedynczo rosnących świerków pospoli-tych. Najciekawsze i najstarsze okazy drzew rosną w północno-zachodniej części parku i jest to platan klonolistny, okazały klon po-spolity i wiąz szypułkowy oraz w południo-wo - zachodniej części parku - buki pospoli-te. Z miejsca, w którym rosną te drzewa roz-pościera się ładny widok na dolinę, w którą przechodzi park. Od strony zachodniej do-lina nie została zabudowana, park zatem prezentuje się stamtąd bardzo ciekawie. W krajobrazie wsi tworzy grupę zieleni wyso-kiej otaczającej dominujący pałac.

Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa w Główczychach było miejscem kultu pogań-skiego. Pierwszy kościół zbudowano na nim w XI wieku, wieżę kościelną w 1062 roku. Ko-ściół wzmiankowany w 1577 roku spłonął w 1662, lecz został odbudowany. Nową wieżę kościelną wzniesiono w 1699 roku. W czasie przeprowadzonej w Główczychach wizytacji w 1595 roku ze strony Ewangelickiego Syno-du Słupskiego odłączona została od parafii miejscowość Poblócie i przyłączona do Ce-cenowa, a do Główczych przyłączono miej-scowość Izbica. Ludność kaszubska przez długi czas utrzymywała swoją odrębność narodową. W 1773 roku wypędzony został przez mieszkańców Główczych pastor Petrus Schimański, który chciał wprowadzić kaza-nia w języku niemieckim. Nabożeństwa i ka-zania w języku kaszubskim odbywały się w Główczychach do 1886 roku.

Obecnie istniejący kościół parafialny pochodzi z 1881 roku i wzniesiony został na miejscu poprzedniego, starego, któ-ry wcześniej rozebrano. Fundatorami byli właściciele Główczych - Puttkamerowie. Bu-dowlę wystawioną na planie krzyża nada-no styl neogotycki. Obiekt murowany jest z cegły i kamienia, orientowany, z zakoń-czonym ścianą prostą wyodrębnionym prezbiterium. Masywna wieża ulokowa-na przy prezbiterium o wysokości 42 me-trów jest czterokondygnacyjna, zwieńczo-na ostrosłupowym dachem, otoczonym czterema sterczynami i kryta blachą mie-dzianą. Dwuspadowy dach nad nawą rów-nież pokryty został w latach 1980-1981 bla-chą miedzianą. W kościele położono strop drewniany, kolebkowy, a okna w dwóch kondygnacjach są ostroślukowe. Chór na całej szerokości wsparty został na czterech drewnianych słupkach, a na nim umiesz-czono organy. Wzdłuż ścian znajdują się balkony. W kościele zachowało się oryginalne wyposażenie wnętrza pochodzące z końca XIX w. Kościół pw. św. Piotra i Pawła poświęcony został 24 lutego 1946 roku. Od dawna wymagał remontu i sku-tecznie zajął się tym energiczny proboszcz ks. Tadeusz Stromski. Na część prac udało się mu pozyskać środki w ramach progra-mu ratowania dziedzictwa kulturowego - przyznano połowę dofinansowania, resz-tę parafia wygospodarowała we własnym zakresie, pomogły również władze gminy. Odnowiono elewację kościoła i pomalo-wano ściany wewnątrz. Wyremontowano także dzwon i zegar na wieży oraz prze-prowadzono kapitalny remont, a następn-ie dokonano konserwacji zabytkowych organów.



w 1773 roku wypędzony został przez mieszkańców główczych pastor petrus schimański, który chciał wprowadzić kazania w języku niemieckim

Budynek plebani w Główczych został zbudowany w drugiej połowie XIX wieku, częściowo z cegły a częściowo z pruskiego muru. Stropy były drewniane, sufity zaś pokryte glinianym tynkiem z trzciną, natomiast dach pokryty dachówką. Razem z plebanią przejęto organistówkę. Były to budynki skanalizowane, zelektryfikowane i zachowane w stosunkowo dobrym stanie. Po remontach swoją funkcję plebania ta spełnia dalej. Na przełomie lat 80 i 90 XX wieku wybudowano obok niej obiekty przeznaczone na rekolekcje Ruchu Światło - Życie.

Urząd proboszczów parafii ewangelickiej w Główczych sprawowali kolejno: Georg Bachur, Thomas Buste, Johan Schwaz - ustanowiony w 1577 r., Thomas Becht - ustanowiony w 1620 r., Peter Grüneberg - ustanowiony w 1633 r., Paul Grüneberg - ustanowiony w 1658 r., Jakob Grüneberg, ustanowiony w 1688 r., Gottlieb Haring - ustanowiony w 1705 r., Petrus Schimanski - przez 21 lat od 1709 r., Johan Friedrich Fleischer 1777-1801, Johan Christoph Roberstein 1802-1828, Heinrich August Küssel 1829-1852, Ernst Engelbert Kornelius Karl Lohmann 1858-1885, Johannes Wegele 1887-1909, Albert Gustaw Julius Platzer 1910-1925, Walter Sprondel 1927-1932, Johannes Bartel 1932-1945. Kазnodziejami pomocniczymi byli: Karl Friedrich Gustaw Köhn - od 6 stycznia 1869 do lipca 1871 r., Johan Karl Hermann Theodor Laasch - od lipca 1871 r. do kwietnia 1872 r., Herman August Gottfried Sonnengurg - od 23 marca 1873 r. do 1 października 1875 r., Herman Albert Sigismund Rauh - od 4 maja 1879 r. do 1 stycznia 1880 r., Karl Ernst August Kühn - od 19 maja 1880 r. do sierpnia 1881 r., Ludwig Wilhelm Paul Mahlendorff - od 18 maja do października 1881 r., Paul Ernst Emmanuel Franz Hoppe - od 16 maja do października 1883 r., Teodor Albert Schulz - od 26 czerwca 1884 r. do 15 grudnia 1887 r., Adolf Gottlieb Barolomaus 1888-1900, Arnold Adolf Wilhelm Gerhard Rohde 1900-1902, Paul Richard Karl Lembte 1903-1906, Franz Ferdinand Bruno Krössin 1906-1909, Bernhard Gustaw, Gotlieb Mass 1909, Johannes Philip Berthold Walter Dalmann 1909-1910.

Zajęcie powiatu słupeckiego w 1945 roku przez wojska radzieckie stanowiło równocześnie koniec działania Kościoła ewangelickiego w jego dawnych strukturach, w Główczych jednak działalność duszpasterską nadal prowadził przez jakiś czas superintendent Johannes Bartel, znacznie dłużej luteranie mieli tu swoich lektorów. Później kaplica w Główczych stanowiła filiał Ewangelicko-Augsburskiej Parafii pw. św. Krzyża w Słupsku i dotąd obsługują ją duszpasterze ze Słupska.

Po przejściu przez katolików, parafię pw. św. Piotra i Pawła w Główczych od maja 1946 roku do grudnia 1949 roku obsługiwali oblaci: ks. Józef Gołąbek, a następnie ks. Piotr Purgoła. Zastępczo administrował parafią ks. Wojciech Malinowski - proboszcz parafii Zagórzycy. W lutym

1950 roku pracę duszpasterską w Główczych podjął jezuita o. Stanisław Mirek, ale po trzech tygodniach został aresztowany za działalność w Armii Krajowej. Od 60 lat natomiast posługę duszpasterską pełnił salezjanin. Pierwszy, który na polecenie władz Zgromadzenia Salezjańskiego 22 marca 1950 roku przejął placówkę duszpasterską w Główczych był ks. Zygmunt Kęsy. W obrębie parafii znajdowały się wówczas: Główczyce, Będzichowo - oddalone o 7 km, Ciemino - 3 km, Izbica - 10 km, Klęcino - 2 km, Równo - 3 km, Rumsko - 4 km, Rzuszcze - 6 km, Siodłonie - 5 km, Skórzyno - 2 km, Szczypkowiec - 5 km, Warblino - 4 km, Wielka Wieś - 6,5 km, Wykosowo - 6 km. Liczba wiernych wynosiła natomiast 1917, a w 1959 roku - 2327. Pierwotnie do parafii Główczyce należały również miejscowości, które znalazły się później w obrębie wydzielonych z niej parafii Stowięcino i Cecenowo. Według wykazu z 1995 roku do parafii główczyckiej należy jeszcze Zgierz. Przejmując w 1950 roku kościół parafialny oraz kościoły filialne w Główczych ks. Z. Kąsy został obiekty te dostosowane do sprawowania liturgii katolickiej. Kolejni proboszczowie ze Zgromadzenia Salezjańskiego to: ks. Zygmunt Kęsy - od 26 VI 1950 do 29 IX 1959 (+11 VII 1994 r. w Gdyni), ks. Józef Walawski - od 29 IX 1959 r. do 14 II 1966 r. (+28 IX 1990 r. w Łodzi), ks. Hieronim Piża - od 14 II do 26 VI 1966 r. (+28 IX 1995 r. w Oświęcimiu), ks. Jan Bujalski - od 29 VI 1966 r. do 1 VIII 1970 r., ks. Jan Laśkiewicz - od 1 VIII 1970 r. do 1 VIII 1976 r. (+6 III 1988 r. w Łodzi), ks. Ignacy Czarnota - od 1 VIII 1976 r. do 14 VIII 1983 r. (+29 V 1996 r. w Słupcy), ks. Franciszek Warniewski - od 14 VIII 1983 r. do 16 VII 1984 r., ks. Gustaw Zajac - od 16 VII 1984 r. do 1 VIII 1991 r. (+15 II 2001 r. w Szczecinie), ks. Lesław Głuchowski - od 1 VIII 1991 r. do 2 VI 2000 r., ks. Jacek Jaszewski - od 26 VI 2000 r. do VII 2006 r., a po nim proboszczem został ks. Tadeusz Stromski.

Proboszczom pomagali inni księża salezjanin, niektórzy z nich pełnili funkcję wikariuszy parafialnych, inni prefektów, katechetów czy administratorów wspólnoty i byli to: ks. Henryk Frączek 1957-1958 (+11 VII 1991 r. w Kutnie); ks. Alfred Piotrowicz 1958-1959 (+8 XI 1977 r. w Warszawie); ks. Tadeusz Rusiniak 1958-1959 (+25 XI 1988 r. w Trzcinnej), 1966-1970; ks. Józef Sawicki 1959-1960; ks. Jan Majewski (1960-1961); ks. Jan Awsiukiewicz 1961-1962; ks. Ignacy Pływaczyski 1962-1963 (+14 XI 1991 r. w Zaplinku); ks. Stanisław Szmidt 1963-1964; ks. Stanisław Kucharewicz 1964-1968 (+11 IX 1984 r. w Rumi); ks. Stanisław Szoka 1964-1966, 1981-1982 (+28 VII 1993 r. w Szczuczynie, Białoruś); ks. Tadeusz Podołowski 1968-1974 (+4 I 2000 r. w Rumi), ks. Mieczysław Woźniak 1971-1972; ks. Andrzej Zdzieborski 1972-1976; ks. Kazimierz Lewandowski 1974-1977, ks. Marian Leśniak 1976-1981 (+28 października 1987 r. w Boleszkowicach), ks. Jan Czechowicz 1977-1983 (+1 II 2002 r. w Rzep-

czynie); ks. Franciszek Roslan 1982-1991; ks. Gwidon Ekert 1983-1987; ks. Feliks Łobos 1987-1991; ks. Mirosław Formela 1991-1993; ks. Kazimierz Machnikowski 1992-1995; ks. Tadeusz Stromski 1993-1998; ks. Wiesław Jaworski 1994-1996; ks. Zenon Mach 1996-1997; ks. Czesław Chmielewki 1998-1999; ks. Czesław Nenikowki 1998-2000; ks. Janusz Tkaczyk 1999-2001, ks. Piotr Kowalkowski 2000-2007, ks. Piotr Przyborski 2001-2004, ks. Zdzisław Toll 2002-2004, ks. Leszek Główczyński 2004-2006, ks. Leszek Pałac 2006-2008, ks. Grzegorz Stępnik 2007... oraz od 2008 r. ks. Jerzy Czaja 2008.

Pracę kapłanów wspierali odbywając tu praktykę duszpasterską - pedagogiczną asystenci: kl. Dionizy Dubilis 1952-1953, kl. Dominik Bobiński 1953-1954, kl. Tadeusz Drózd 1954-1955, kl. Zenon Jarosz (1954-1955, kl. Henryk Jendryczka 1955-1956, kl. Stanisław Nurkowski 1955-1056, kl. Ryszard Ukleja 1956-1957, kl. Stanisław Szmidt 1957-1958, kl. Włodzimierz - Łysakowski 1959-1960, kl. Arkadiusz Dąbrowski 1960-1061, kl. Marian Leśniak 1960-1962, kl. Józef Ziółkiewicz 1962-1963, kl. Władysław Nalepka 1988-1989, kl. Piotr Sikorski 1989-1990, kl. Tomasz Ślaboszewski 1990-1992 i kl. Józef Jasio 1995, kl. Krzysztof Szykowski 2002-2004. Klerycy asystenci zajmowali się z reguły katechizacją, ministrantami, pracowali także jako kościelni i organiści.

W posłudze duszpasterskiej nie bez znaczenia była również pomoc kierowanych przez przełożonych inspektorialnych do Główczych koadiutorów (braci zakonnych), a byli to: ko. Franciszek Niemierka 1966-1967, ko. Stanisław Boruch 1067-1970, ko. Bogusław Brzosko 1076-1976 (zmarł 22 lutego 1988 r. w Lutomiersku), ko. Stanisław Nowogrodzki 1980-1988, ko. Stanisław Łapiński 1992-1993. Pełnili oni najczęściej funkcję kościelnych oraz zajmowali się pracami gospodarczymi.

Do parafii od zakończenia wojny należał kościół filialny pw. św. Józefa w Izbicy, a po transformacji politycznej i przemianach ustrojowych w Polsce z 1989 roku, dzięki staraniom duszpasterzy z Główczych, wybudowane zostały dwa nowe kościoły filialne: jeden pod wezwaniem MB Wspomożenia Wiernych w Będzichowie, a drugi pw. NSPJ w Szczypkowicach.

Po II wojnie światowej parafia w Główczych znajdowała się w granicach ustanowionej 15 sierpnia 1945 roku przez ówczesnego Prymasa Polski kard Augusta Hlonda Administracji Apostolskiej Kamieńskiej, Lubuskiej i Prałatury Pilskiej - przekształconej w 1951 roku w Ordynariat Gorzowski - nazywany potocznie Diecezją Gorzowską. Następnie na mocy bulli papieża Pawła VI z 28 czerwca 1972 r. Episcoporum Poloniae coetus weszła w skład wydzielonej z tegoż Ordynariatu Diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej, a po ogłoszeniu 25 marca 1993 roku bulli Jana Pawła II Totus Tuus Poloniae Populus stanowi część Diecezji Pelplińskiej.

Eugeniusz Wiązowski, Kobylnica

ZIMOWA KĄPIEL W KORZYBIU
STYCZEŃ 2010



Zdjęcia: J. Maziejuk

